

Angela Devine

Wesele na Tahiti

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Samolot zachybotał. Nad wyjściem ukazał się podświetlony napis: „Proszę zapiąć pasy”. Claire Beaumont ocknęła się z drzemki, odrzuciła koc i wyprostowała się w fotelu. Dociągnęła klamry pasa bezpieczeństwa i z zasepioną miną wyjrzała przez okienko. Przyzwyczajona do powietrznych podróży prawie nie reagowała na turbulencje. Znacznie bardziej gnębiły ją zawirowania własnych odczuć.

Po raz pierwszy od lat leciała na Tahiti, przejęta powrotem do rodzinnego domu, a także mającym się niebawem odbyć ślubem siostry. Nie potrafiła jednak przewyciężyć ogarniającego ją niepokoju. Obawiała się człowieka, który swego czasu zmusił ją do opuszczenia domu i wobec którego stawiała się bezsilna jak dziecko. Mężczyzny na pozór pełnego uroku, lecz naprawdę zimnego, bezlitosnego i nieprzejednanego. Alaina Charpentiera, którego uwielbiała przez kilka krótkich miesięcy, dopóki nie wydarzyło się coś, co sprawiło, że w jego oczach straciła na zawsze dobrą opinię.

Nie mogąc usiedzieć spokojnie, Claire podciągnęła roletę w okienku i przycisnęła twarz do szyby. Na zewnątrz panowały ciemności. Na niebie, połyskując jak wielki diament, świeciła samotna gwiazda. Wkrótce samolot nowozelandzkich linii lotniczych wyląduje w Papeete, na Wyspach Południowego Pacyfiku, i Claire będzie musiała stawić czoło sytuacji, której tak bardzo się obawiała. Na tę myśl aż dostała skurczu żołądka. Zacisnęła zęby, wzięła torbę z przyborami kosmetycznymi i poszła się odświeżyć.

Jak zwykle, była ubrana nienagannie. Miała na sobie lekką, jasnozieloną sukienkę, białe pantofelki z plecionki i pasującą do nich torebkę na pasku.

- Hej, moja droga, ja chyba cię znam! - zatrzymując się w przejściu, wykrzyknęła na widok Claire jakaś Amerykanka. -

Wyglądasz jak ta telewizyjna reporterka z programu „Ku przyszłości”. Jak ona się nazywa? Claire Bowman?

Claire uśmiechnęła się zdawkowo i wyciągnęła rękę.

- Claire Beaumont - przedstawiła się.

- Jeszcze nigdy nie spotkałam nikogo aż tak sławnego - entuzjasmowała się nieznajoma. - Jestem Sarah Howard, a to mój mąż. Normanie, podejdź bliżej. Zobacz, kto tu jest.

Claire siedziała z przyklepionym do twarzy uśmiechem, podczas gdy Sarah i Norman chcieli koniecznie się dowiedzieć, jak wygląda życie międzynarodowego reportera. Byli mili i serdeczni, ale gdy kapitan zapowiedział schodzenie do lądowania, Claire odetchnęła z ulgą.

Opadła ciężko na fotel. Ogarnęło ją uczucie samotności. Światowa sława nie była w stanie zrekompensować tego, czego jej w życiu najbardziej brakowało. Miłości. Prawdziwego domu. Własnej rodziny.

Pod skrzydłem samolotu ukazały się pierwsze światła Papeete, stolicy Tahiti. Claire ogarnęło podniecenie. Koła dotknęły pasa, samolot lekko podskoczył parę razy i zwolnił. Kołując, znalazł się wkrótce w pobliżu terminalu.

Stanąwszy na płycie, Claire odetchnęła głęboko ciepłym i wilgotnym powietrzem, przesyconym duszącym zapachem tropikalnego kwiecia. Budynek lotniska był skonstruowany w polinezyjskim stylu, ze stromym dachem pokrytym palmowymi liśćmi. Gdzieś w środku czekała na nią siostra, z pewnością podniecona zbliżającym się ślubem, na którym Claire miała być druhną. Radość ujrzenia Marie Rose przygasiło nieco przekonanie, że siostra zacznie wypytywać ją o przyczynę wieloletniej nieobecności w domu, a tego Claire obawiała się najbardziej.

Po odbyciu odprawy paszportowej i celnej zobaczyła, że czeka na nią ktoś inny. Na widok wysokiego, śniadego mężczyzny, idącego w jej stronę bez cienia uśmiechu, poczuła

gwałtowne bicie serca. Claire rozpoznała go natychmiast, bo przez sześć lat zmienił się niewiele. Jak zawsze przystojny, z twarzą o diabelskim uroku. Spoglądając na ciemne włosy, wyraziste oczy o barwie bławatków i zgrabny, arystokratyczny nos Alaina Charpentiera, czuła ponownie roztaczany przezeń niemal zwierzęcy magnetyzm. Gdyby nie usta wykrzywione w drwiącym uśmiechu i pochmurny wzrok, nie oparłaby mu się żadna kobieta. Miał na sobie szafirowo - białą koszulę z krótkimi rękawami, granatowe szorty, a na nogach espadryle, równie doskonałej jakości. Zachował upodobanie do nieformalnych ubiorów. I nadal z wrogością spoglądał na Claire.

Stał przed nią z lodowatym wyrazem twarzy, bez śladu choćby zdawkowego uśmiechu. Zachował jednak dobre maniere. Polinezyjskim zwyczajem przełożył przez głowę Claire wieniec z kwiatów uroczymi i ucałował ją w oba policzki. Dotyk warg Alaina wstrząsnął nią do głębi. Ogarnęło ją dziwne drżenie. Pomyślała, że skoro od ostatniego spotkania upłynęło tak wiele czasu, może uda im się zostać przyjaciółmi. Niestety, w zachowaniu Alaina przebijała jawna wrogość. Gdy zimnym wzrokiem zmierzył ją od stóp do głów, poczuła się okropnie.

- A więc zaszczyciłaś nas wreszcie swoją obecnością - wycedził.

W brązowych oczach Claire pojawiły się gniewne błyski.

- Sądziłeś, że z Tahiti wygnasz mnie na zawsze? - spytała ostrym tonem. - Już dawno przestałam być naiwną nastolatką. Jeśli więc nadal zamierzasz pozbyć się mnie stąd, uprzedzam, że to się nie uda!

- Czyżbym to ja był powodem twojej tak długiej nieobecności? - zapytał, wydymając wargi. - Jeśli tak, to mi pochlebia. Nie miałem pojęcia, że moje pragnienia tyle dla ciebie znaczą - dodał z drwiną.

- Nic nie znaczą! - warknęła Claire, zniżając głos, bo oboje z Alainem stali się ośrodkiem zainteresowania pozostałych podróżnych. - Ale jeśli dobrze pamiętam, podczas ostatniego spotkania oświadczyłeś, że nie chcesz mnie więcej tutaj widzieć.

- Pamięć cię nie zawodzi - przyznał. - Podobnie zresztą jak mnie. Do dziś nie zapomniałem ani nie wybaczyłem ci twego postępu. Ze względu jednak na Marie Rose zachowam pozory grzeczności. Do końca twojej wizyty.

Słowa Alaina przywołały przykre wspomnienia. Claire zaczęła rozglądać się po sali, szukając wzrokiem siostry.

- Gdzie ona jest? - spytała oschłym tonem. - Miała po mnie przyjechać.

- Niestety, nie mogła - odparł Alain. - Poprosiła, abym ją zastąpił.

- Coś się stało? Zachorowała? - przeraziła się Claire.

- Nic jej nie jest, ale twój ojciec czuje się źle. Od dwóch lat ma kłopoty z sercem, o czym zapewne nie masz pojęcia i co cię nie obchodzi.

- Mam pojęcie i bardzo mnie to obchodzi - mruknęła.

- Ale nie na tyle, aby przyjechać do domu - nie zaprzestawał ataku.

Claire więcej się nie odezwała. Złośliwa uwaga Alaina sprawiła, że poczuła wyrzuty sumienia. Znając go, była pewna, że właśnie na tym mu zależało. Zawsze wmawiał w nią, że nie ma serca. Przeżywała głęboko chorobę ojca, ale nie zamierzała przyznawać się do tego. Wielokrotnie, niestety bez skutku namawiała ojca, aby na jej koszt przyjechał do Sydney, by zasięgnąć porady którejś z kardiologicznych sław. Z obawy przed Alainem od Tahiti trzymała się z daleka, ale opłaciła kilkakrotnie podróże rodziców i siostry z wyspy do Sydney. Nie widziała żadnego powodu usprawiedliwiania się przed Alainem i wyjaśniania mu swego postępowania.

- W samochodzie będzie dużo czasu na rozmowę - oznajmił cierpkim tonem. - Zawiozę cię do domu rodziców, tak jak prosiła Marie Rose.

Claire popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Dlaczego robisz to dla mojej siostry? Prawie jej nie znasz.

- Och, od sześciu lat zmieniło się wiele - oświadczył. - Czyżbyś nie wiedziała, że jej narzeczony, Paul Halevy, jest moim kuzynem, a zarazem kierownikiem hotelu, który postawiłem na Moorea? - Ujrawszy zaskoczenie Claire, uśmiechnął się drwiąco.

- Pewnie też nie masz pojęcia o tym, że będę drużbą pana młodego. Mam rację?

Tym razem na twarzy Claire odmalował się przestach.

- Drużbą? - powtórzyła. - To niemożliwe!

- Myśl o tym, że przez cały następny tydzień będę narażony na twoje towarzystwo, jest dla mnie równie przykra, jak dla ciebie. Ale ze względu na Marie Rose i Paula musimy oboje robić dobre miny do złej gry. A teraz ruszajmy. Jesteś z pewnością zmęczona po długiej podróży.

Claire ogarnęła nieprzeparła ochota, by zawrócić do samolotu, ale Alain szybko wyprowadził ją z budynku lotniska i usadził na przednim fotelu eleganckiego citroena.

- Masz zwyczaj podróżować prawie bez bagażu - zauważył na widok tylko jednej, i to małej torby podróżnej. - Tak jakbyś chciała być zawsze gotowa, by błyskawicznie zwinąć manatki.

- Jesteś bliższy prawdy, niż sądzisz - odrzekła, wzruszając ramionami. - Musiałam przyzwycząić się do ciągłego pakowania, bo od sześciu lat stale żyję w drodze.

- To pewnie trudne - skomentował Alain.

- Przeciwnie, bardzo łatwe. Pod warunkiem, że człowiek nauczy się nie przywiązywać do żadnych rzeczy.

- I ludzi?

- I ludzi! - potwierdziła Claire.

Oparła się wygodnie w fotelu i wbiła wzrok w otaczające ich ciemności. Wiedziała, że Alain będzie prowokował ją i drażnił, ale nie zamierzała mu na to pozwolić. Już raz przypuścił ostry, frontalny szturm, oskarżając ją o niemoralność i zły charakter. Postanowiła, że nigdy więcej do tego nie dopuści.

- Przez te sześć lat radziłaś sobie doskonale - stwierdził łagodniejszym tonem. - Powinnaś być z siebie dumna.

- Dziękuję - powiedziała chłodnym tonem.

- Podziwiam twoją pewność siebie w obliczu kamer i umiejętność dostosowywania się do nowych okoliczności, krajów i stref czasowych. Sądzę jednak, że ciągle podróżowanie odrzutowcami musi być bardzo wyczerpujące. Dobrze się składa, że nigdy nie chciałaś założyć rodziny ani z nikim na dłużej się wiązać.

Na samo wspomnienie rozpaczy i wypłakiwania oczu podczas bezsennych nocy w pierwszych, koszmarnych miesiącach pobytu w Sydney zabolęło ją serce. Tęskniła za Tahiti. Każda, nawet najdrobniejsza rzecz przywoływała wspomnienia. Zapach gorących croissantów dochodzący z piekarni, widok szkarłatnych bugenwilli zwisających z balkonu i pierzasty pióropusz palmy poruszający się na tle lazurowego nieba wystarczyły, by zaczęła płakać. Ale najgorsza ze wszystkiego była tęsknota za rodziną. Claire brakowało dobrodusznego ojca, jego gromkiego śmiechu i domowych wynalazków, które nigdy nie zdawały egzaminu, matki, której zdarzało się czasami odstawić sztalugi i ugotować cudowne francuskie jedzenie, nie mówiąc już o licznych ciotkach, wujach i dalszej rodzinie. No, i oczywiście brakowało jej zawsze serdecznej Marie Rose, której jedyną

wadą było pragnienie jak najszybszego wydania za mąż starszej siostry.

Jak Alain śmiał posądzać ją o to, że nie tęskniła do rodziny, i twierdzić, że nie pragnęła z nikim na stałe się wiązać?!

- Chciałabym bardzo zobaczyć wschód słońca - powiedziała po dłuższej chwili. - Obyśmy dotarli na czas na szczyt nagiego zbocza od strony zatoki.

- Dotrzemy - zapewnił Alain. - I możemy zatrzymać się na chwilę, ale ta strona wzgórza już nie jest pusta. Zbudowałem tam hotel.

- Co takiego?! - z przerażeniem w głosie wykrzyknęła Claire. - Jak mogłeś zniszczyć to przepiękne miejsce, stawiając na nim jakiś koszmarny budynek? Nie ma w tobie ani odrobiny wrażliwości?

Zahamował błyskawicznie. Wóz szarpnął i stanął niemal w miejscu. Alain zjechał na pobocze. W żółtym świetle ulicznych latarni, wpadającym do wnętrza, jego twarz wyglądała jak spiszowa maska. Wyłączył zapłon, złapał Claire za nadgarstek i zmierzył rozwścieczonym wzrokiem.

- Nie ma! - syknął przez zęby. - Pod tym względem jestem do ciebie podobny. Nie ma we mnie, jak ty to mówisz, żadnej wrażliwości i będzie dla ciebie lepiej, jeśli to sobie dobrze zapamiętasz. Też dbam tylko i wyłącznie o zaspokojenie własnych pragnień. Mimo to jednak uważam, że mam dobry gust. Zechciej więc łaskawie wstrzymać się z krytyką dopóty, dopóki nie zobaczysz hotelu. Widzę, że nie mając o niczym pojęcia, aż palisz się do wydawania pochopnych opinii!

- Naprawdę? - wycedziła. - A ja zawsze byłem przekonana, że to twoja specjalność!

- Posuwasz się za daleko! - warknął, spoglądając na nią z ukosa.

Wciągnęła nerwowo powietrze. Ruch piersi pod wydekoltowaną sukienką wywołał w oczach Alaina błysk pożądania. Claire poczuła mimowolny przyływ podniecenia. I pulsowanie całego ciała. Ręka zaciskająca się na jej nadgarstku paliła jak bransoleta ognia.

Nagle Alain odetchnął głęboko i puścił Claire. Odwrócił się w stronę kierowicy, włączył silnik i z piskiem opon wyjechał na drogę.

- Za dwadzieścia minut dotrzemy na samą górę - oświadczył oschłym tonem. - A wtedy przekonasz się na własne oczy, czy zniszczyłem to miejsce, czy nie.

W dole, na wodach zatoki, Claire dostrzegła światła zakotwiczonych statków. Od strony doków niosły się śpiewy ludzi bawiących się w nocnych barach. Alain skręcił ku wschodniej części wyspy. Po krótkiej i szybkiej jeździe pod górę drogą wijącą się w tropikalnym lesie ujrzeli wokół siebie pomarańczowy blask.

- Zatrzymaj się! - poprosiła Claire.

Za następnym, ostatnim zakrętem drogi Alain wjechał na parking, z którego roztaczał się imponujący widok na zatokę. Claire wyskoczyła z samochodu i podbiegła do krawędzi urwiska. Na horyzoncie słońce jak krwistoczerwona pomarańcza wynurzało się z wody, rozświetlając granatowe przestworza oceanu, złocąc wierzchołki fal rozbijających się nad podwodnymi koralowymi rafami i rozjaśniając ciemne wody laguny.

Poniżej szczytu wyłaniała się z ciemności gęstwina bujnej, tropikalnej zieleni, pokrywająca strome zbocze. Znad skupisk afrykańskich tulipanowców połyskujących pomarańczowym blaskiem świtu dobiegały odgłosy budzących się ptaków. Jeszcze niżej wynurzały się z cienia palmy kokosowe, hibiskusy i drzewa bananowe, tworząc plamy zachwycające

grą barw. Oczarowana Claire chłoneła przepiękne widoki. Ze wzgórza było widać odległe domy Papeete.

- Jeszcze nie usłyszałem, co myślisz o moim obrzydliwym hotelu - za jej plecami odezwał się Alain.

- O hotelu? - powtórzyła, jakby wyrwana z transu. - Gdzie on jest?

- Stoisz tuż nad nim - mruknął Alain.

Złapał Claire za ramiona, odwrócił o dalsze czterdzieści pięć stopni na wschód i gestem polecił spojrzeć w dół. Ze zdumienia aż zachłysnęła się powietrzem. Z trudem wypatrzyła pawilony. Wkomponowane idealnie w stok wzgórza, prawie niewidoczne i umieszczone jeden nad drugim, przypominały raczej pnące się schody niż jakiś hotel. Przed wiatrem i wzrokiem ciekawskich turystów osłaniały je palmy i bananowce.

Przed każdym pawilonem znajdował się duży taras, na którym stały skrzynki z kwitnącymi pnączami. Ściany pokrywały bugenwille we wszystkich możliwych odcieniach szkarłatu, a także pomarańczowe i białe. Opadając tworzyły przepiękne, wielobarwne kaskady i sprawiały, że powietrze było przesycone ciężkim zapachem tropikalnych kwiatów. Piętrzącą się zabudowę zwieńczał długi pawilon w tradycyjnym, polinezyjskim stylu, o łagodnych, opływowych kształtach, przypominających kadłub statku. Między gęstwiną drzew Claire dostrzegła połyskującą, szafirową powierzchnię wody dużego basenu.

- Ładny - przyznała z niechęcią, mając na myśli hotel. Jej słowa rozluźniły napiętą atmosferę. Na twarzy Alaina ukazał się niespodziewany uśmiech.

- Wstąp do mnie na śniadanie, to obejrzysz go z bliska - zaproponował.

Claire zagryzła wargi.

- Chciałabym jak najszybciej zobaczyć się z rodziną.

- To oczywiste - przyznał Alain. - Ale i tak powinniśmy wpaść do hotelu. Są tam od wczoraj do zabrania prezenty ślubne dla Marie Rose. Porcelana i szkło od mojej ciotecznej babki z Francji. Nie chciała wysyłać ich zwykłą pocztą, więc przywiózł je mój hotelowy kurier.

- Wobec tego zatrzymam się na chwilę - postanowiła Claire. - A zresztą jest jeszcze bardzo wcześnie. Nie ma sensu budzić rodziców.

- Jest jeszcze inny powód, dla którego powinnaś zatrzymać się u mnie, zanim dotrzesz do domu.

- O co chodzi? - Claire zmarszczyła czoło.

Alain wziął ją za ramię i poprowadził do samochodu.

- Marie Rose mówiła, że twój ojciec zabrał się do modernizowania łazienki - oznajmił.

Na twarzy Claire odmalowało się przerażenie.

- Och, nie! Tylko nie to! - jęknęła zgnębiona. - Tym razem tata bawi się w hydraulika? Chyba nie...

- Obawiam się, że jest źle. Jak twierdzi Marie Rose, od sześciu tygodni nie mają ciepłej wody. Jeśli więc chcesz umyć się przyzwoicie, skorzystaj z mojej łazienki. Powinna odpowiadać twoim standardom.

Łazienka okazała się luksusowa i wyposażona znakomicie. Nowy dom Alaina, usytuowany w niewielkiej odległości od recepcji hotelu, stał pośrodku ogrodu, chronionego białym ogrodzeniem i gęstym żywopłotem. Kiedy Alain zajechał pod dom, Claire ujrzała orgię barw tropikalnych roślin. Żółte i różowe kwiaty hibiskusa walczyły o miejsce z kaskadami pomarańczowych i szkarłatnych bugenwilli, pokrywających ściany. Podobnie jak recepcja hotelu, dom był zbudowany w tradycyjnym polinezyjskim stylu, ze stromym dachem pokrytym palmowymi liśćmi.

Alain otworzył frontowe drzwi. I tutaj kończyło się podobieństwo domu do tubylczej chaty. Już w wejściowym

holu powitały Claire szum klimatyzacyjnych urządzeń i miły chłód. Zaciekawiona, przeszła do salonu. Rozejrzawszy się wokół siebie, dostrzegła prymitywne dzieła miejscowej sztuki ludowej o ostrych, żywych kolorach, donice z wysokimi roślinami, a także wygodne, miękkie kanapy i wielobarwne kilimy.

- Cudo - szepnęła bezwiednie.

- Co mówiłaś? - zapytał Alain.

- Nie sądziłam, że twój dom może być aż tak przyjemny i kolorowy - powiedziała szczerze.

- Skąd takie przeświadczenie?

- Ten wystrój nie pasuje do twojej osobowości - wyjaśniła. - Spodziewałam się czegoś zupełnie innego.

- To znaczy?

- Białych, zimnych ścian i mnóstwa błyszczącego metalu. Kuchni przypominającej salę operacyjną. - Claire zmarszczyła nos. - Czegoś podobnego do wnętrza domu, który wynajmowałeś kilka lat temu. Miejsca, gdzie nikt nie byłby w stanie się zrelaksować, na czym zresztą ci nie zależało. Wszystko pod kątem pracy, a nie odpoczynku.

- To miłe - mruknął z drwiną Alain. - Masz mnie za robota, którego interesuje wyłącznie robienie pieniędzy?

Claire zarumieniła się lekko. Otworzyła usta, żeby powiedzieć, iż tego stwierdzać nie zamierzała, ale zobaczyła wyzywający wzrok Alaina. Uniosła hardo brodę.

- Tak - potwierdziła.

Zacisnął gniewnie usta. Jego ponure spojrzenie przesunęło się wzdłuż jej smukłej sylwetki.

- Wiadomo, jaki ty preferujesz styl - wycedził powoli. - Łagodne oświetlenie i czerwone, satynowe prześcieradła. ..

Claire ogarnęła złość. Rzuciła się w stronę Alaina.

- Jak śmiesz tak mówić!? - wykrzyknęła, tracąc panowanie. - Nie powinnam tutaj przychodzić! Jak mogłam

się ludzi, że choć przez chwilę potrafisz zachowywać się przyzwoicie? Wezwij dla mnie taksówkę.

- Tylko bez melodramatycznych scen! - warknął Alain.

- Wyjdiesz stąd, kiedy ja zechcę. Sam odwiozę cię do domu. Obiecałem Marie Rose, że do końca jej wesela ty i ja zachowamy pozory kultury.

- Znakomicie - syknęła Claire. - Przy ludziach będę szczerzyła do ciebie zęby. Ale teraz pozwól mi iść!

- Dobrze. Pod warunkiem, że najpierw weźmiesz prysznic, zjesz śniadanie i opanujesz nerwy! - wykrzyknął Alain, wyprowadzony z równowagi. - Nie dopuszczę do tego, abyś pokazała się u rodziców roztrzęsiona i zdenerwowana. Twój ojciec to chory człowiek. Nie wolno go niepokoić!

- Nie jestem roztrzęsiona ani zdenerwowana!

- Ależ jesteś. Spójrz tylko na swoje ręce.

Miał rację. Claire opuściła wzrok i zobaczyła drżące dłonie. Alain poklepał ją po ramieniu.

- Idź pod prysznic. Sypialnia jest tam. - Wskazał kierunek. - A ja tymczasem przygotuję coś na śniadanie. Potem przyjdź do jadalni.

Claire zmierzyła Alaina roziskrzonym wzrokiem.

- Nienawidzę cię! - warknęła. - Jesteś najbardziej despotycznym, aroganckim, bezwzględny...

- Pamiętaj, że przez najbliższy tydzień musisz zachowywać się przyzwoicie - przerwał jej zimnym tonem. - Za kwadrans masz być w jadalni.

Wpadła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

- Łajdak! Łajdak! Łajdak! - powtarzała z furją. Szybko jednak uprzytomniła sobie, że jej złość jeszcze bardziej rozbawi Alaina. Musiała wziąć się w garść. Nabrała głęboko powietrza i rozejrzała się wokoło. Wnętrze było eleganckie, urządzone w chłodnych, pastelowych odcieniach. Za oknami widać było ocean. W odległym kącie pokoju, w otoczeniu

wysokich, doniczkowych palm, stały kremowe, obite skórą fotele. Tuż obok prowadziły na taras balkonowe drzwi.

Środek pokoju zajmowało wielkie łóżko pokryte wielobarwną, kwiecistą kapą. Resztę umeblowania stanowiły rzeźbiona komoda, mały zestaw elektroniczny z telewizorem i magnetowidem oraz duże akwarium, w którym pływały czerwone i niebieskie ryby.

Obchodząc pokój, Claire odkryła wbudowane szafy i wejście do łazienki. Otworzyła drzwi. Ujrzała przed sobą bladozielone marmury i złote krany. Największe jednak wrażenie robiły widoki. Jako że dom był usytuowany na samym szczycie wzgórza, nikt nie mógł zajrzeć do środka. Z ogromnych, panoramicznych okien rozpościerał się oszałamiający widok na szafirowe morze. Claire jak urzeczona spoglądała na rozciągający się u jej stóp pas ciemnego piasku pochodzenia wulkanicznego. Osłoniwszy oczy od słońca, w grupie domów widocznych w pobliżu brzegu wypatrzyła wśród palm skromny bungalow rodziców.

- Och, jak cudownie być znów w domu! - szepnęła do siebie. - Byłoby idealnie, gdybym tylko nie musiała mieć do czynienia z Alainem.

Nie mogła tego uniknąć i na tym polegał problem. Gdyby przed sześciu laty nie zachowała się tak idiotycznie, nie miałby powodu jej znienawidzić. Musiała więc zacisnąć zęby i jakoś to wszystko znieść...

Pięć minut później rozkoszowała się ciepłym prysznicem. Potem owinięta ręcznikiem podreptała do sypialni. Wyjęła z torby elegancką, czarno - białą sukienkę. Występowała w niej kilkakrotnie jako reporterka i wiedziała, że gdy doda złote, wiszące klipsy, a także czarne, lekkie pantofelki, wygląda doskonale. Strój ten dodawał pewności siebie, a teraz bardzo jej potrzebowała.

Mimo to jednak jakaś niewytłumaczalna, nostalgiczna siła nakazała Claire ubrać się inaczej. W coś, czego nie wkładała od sześciu lat, ale nigdy nie potrafiła się pozbyć. Było to pareu, narodowy strój tahitański, w ulubionych przez nią kolorach: szkarłacie i bieli.

Claire wyciągnęła z torby duży, prostokątny kawał tkaniny, owinęła go ściśle wokół ciała, upychając końce nad biustem i pozostawiając nagie ramiona. Jednym ruchem głowy rozrzuciła włosy. Długie i gęste, sięgały pasa.

Ujrawszy w lustrze własne odbicie, przeżyła szok. Ostatni raz miała na sobie ten strój, płacząc, jęcząc i tłumacząc się rozwścieczonemu Alainowi. Ponowne nałożenie pareu było z jej strony wyzwaniem, aktem buntu, pokazaniem, że już więcej nie pozwoli sobą manipulować. Zresztą pewnie już dawno zapomniał, jak była wówczas ubrana.

Myliła się. Chwilę później na jej widok Alain odetchnął nerwowo i ściągnął gniewnie brwi. Nie miała już wątpliwości. Tamtą scenę pamiętał tak dobrze, jak ona sama. Mimo to jednak nie skomentował tego faktu. Podniósł się z fotela i wyszedł jej naprzeciw.

- Wyglądasz bardzo ładnie - oświadczył.
- Dziękuję - odparta z wymuszonym uśmiechem.
- Zamówiłem śniadanie w hotelu, musimy więc trochę poczekać - oznajmił. - Jakiego nalać ci soku? Pomarańczowego czy tropikalnej mieszanki?
- Tropikalnej mieszanki.

Podając Claire wysoką, kryształową szklanę, musnął palcami jej rękę. Bezwiednie cofnęła palce. Zaczerwieniona, wypija szybko haust zimnego soku. Był pyszny. Z kawałkami ananasa i mango pływającymi wśród pokruszonego lodu.

Nie spuszczając wzroku z gościa, Alain odstawił swoją szklanę.

- A teraz siadaj i opowiadaj o sobie - polecił zaskoczony Claire. - Jak udało ci się zostać telewizyjną reporterką? Dzięki temu, że jeszcze na Tahiti poznałaś filmowców?

Rzuciła Alainowi podejrzliwe spojrzenie. W jego słowach mogła kryć się złośliwość. Uznała jednak, że najlepszą obroną będzie opanowanie.

- Nie - zaprzeczyła spokojnie. - Był to czysty przypadek. Po wyjeździe z Tahiti zamieszkałam, jak pewnie wiesz, u rodziny w Sydney. Mamie zależało na tym, abym po skończeniu szkoły pojechała na dłużej do Australii, bo to jej rodzinny kraj. W Sydney ciotka załatwiła mi pracę w stacji telewizyjnej. Byłam tam dziewczyną do wszystkiego. Zaczynałam od parzenia kawy, pisania na maszynie i roli gońca. Po jakimś czasie pewnego dnia dopisało mi szczęście.

- Co się stało? - zapytał Alain.

- Z Nowej Kaledonii przyjeżdżał do Sydney słynny francuski naukowiec. Jeden z naszych reporterów, znający świetnie francuski, miał przeprowadzić z nim wywiad na żywo. W ostatniej chwili, w drodze do studia nagrań reporter poślizgnął się na schodach i złamał nogę. Wybuchło ogromne zamieszanie. Biedak jęczał z bólu i nie było mowy, aby mógł wejść na antenę. Tak się złożyło, że oprócz niego byłam jedyną osobą mówiącą biegle po francusku. Zgłosiłam chęć rozmowy ze słynnym gościem. Szef studia zgodził się, nie miał innego wyjścia. Na szczęście spodobał mu się mój wywiad.

- Co było dalej?

- Nic - wzruszając ramionami, z lekkim uśmiechem odparła Claire. - Pracowałam po staremu. Po kilku miesiącach szef wezwał mnie i poinformował, że stacja rozpoczyna emisję nowego programu o międzynarodowych odkryciach naukowych i że jest im potrzebny stale podróżujący reporter, który oprócz angielskiego zna jeszcze jeden popularny język.

Zaproponował mi tę pracę na okres próbny, a ja, oczywiście, skorzystałam z nadarzającej się okazji.

- Podoba ci się to. - Alain nie spuszczał wzroku z Claire.

- Początkowo byłam nią zachwycona - przyznała. - Jakiej dwudziestoletniej dziewczynie nie odpowiadałoby bezustanne latanie odrzutowcami po świecie, noszenie pięknych ciuchów, co wieczór nowe fryzury i makijaże? Tak, to była frajda!. Ale praca latającego reportera jest znacznie cięższa, niż się wydaje. Po jakimś czasie ciągle podróże stały się koszmarem. Nie tylko dla mnie. Nikt nie kwapił się do tej pracy, kolidującej z życiem rodzinnym.

- Ale ty nie masz tego problemu - sucho stwierdził Alain.

- Nie mam - przyznała Claire. - Mimo to jednak czasami, gdy gdzieś w środku nocy czekam na przesiadkę na lotnisku w Singapurze i słaniam się na nogach ze zmęczenia, zadaję sobie pytanie: do licha, po co mi to wszystko?

- Chyba cię rozumiem - oświadczył Alain. Zatopiony w myślach przez chwilę patrzył przed siebie nie widzącym wzrokiem. - Żeby postawić i otworzyć nowe hotele, harowałem dzień i noc, ale nie jestem pewny, czy miało to jakiś sens. Może byłbym innego zdania, gdybym nie był sam.

- Nigdy nie myślałeś o małżeństwie? - spytała Claire.

Zacisnął wargi. Odstawił szklanę, podszedł do ogromnego, panoramicznego okna i ponurym wzrokiem zapatrzył się w morze.

- Raz - odparł bezbarwnym głosem - Tylko jedna dziewczyna zyskała dostęp do mego serca. Szybko jednak okazało się, że źle ulokowałem swoje uczucie. Okazała się nic niewarta. Gdybym miał się ożenić, poślubiłbym wyłącznie kobietę, której mógłbym ufać bez zastrzeżeń. Oddaną duszą i ciałem. Spróbuj znaleźć kogoś takiego w dzisiejszych czasach!

- Nie bądź cyniczny - skarciła go. - Jest wiele takich kobiet!

Alain odwrócił się w jej stronę. Jego oczy rzucały zimne błyski,

- Czyżby? - wycedził ze złością.

Claire zaskoczyła gorzyc w jego głosie. Raz zawiodła go kobieta i od razu uznał, że nie może zaufać żadnej.

- To absurdalne - oceniła z przekonaniem. - Jedno przykre doświadczenie nie powinno zaważyć na całym życiu człowieka, A co z kobietami, z którymi się zadajesz? Nic dla ciebie nie znaczą?

- A co ty wiesz o kobietach, z którymi się zadaję? - zapytał ostrym tonem.

- Tylko to, co mówiła Marie Rose - odparła cicho, zarumieniona.

- Aż tak bardzo interesuje cię moje życie, że wypytujesz siostrę?

- Nie! - zaprotestowała ostro. - Nie wypytuję, ale wiesz świetnie, jaka ona jest. Gdyby mogła pokojarzyć w pary wszystkich ludzi i zaprowadzić na pokład Arki Noego, byłaby najszczęśliwsza pod słońcem! Gdy telefonuję do domu, opowiada mi o romansach każdego, kogo zna. Nie wyłączając ciebie.

- Gdybym nie potrzebował Marie Rose w nowym hotelu, skreśliłbym jej kark - warknął Alain. - Ale dzięki siostrze zdajesz sobie sprawę z tego, że jest wiele kobiet skorych do towarzyszenia mi w swawolach w tym tropikalnym raj. Kobiet, dla których tyle znaczę, co one dla mnie, to znaczy nic. I śmiem twierdzić, że przez resztę życia utrzymam taki stan.

Claire popatrzyła z niesmakiem na Alaina.

- Uważam, że to okropne - oznajmiła bez ogródek.

- Tak twierdzi ekspert od igraszek seksualnych wyłącznie dla sportu? - zapytał drwiąco.

Zerwała się na równe nogi, przewracając szklanę z sokiem.

- Jak możesz...?

Urwała, bo w tym momencie odezwał się dzwonek u drzwi. Alain podniósł się z miejsca.

- Wejdz, Paulette - powiedział po chwili.

W drzwiach salonu stanęła stara Tahitanka w szkarłatnym pareu, z wiankiem kwiatów akacji na głowie i ciężką tacą w rękach. Uśmiechnęła się do Claire, przywitała i przeszła powoli do jadalni.

- Monsieur Alain, przyniosłam śniadanie - oznajmiła, stawiając pełną tacę.

- Będę ci wdzięczny, jeśli wytrzesz kanapę. Mademoiselle Beaumont wylał się sok - oznajmił gospodyni.

Widząc, jak po chwili korpulentna, stara kobieta klęka obok z mokrą szmatą w ręku, Claire poczuła się głupio.

- Sama to zrobię - powiedziała do Paulette. - To była moja wina.

- Och, nie - zaprotestowała Tahitanka. - Mademoiselle, proszę siadać i jeść śniadanie. Ta maa maitai. Smacznego.

- Mauruuru - odparła Claire. - Dziękuję.

Wycieranie kanapy nie trwało długo. Mimo protestów służącej Claire wstała i pomogła jej się podnieść.

- To bardzo miło z pani strony - powiedziała zadyszana kobieta. - Dziękuję, mademoiselle.

- Aita pea pea. - Claire uśmiechnęła się. - Nie ma za co. Kiedy wreszcie za Paulette zamknęły się wyjściowe drzwi, Alain obrzucił Claire długim, przenikliwym spojrzeniem.

- Zachowałaś się przyzwoicie - oświadczył zaskoczony.

- Czy to cię dziwi?

- Tak - przyznał otwarcie. - Ale nieważne. Siadaj, zanim wystygnie kawa.

Kiepski nastrój Claire poprawiło szybko doskonale śniadanie. Ciepłe i kruche croissanty grubo posmarowane masłem, gęsty, smaczny malinowy dżem. a także gorąca, aromatyczna kawa. Podczas posiłku Alain opowiadał o swoim nowym hotelu na Moorea, gdzie po ślubie miała zamieszkać na stałe Marie Rose.

- To brzmi wspaniale - oświadczyła Claire. - Na Moorea mamy liczną rodzinę, więc moja siostra nie będzie czuła się osamotniona.

- Jesteście zżyci - zauważył. - Przez ostatnie lata musiało brakować ci bliskich.

- Nawet bardzo - przyznała. - W zeszłym roku ogromnie przeżyłam śmierć dziadka.

Na twarzy Claire pojawił się cień smutku. Ze względu na groźną infekcję ucha, uniemożliwiającą podróż samolotem, nie mogła przylecieć nawet tylko na pogrzeb. Była to jedyna sytuacja, w której ryzyko spotkania Alaina nie powstrzymałoby jej przed przyjazdem na rodzinną wyspę. Przeplakała w Sydney dzień pogrzebu dziadka, jeszcze bardziej dotkliwie odczuwając ból wygnania.

- Był z pochodzenia Francuzem? - spytał Alain.

- Tak - odparła Claire. - Jako młody chłopak odbywał służbę wojskową na Tahiti, zakochał się w miejscowej dziewczynie, ożenił z nią, a potem żyli długo i szczęśliwie. To romantyczna historia. Zresztą w tych stronach dość częsta.

- Nie każdemu Francuzowi, który zakochał się w Tahitance, udało się żyć szczęśliwie - mruknął Alain.

Claire wyczuła gorycz w jego słowach. Czyżby mówił o sobie? Zanim jednak zdołała się odezwać, zapytał szybko:

- A twoi rodzice? Uważasz, że są szczęśliwi?

- Chyba tak - odrzekła po chwili namysłu. - Choć tata ma ostatnio kłopoty ze zdrowiem. Ale wymyślił sobie nowe zajęcie i, o ile wiem, jest z niego zadowolony. Terenowym samochodem wozi turystów w głąb wyspy. Nie wiem, czy o tym słyszałeś.

- Słyszałem - potwierdził Alain. - W tych wyprawach uczestniczy wielu moich hotelowych gości. Zyskały dużą popularność. Nawet Louise, podczas zeszłorocznych odwiedzin, pojechała obejrzeć środkową część wyspy.

Po słowach Alaina zapadło nagłe milczenie, przerwane głośnym brzękiem łyżeczki wysuwającej się z ręki Claire. Zamarła. Sądziła, że zaraz zemdleje. Po chwili pochyliła się, żeby podnieść łyżeczkę. Ubiegł ją Alain.

- Zbladłaś - stwierdził zimno, kiedy wyprostowali się oboje. - Czy to reakcja na samo wspomnienie mojej siostry?

Zgnębiona Claire spojrzała mu w twarz. W tej chwili okrutną i bezlitosną jak u hiszpańskiego inkwizytora. Niebieskie oczy Alaina płonęły zimnym blaskiem. Milczała.

- Zadałem ci pytanie! - niemal krzyknął, uderzając dłonią o blat stołu.

Claire poderwała się z krzesła. Czowała, jak uginają się pod nią nogi.

- Tak, zrobiło mi się przykro - przyznała łamiącym się głosem.

Teraz Alain podniósł się z miejsca.

- Sześć lat temu nie było ci przykro! Nie przejmowałaś się Louise! - wyrzucił z siebie oskarżenie.

- To nieprawda! - wykrzyknęła Claire.

Załamana, z oczyma pełnymi łez chwiejnym krokiem podeszła do okna. Alain złapał ją za nadgarstek i uwięził rękę.

- Prawda! - Szarpnął mocno i przyciągnął Claire do siebie. - Jeśli po latach na samo wspomnienie mojej siostry robi ci się przykro, to czemu z jej mężem poszłaś do łóżka?

- Zamilcz! - wykrzyknęła Claire.

Wyrwała się Alainowi i ukryła twarz w dłoniach. Jej ciałem wstrząsnęły dreszcze.

Nie dawał za wygraną. Rozwścieczony odciągnął dłonie Claire, chcąc dostrzec wyraz jej oczu.

- Wtedy nie było ci żal Louise, mimo że wiedziałas, jak bardzo ją krzywdzisz! Uprawiałaś seks z Marcelem, nie bacząc na konsekwencje!

- Nieprawda! - wykrzyknęła Claire.

- Czyżbyś zapomniała, że nakryłem cię w łóżku z tym łajdakiem?

- Nie zapomniałam - przyznała zdławionym głosem.

- Ja też świetnie to pamiętam! Każdy szczegół z tego dnia mam wyryty na zawsze w pamięci. Przekonałem się na własne oczy, że jesteś podłą i bezwartościową dziewczyną.

- To nieprawda! - z rozpaczą powtórzyła Claire. Alain roześmiał się cynicznie i odepchnął ją od siebie.

Z jego oczu biła nienawiść. Przestał nad sobą panować.

- Zaprzeczasz, że spałaś z Marcelem?

- Nie zaprzeczam. Ale nie miałam pojęcia, że jest żonaty. Przysięgam na Boga, że o tym nie wiedziałam! I w ogóle nie wiedziałam o istnieniu Louise!

- Och, z pewnością! - zadrwił Alain.

- To prawda! Do dziś nie mogę darować sobie tego, co zrobiłam. Nie zamierzałam nikogo skrzywdzić. Dobrze wiesz, jaki był Marcel. Przystojny i czarujący. A do tego był reżyserem filmowym, co też nie było bez znaczenia. Miałam wówczas zaledwie dziewiętnaście lat. Ogromnie naiwna, wierzyłam w każde jego słowo. Mówił, że mnie kocha, a nawet, że chce się ze mną ożenić. Skąd mogłam wiedzieć, że w Paryżu ma żonę?

Alain z niedowierzaniem uniósł brwi.

- Mówię prawdę! Musisz mi uwierzyć!

Chwyciła Alaina za ramiona. Zaskoczyła go. O mały włos, a straciliby oboje równowagę. Odruchowo przytrzymał ją, żeby nie upadła. Ze zdumieniem poczuł, jak zadrżała.

Kiedy jego wargi przywarły do ust Claire, jęknęła z wrażenia. Po chwili w jej żyłach popłynęła roztopiona lawa, paląca jak ogień. Czując na plecach dłoń Alaina, zachwiała się na nogach. Dzikość pocałunku pobudziła jej zmysły. Odruchowo odwzajemniła pocałunek.

I nagle poczuła, że Alain ją odpycha.

- Nic się nie zmieniłaś! - wykrzyknął z wściekłością. - Nadal rzucasz się w objęcia mężczyzn, nie bacząc na konsekwencje!

Zamarła, usłyszawszy to oskarżenie. Z opuszczonymi ramionami i otwartymi ustami spoglądała bez słowa na swego dręczyciela. Dopiero po dłuższej chwili odzyskała głos.

- Ale z ciebie łajdak! - syknęła. - W twoim towarzystwie nie wytrzymam nawet jednego dnia!

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy lśniący citroen skręcił w drogę prowadzącą do plaży Acajou, Claire uniosła się na fotelu, starając się odszukać wzrokiem rodzinny dom. Podziwiając szkarłatne kwiaty bugenwilli, żółte hibiskusy i zielone bananowce, zapomniała na chwilę o konflikcie z Alainem. Gdy zbliżyli się wreszcie do ostatnich kilku domostw stojących w pobliżu turkusowej wody, aż krzyknęła z radości.

Tak jak dom Alaina, bungalow jej rodziców był obsypany czerwonym kwieciem imbiru, ale na tym kończyło się wszelkie podobieństwo. Zaniedbany, z farbą odchodzącą od desek, z chwastami prawie tak wysokimi i bujnymi jak kwiaty wokół ogrodzenia, przedstawiał opłakany widok. Pośrodku frontowego trawnika, jak porzucony wrak jakiegoś statku, tkwiła duża, zardzewiała wanna.

Samochód zatrzymał się przed wejściem. Claire miała nadzieję, że Alain zaraz odjedzie. Niestety, pozostał. Usłyszawszy odgłos silnika, z domu wypadła Marie Rose, rośła, hoża dziewczyna o donośnym głosie.

- Już są! Już są! - wykrzykiwała z radością.

O mały włos, a potknęłaby się o beżowe, wielorasowe psisko, które z dzikim ujadaniem zbiegło z werandy i rzuciło się w stronę Claire. Potem nastąpiły uściski, całusy, szczekanie i lizanie.

- Och, Claire, jak dobrze widzieć cię w domu! - powiedziała Marie Rose. - Niestety, dziś nie poznasz Paula. W hotelu na Moorea wynikły jakieś problemy, więc musiał tam pojechać. Mam ci tyle do opowiadania!

Od strony domu dały się słyszeć szybkie kroki. I nagle Claire znalazła się w środku rodzinnego kręgu. Wszyscy mówili jednocześnie i wymieniali uściski, a wokół nich szalał pies, wykonując taniec radości.

- Cudownie, że was widzę! - wykrzyknęła Claire. - Nie macie pojęcia, jak było mi was brak!

- Ja tęskniłam najbardziej, bo nigdy cię nie widziałam - zapewniła ją mała dziewczynka bez przednich zębów.

- A więc to ty jesteś kuzyneczką Nicole - stwierdziła Claire, serdecznie ściskając dziecko. - Wreszcie mogę cię poznać.

- Na twój przyjazd pieczemy prosiaka. Ogromniutkiego! - oznajmiła z przejęciem rezolutna dziewczynka.

- Tak - potwierdził Roland Beaumont, ojciec Claire.

- Na tradycyjny sposób. Tak jak lubisz, chérie.

Oparł dłonie na ramionach córki i uśmiechnął się czule. Spojrzała na niego z miłością. Nadal fizycznie trzymał się dobrze, lecz jego sine wargi i ciężki oddech przeraziły Claire.

- Och! - wykrzyknęła. - To wspaniale! Dziękuję! Roland serdecznym tonem zwrócił się do Alaina:

- Zostań z nami, proszę. Zrobisz nam przyjemność.

- Tatku! Niech to będzie tylko rodzinne spotkanie - poprosiła Claire. Ujrawszy niezadowolenie na twarzy rodziców, uprzytomniła sobie, że zachowała się niegrzecznie.

- Przepraszam. Wypadło to niezręcznie - wymamrotała.

- Chciałam powiedzieć, że jestem wykończona długą podróżą, a Alain ma pewnie zajęty cały dzień. Ale będę zachwycona, jeśli zostanie z nami.

Była przekonana, że z ust nieproszonego gościa zaraz usłyszy odmowę, ale się przeliczyła. Na twarzy Alaina ujrzała lekkie rozbawienie.

- Jeśli będziesz zachwycona, to oczywiście zostanę - oznajmił z ironicznym uśmiechem. - Jestem wdzięczny za zaproszenie.

Zaganiając wszystkich do domu, Eve Beaumont rzuciła starszej córce ostrzegawcze spojrzenie.

- Pójdę pomóc Claire rozpakować się w jej pokoju - oświadczyła zebrany. - A potem wszyscy zbierzemy się w patio na drinka.

Zamknawszy za sobą drzwi sypialni, Eve od razu skarciła córkę:

- Jak mogłaś być tak niegrzeczna w stosunku do Alaina? On i Paul, narzeczony Marie Rose, są jak bracia - wyjaśniła.

- Alain to wspaniały człowiek. Bardzo uczynny. Gdy tylko może, zawsze nam pomaga. Woził twojego ojca do szpitala na badania, bo jak wiesz, ja prowadzić nie umiem. A kiedy Roland był zbyt chory, by jeździć z wycieczkami w głąb wyspy, przysłał swego kierowcę i nie chciał słyszeć o zapłacie.

Claire poczuwała się do winy. Jej konflikt z Alainem nie miał nic wspólnego z resztą rodziny i nie powinien rzutować na ich wzajemne stosunki. Odstawiła podróżną torbę i uściskała matkę.

- Przepraszam - powiedziała. - Obiecuję, że będę dla niego miła.

- Dobrze z ciebie dziecko! - Eve odwzajemniła uścisk.

- A teraz chodźmy i przekonajmy się, czy uda się nam urządzić przyzwoite przyjęcie!

Powrót do domu członka rodziny był zawsze dobrym pretekstem do celebrowania tego doniosłego faktu i nikt na Tahiti nigdy nawet nie próbował rezygnować z tego obyczaju. Na liście gości znaleźli się wszyscy krewni, sąsiedzi oraz szkolne koleżanki Claire. A że nikt z zaproszonych nie zjawił się z pustymi rękoma, jedzenia i picia było pod dostatkiem. Można więc było czekać spokojnie, aż prosię się upieczce.

Rozmowy toczyły się żywo, przerywane wybuchami śmiechu baraszkujących dzieci, brzękiem kostek lodu w szklankach z napojami, muzyką ukulele i cichym szumem liści bananowców.

Claire, pozostawiona na chwilę samej sobie, zamknęła oczy i rozciągnięta na leżaku z lubością oddała się słodkiemu lenistwu. Czuła ciepło promieni słońca na obnażonych ramionach, zapach kwiatów i słonego powietrza. W oddali szumiały fale. Nagłe usłyszała skrzypienie innego leżaka, ciągniętego po wybrukowanym patio. Uniosła powieki.

- Och, to ty - mruknęła, ujrawszy obok siebie Alaina.

- Nie ciesz się zbytnio moim widokiem - ostrzegł z krzywym uśmiechem. - Bo mogę wziąć to za dobrą monetę.

Usłyszawszy drwinę w jego głosie, od razu się najeżyła.

- Czego chcesz? - spytała.

- Szukam rękawic ogrodniczych - oznajmił, zaglądając pod krzesła rozstawione na patio. - Twój ojciec twierdzi, że gdzieś tutaj je zostawił. Są potrzebne do wyciągnięcia z dołu prosiaka.

Mimo wspólnych poszukiwań rękawic nie znaleźli.

- Sprawdź jeszcze, czy nie leżą na kwiatowej rabatce pod tulipanowcem - poradziła Claire. - Być może, starym zwyczajem, tata zostawił je, gdy znudziło mu się pielenie. Popatrz, o, tam.

Wzrok Alaina powędrował we wskazanym przez nią kierunku, gdzie grupka rozbawionych pań bez pośpiechu rozkładała na stołach obrusy i ustawiała talerze.

- Dlaczego im nie pomagasz? - zapytał.

Claire zeszywniała, sądząc, że to początek nowego ataku. W porę jednak przypomniała sobie o obietnicy danej matce.

- Pomagałam. Ale upuściłam salaterkę z sałatą i panie orzekły, że nie ma ze mnie żadnego pożytku - wyjaśniła spokojnie.

- Twierdzenie nie pozbawione słuszności - kąśliwie przyznał Alain.

- Masz o mnie złą opinię i nic nie jest w stanie jej zmienić - stwierdziła rozgoryczona Claire.

- Uderz w stół, a nożyce... - mruknął.

- Jesteś nieznośny! - syknęła.

Gdy tak stali naprzeciw siebie, zza rogu domu wynurzyła się Marie Rose. Od razu zobaczyła, że coś się święci.

- Co tu się dzieje?

- Nic - wymamrotała Claire. - Po co przyszedłeś?

- Po Alaina. Jest potrzebny przy wyjmowaniu prosiaka.

- Ale rękawic nie znalazłem - przyznał się.

- Tata, jak zwykle, zostawił je na kwiatowej rabatce pod tulipanowcem. - Marie Rose spojrzała na siostrę. - Zechcesz popatrzeć?

- Zechcę - bez entuzjazmu mruknęła Claire.

Zła na Alaina, z rozkoszą sforsowałyby teraz mur i nie oglądając się za siebie, pobiegła nad morze. Niestety, nie mogła tego zrobić. Była honorowym gościem, a wyciąganie z dołu prosiaka, w którym go pieczono, owiniętego bananowymi liśćmi, było najdonioślejszą chwilą tradycyjnego tahitańskiego barbecue. Rzuciła więc Alainowi niechętnie spojrzenie i poszła za siostrą. Przyglądała się z zainteresowaniem, jak mężczyźni wyciągają ostrożnie z ziemi ogromny toból i kładą go na wielkiej, metalowej tacy.

Gdy tylko zdjęto z prosiaka przesiąknięte dymem bananowe liście, rozszedł się w powietrzu smakowity zapach pieczonego mięsa.

- Claire, spróbuj kawałek - zachęcił córkę ojciec.

- Mniam, mniam. Pycha! - Oblizwała palce. - Jeszcze lepszy niż zwykle. Czy marynowaliście go w jakiejś specjalnej zaprawie?

- Tak. Zrobionej według przepisu Alaina.

Alain. Nic, tylko Alain, pomyślała z niechęcią. Czy rodzice potrafili coś jeszcze zrobić bez jego udziału? Z trudem zachowując spokój, patrzyła, jak Alain odkrawa platy

soczystego mięsa. Poczula na sobie zatroskany wzrok Marie Rose. Obdarzyła siostrę wymuszonym uśmiechem.

- Wspaniałe przyjęcie - mruknęła. - Kosztowało cię wiele zachodu.

- Tak, ale dało zarazem wiele frajdy. Chcę, aby twój pobyt był w pełni udany - oznajmiła siostra.

W jej głosie pobrzmiwał taki niepokój, że Claire miała ochotę kopnąć się w kostkę. Kochana Marie Rose! Spędziła wiele dni na przygotowywaniu przyjęcia z okazji przyjazdu starszej siostry. A ta niewdzięcznica nawet nie stara się okazać zadowolenia!

Claire zasiadła przy stole pod wielkim tulipanowcem. Jedzenie było wyborne. Stanowiło pełne odzwierciedlenie urozmaiconej tahitańskiej kuchni. Oprócz tradycyjnej polinezyjskiej pieczonej wieprzowiny podano owoce drzewa chlebowego, gorące słodkie ziemniaki, a także poi, coś w rodzaju delikatnej owsianki, i wiele innych, równie smakowitych potraw. Państwo Czang, bliscy sąsiedzi, przynieśli wołowinę po chińsku w ciemnym sojowym sosie z ryżem i smażonymi warzywami. Na stołach znajdowało się ponadto mnóstwo chrupiącej francuskiej bułki, stały rozmaite zapiekanki z kurczaka i sałatki, a także ogromne tace z soczystymi owocami mango, ananasami i bananami.

Jako zwieńczenie posiłku wniesiono deser, będący dziełem Eve Beaumont. Imponujący stos naleśników nasączonych wybornym, aromatycznym likierem i podpalonych na stole. Kiedy wygasły płomienie, goście stłoczyli się wokół tacy, częstując się chrupiącymi, gorącymi specjałami. Potem rozsiedli się pod palmami, a pan domu zabawiał ich grą na ukulele.

W ten sposób spędzili rozleniwieni całe popołudnie. O zachodzie słońca kuzyni Claire wzięli do rąk drewniane bębny obciągnięte skórą rekina i zaczęli wybijać rytm. Coraz

szybszy. Wkrótce wszyscy goście, potrząsając biodrami i wydając radosne okrzyki, tańczyli tamure.

Claire poddała się nastrojowi chwili. Zrzuciła pantofle i dołączyła ochoczo do reszty gości. Szczupła, gibka, zgrabna, żywiołowa i pełna wdzięku, tańczyła jak w transie. Nawet nie zauważyła, jak inni tancerze opuszczają, jeden po drugim, udeptany piasek. Dopiero gdy ustała muzyka, uprzytomniła sobie, że wszyscy na nią patrzą i biją brawa. Po chwili otoczyli Claire, wychwalając jej taneczny kunszt.

- Powinnaś zostać dłużej i wystąpić z nami podczas święta Zdobycia Bastylli - oświadczyła jedna z koleżanek. - Nasz zespół miałby szansę zająć w konkursie pierwsze miejsce.

Wielu gości poparło ten pomysł okrzykami. Z szumu ożywionych rozmów wybił się donośny i zimny głos Alaina Charpentiera.

- Święto Zdobycia Bastylli jest czternastego lipca, a więc dopiero za ponad miesiąc - przypomniał. - Claire znacznie wcześniej musi wracać do Australii.

Podniosła głowę i popatrzyła na Alaina. Stał pod palmą, zwrócony plecami ku zachodzącemu słońcu, tak że nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy. Poczowała ukłucie w sercu. Alain mówił prawdę. Na długo przed czternastym lipca będzie musiała wrócić do pracy w Australii, mimo że ten kontynent nie stanie się nigdy jej prawdziwym domem.

- Jeszcze zobaczymy - powiedziała, urażona słowami Alaina. Chciał, aby jak najszybciej opuściła Tahiti. - Może uda mi się załatwić dłuższy urlop lub nawet przeniosę się tutaj na stałe. Kto wie?

Zobaczyła, jak zacisnął pięści, ale już więcej się nie odezwał. Wkrótce goście się rozeszli. Jeszcze ponad godzinę trwało sprzątanie i luźne rozmowy z rodzicami. A potem

czekało Claire coś, czego obawiała się najbardziej - rozmowa w cztery oczy z Marie Rose.

We wspólnej sypialni młodsza siostra rzuciła się na łóżko i wbiła wzrok w Claire.

- Już zdążyłaś pokłócić się z Alainem?

- Miej litość nade mną! - jęknęła Claire. - Podróżowałam całą noc. Potem byłam na nogach przez cały dzień. Jestem wykończona!

Zdjęła ubranie, włożyła nocną koszulę i padła na łóżko.

- Nie wymigasz się od rozmowy. - Marie Rose ściągnęła z niej bezlitośnie kołdrę. - Jeśli odpowiesz na kilka pytań, to ci ją oddam.

- Jesteś podła! - wykrzyknęła Claire, chwytając brzeg kołdry. Rozległ się odgłos rozrywanego materiału. - Widzisz, co przez ciebie zrobiłam? - jęknęła.

Odpowiedział jej radosny chichot. Ostрым wzrokiem zmierzyła więc Marie Rose, szybko jednak opadła z niej złość. I zaraz potem obie zaczęły tarzać się ze śmiechu, tak jakby znów miały po dziesięć lat.

Claire uspokoiła się pierwsza i nakryła odzyskaną kołdrą.

- No, dobrze, co chcesz wiedzieć? - ustąpiła z niechęcią.

- Pokłóciłaś się z Alainem?

- Tak.

- Dlaczego?

- Bo on mnie nienawidzi! - wybuchnęła Claire.

- To nieprawda. Jestem tego pewna. Gdybym miała choćby cień podejrzenia, nie prosiłabym go, żeby przywiózł cię z lotniska.

- Dlaczego to zrobiłaś? - ostrym tonem spytała Claire, siadając na łóżku i podciągając kolana. - Ujrzenie Alaina na lotnisku było dla mnie koszmarnym przeżyciem,

Marie Rose podniosła się z miną winowajczyni.

- Wybacz - mruknęła. - Tuż przed wyjazdem do Australii byłaś na niego zła, ale nie miałam pojęcia, dlaczego. Przedtem go uwielbiałaś.

- Zachował się podle! - z gniewem wykrzyknęła Claire.

- Powiedz, co się wtedy stało?

- To moja sprawa! - warknęła Claire.

- Zataiłam przed tobą, że Alain będzie drużbą, bo obawiałam się, że nie przyjedziesz na mój ślub, a tego bym nie zniosła. A poza tym miałam nadzieję, że kiedy spotkacie się na lotnisku, dojdziecie do porozumienia.

- Nie było szansy - mruknęła Claire. - On mnie nie znosi.

Marie Rose z niedowierzaniem spojrzała na siostrę.

- Jestem pewna, że się mylisz. Wypytuje z przejęciem przy każdej okazji, czy są od ciebie jakieś nowe wieści. Zawsze podejrzewałam, że kocha się w tobie.

- We mnie? - zdziwiła się Claire. - To śmieszne!

- Wcale nie - zaprotestowała Marie Rose. - Chyba pamiętasz, że gdy tata miał jeszcze restaurację blisko plaży, Alain przychodził dzień w dzień na lunch. Jestem przekonana, że zjawiał się dlatego, żeby zobaczyć ciebie. Pracowałaś tam wtedy jako kelnerka.

- Pewnie smakowała mu nasza kuchnia - wymamrotała Claire.

Wróciła myślami do przeszłości. Rzeczywiście, w restauracji ojca Alain był codziennym gościem. Dlatego, że podobała mu się Claire? Niemożliwe. Wytężyła pamięć. Z tamtych czasów była w stanie przypomnieć sobie tylko to, że jako nastolatka była zakochana w nim po uszy. Gdy tylko się pojawiał, robiła się czerwona jak rak. Ale Alain, zawsze poważny, chyba w ogóle jej nie dostrzegał. Gdyby rzeczywiście był w niej zakochany, pozwoliliby jej chyba dojść do słowa i wyjaśnić to, co wydarzyło się z Marcelem?

Claire przypomniała sobie przystojnego Francuza, który uwiódł ją przed sześciu laty. Wówczas Alain był dla niej tylko niedoścignionym marzeniem, podczas gdy Marcel zawsze przebywał chętnie w jej towarzystwie. Znajomość zaczęła się dość niewinnie, od przypadkowego spotkania na przystani. Potem były pikniki i wypadki do dyskoteki, a w końcu doszło do koszmarnej sceny, na której wspomnienie jeszcze teraz Claire dostawała dreszczy. Pewnego dnia Marcel oznajmił, że opiekuje się domem szwagra, który wyjechał z Tahiti na dwa tygodnie. Ściągnął tam Claire na pozornie niewinny lunch, po którym przystąpił do dzieła. Niestety, właściciel domu wrócił wcześniej, niż zapowiadał, i przyłapał ich w niedwuznacznej sytuacji. Nad łóżkiem stanął nie kto inny, lecz Alain! I, co gorsza, okazał się bratem żony Marcela!

- Zbladłaś - stwierdziła Marie Rose. - Co ci jest?

- Nic - odrzekła Claire. - Mylisz się co do Alaina. Swego czasu pokłóciliśmy się i do dziś nie wybaczył mi tego, co wówczas się stało.

- O co wam poszło?

W pierwszej chwili Claire miała ochotę opowiedzieć o wszystkim siostrze, ale jako osoba skryta, nie potrafiła się zwierzyć.

- O nic ważnego - skłamała. - Akurat miałam wtedy jechać do cioci Susan. Nasza kłótnia przyspieszyła mój wyjazd o miesiąc.

- Chodziło o innego mężczyznę? - dociekała Marie Rose.

- Coś w tym rodzaju - bąknęła Claire.

- A więc Alain był o ciebie zazdrosny! - z tryumfem w głosie wykrzyknęła młodsza siostra. Ujrzawszy zdziwienie na twarzy Claire, dodała: - To jasne jak słońce! Jesteście do siebie podobni. Alain dusi wszystko w sobie, nie okazuje żadnych emocji. Zazwyczaj sympatyczny dla otoczenia, potrafi wpaść w szał! Wybucho jak wulkan. Wiem, bo u niego

pracowałam. Jest przy tym niewiarygodnie seksowny. Na twoim miejscu chętnie bym go uwiodła.

- Nie wygaduj głupstw! - warknęła Claire. - On mnie nawet nie lubi.

- Wobec tego czemu dziś rano prosto z lotniska zabrał cię do swego domu, zamiast odwieźć tutaj? - spytała Marie Rose.

- Wstąpił po drodze po jakiś prezent ślubny, który przysłała dla ciebie z Francji jego ciotka - wyjaśniła zirytowana Claire. - Dał ci go?

- Tak. Nawet głupek zorientowałby się, że to tylko pretekst. Alain zabrał cię tam, bo chciał porozmawiać. To jasne jak słońce.

- Och, oczywiście - prychnęła drwiąco Claire. - Porozmawiać, a raczej mi nawymyślać. Bądź co bądź na lotnisku, na oczach innych ludzi, nie mógł na mnie wrzeszczeć. Ani mnie pocałować - dodała niepotrzebnie.

Oczy Marie Rose zrobiły się wielkie i okrągłe jak spodki.

- Ho, ho, ho! - wykrzyknęła z takim przejęciem, jakie zazwyczaj okazywała tylko podczas oglądania ulubionych, ckliwych telewizyjnych seriali. - Widocznie bardzo mu na tym zależało! Co było potem? Powiedział, że cię kocha, lub coś w tym rodzaju?

- Och, przestań! - Claire traciła resztki cierpliwości. - Pocałował mnie z nienawiści, a nie z miłości. Wyglądało to tak, jakby robił to niemal wbrew własnej woli!

Marie Rose wyciągnęła się na łóżku i objęła poduszkę.

- To najbardziej romantyczna historia, jaką kiedykolwiek słyszałam - oświadczyła podekscytowana. - Jestem przekonana, że było to dla ciebie wstrząsające przeżycie!

- Och, zamknij się wreszcie i śpij! - jęknęła Claire, żalując swego odruchowego wyznania.

- Dobrze. - Marie Rose ziewnęła głośno i natychmiast zmieniła temat. - Jest jeszcze jedna rzecz. Czy naprawdę

chcesz rzucić pracę w telewizji i pozostać na Tahiti, czy też powiedziałaś tak tylko po to, żeby zdenerwować Alaina?

- Sama nie wiem - znużonym głosem przyznała Claire. - Dopiero dziś zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo tęsknię za domem. Nie mogłabym jednak pozostać na Tahiti, wiedząc, że Alain będzie nadal żywił w stosunku do mnie wrogie uczucia. A teraz idź wreszcie spać.

- Dobrze, pójdę, ale pod jednym warunkiem - zastrzegła niezmordowana Marie Rose.

- O co jeszcze ci chodzi? - spytała Claire.

- Chcę, abyś jutro wybrała się ze mną na Moorea. Obiecałam Paulowi, że popłynę tam z jego rodzicami, aby mógł pokazać im hotel. Ma dość sympatycznego ojca, ale okropną matkę, która daje mi do zrozumienia, że żeniąc się ze mną jej ukochany synek robi mi wielką łaskę. Państwo Halevy zabierają z sobą na wyspę niejaką Nadine Hugo, która u nich mieszka. To obrzydliwe babsko też przyjdzie na nasze wesele. Na samą myśl o niej robi mi się niedobrze. Siostrzo, bez twego psychicznego wsparcia nie dam sobie rady. Musisz mi pomóc.

- Zrobi się - mruknęła Claire, gasząc światło. - Od czego są druhny panny młodej, jak nie od załatwiania takich spraw? Nie martw się, siostrzyczko. Masz babsko z głowy.

Następnego ranka Claire była przy śniadaniu w doskonałym nastroju. Nie mogła doczekać się wyprawy na Moorea, a poza tym była pewna, że niejaka Nadine Hugo nie będzie aż tak okropna, za jaką miała ją Marie Rose. Byłoby znacznie gorzej, gdyby siostra kazała jej zabawiać Alaina Charpentiera! Na to nie zdobyłaby się nawet dla Marie Rose. Podśpiewując wesoło, Claire wsunęła do mikrofalówki tackę z croissantami i czekała, aż się podgrzeją. Za plecami usłyszała ciężkie kroki ojca.

- Dzień dobry, chérie - przywitał ją czule, całując w policzek. - Masz na dzisiaj jakieś plany?

- Tak. Płyniemy z Marie Rose na Moorea, abym mogła poznać Paula i obejrzeć miejsce, gdzie będzie mieszkała po ślubie.

- Dobry pomysł - pochwalił Roland, siadając ciężko na krześle. - Podwiozę was do przystani promowej. I tak z hotelu przy nabrzeżu muszę zabrać grupę turystów punktualnie o dziewiątej.

- Tak wcześnie? - spytała ze śmiechem Claire. - Nigdy przedtem nie widziałam cię wstającego z łóżka wcześniej niż w południe!

Roland westchnął głęboko i potrząsnął głową.

- Aita maita'i - mruknął. - To nic wesołego. Gdybym ciężiej pracował przez całe życie, miałabyś teraz zapewnioną przyszłość. Co będzie z tobą, kiedy mnie zabraknie? No, powiedz, chérie.

Słowa ojca przeraziły Claire. Jeszcze nigdy tak z nią nie rozmawiał.

- Nie wygaduj takich rzeczy - skarciła go czule, całując w policzek. - Nic ci się nie stanie. A teraz powiedz, ale szczerze, czy przyszedłym teściom Marie Rose mogę pokazać się w takim stroju?

Okręciła się w miejscu, ukazując w całej krasie powiewną sukienkę w żółte i białe kwiaty, uszytą w tradycyjnym tahitańskim stylu. Ojciec popatrzył na córkę z zachwytem.

- Wyglądasz doskonale - uznał. - Brakuje ci tylko jednej rzeczy.

Z wazonu na stole wyciągnął żółty kwiat hibiskusa, osuszył łodyżkę i wpiął we włosy Claire.

- Teraz jest idealnie - ocenił.

- Mam pewne wątpliwości - wymamrotała. - Marie Rose bardzo zależy na tym, abyśmy wyglądali dostojnie.

- Dostojnie? - przeraził się Roland. - Nasza rodzina dba nie o dostojny wygląd, lecz o to, żeby wszyscy byli szczęśliwi.

Możesz powtórzyć siostrze moje słowa. A teraz ściągnij ją szybko z łóżka, bo spóźnicie się na prom.

Na nabrzeżu Marie Rose ruszyła ścieżką wzdłuż plaży.

- Dokąd idziesz? - spytała Claire. - Przecież przystań promowa jest z drugiej strony.

- Wiem - odparła młodsza siostra. - Ale my mamy do dyspozycji prywatną motorówkę.

Claire szła dalej w milczeniu. Wiała słona bryza, a powietrze stanowiło swoistą mieszaninę zapachu silnikowego oleju i tropikalnego kwiecia. Na niebie gromadziły się ciemne, niskie chmury, zwiastując rychłe nadejście burzy. Przy pomoście stały jeden obok drugiego luksusowe jachty i motorówki. Kiedy siostry skierowały kroki w ich stronę, Claire ogarnęły nagle wspomnienia. Tak przykre, że sprawiały niemal fizyczny ból.

- Co się stało? - spytała Marie Rose na widok jej pobladłej twarzy.

- Nic - odparta Claire.

Właśnie w tym miejscu poznała Marcela. Ten okropny człowiek zniweczył jej szansę zaprzyjaźnienia się z Alainem, którego, na szczęście, dziś nie musiała oglądać. Marie Rose doprowadziła ją do luksusowej, białej motorówki.

- Jak widzę, przyszliśmy na końcu - powiedziała nienaturalnym głosem. - Przedstawiam państwu siostrę, Claire Beaumont. A to są moi przyszli teściowie, Denise i Charles Halevy. A także ich przyjaciółka, Nadine Hugo. Tego pana znasz.

Przerażona Claire ujrzała przed sobą Alaina. Obrzucił ją wrogim spojrzeniem. Postanowiła na niego nie zważać. Ciągłe występowanie przed kamerami wiele ją nauczyło. Odwróciła się w stronę pozostałych osób i powitała je z szerokim uśmiechem.

Charles Halevy był siwowłosym mężczyzną o żywych, niebieskich oczach i pogodnym wyrazie twarzy. Jego żona wyglądała znacznie mniej sympatycznie. Miała świdrujące, brązowe oczy i wąskie, zaciśnięte wargi. Oboje odwzajemnili powitanie Claire, przy czym Denise Halevy zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów, niemal jak reżyser telewizyjnego spektaklu. Nadine Hugo miała około trzydziestki, była Francuzką, drobną, niewysoką i zadbaną, elegantką w każdym calu. Wyglądała tak doskonale, jakby przed chwilą wyjęto ją z plastikowego opakowania. Miała modnie ostrzyżone rude włosy i lekki makijaż wokół piwnych oczu, a na sobie szykowny kostium z cienkiego, jasnozielonego lnu i białe pantofelki z odkrytymi palcami, oraz, mimo upału, cieniutkie pończoszki.

- Dzień dobry. - Nadine wyciągnęła przed siebie dwa wypielegnowane paluszki.

- Dzień dobry. - Claire odwzajemniła powitanie. - Jest pani stałą mieszkanką Tahiti czy też przyjechała pani na ślub Paula z Marie Rose?

- Przebywam tu od sześciu tygodni, wystarczająco długo!
- z westchnieniem oznajmiła Nadine. - Tahiti jest wprawdzie ładne, ale bardzo prymitywne. Co człowiek może tu robić? Kompletnie nic - dodała z niesmakiem.

- Chyba nie jest aż tak źle - zaprotestowała Claire. - Ponad sto tysięcy Tahitańczyków czymś się jednak zajmuje.

Na błyszczących wargach Nadine ukazał się uśmiech wyższości.

- To szczęście, że potrafią zadowolić się byle czym, prawda? Byłabym zadowolona, mogąc wrócić już do Paryża. Do kafejek na Montmartrze.

- Na Montmartrze? - powtórzyła Claire. - A więc jest pani naprawdę bliską sąsiadką rodziców Paula!

- A także rodziny Charpentierów - dodała Nadine. - Swego czasu Alain i ja jeździliśmy często do pracy jedną taksówką. Prawda, cheri?

Mówiąc to, położyła rękę na ramieniu Alaina i przytuliła się do niego z tak uwodzicielskim spojrzeniem, że Claire sądziła, aż Alain albo popatrzy na nią spode łba, albo parsknie śmiechem. Zachował się jednak zupełnie inaczej. Nawet nie drgnął.

- Tak, wtedy życie było proste, a ja jeszcze nie znajdowałem się pod urokiem Tahiti - przyznał z nostalgiczną nutą w głosie. - Może było rozsądniej pozostać we Francji?

- W każdej chwili możesz wrócić, cheri - wyszeptała Nadine.

Claire nie zamierzała być nadal świadkiem tak osobistej rozmowy. Czy Francuzka musiała aż tak otwarcie uwodzić Alaina? Pewnie w Paryżu łączyło ich nie tylko wspólne jeżdżenie taksówką. Claire uśmiechnęła się chłodno do Alaina.

- Pewnie chciałbyś wypłynąć poza rafę, zanim się rozpada - powiedziała. - Odcumować łódź?

- Nie - warknął. - Sam dam sobie radę.

Mówił takim tonem, jakby myślał, że zawdzięczałby Claire najnormalniejszą pod słońcem przysługę w postaci ściągnięcia cumy z pachołka, była dla niego nie do zniesienia. Claire zeszywniała. Miała ochotę odwrócić się plecami i odejść, ale napotkała przeraźliwie smutny wzrok Marie Rose. Błagający, żeby pozostała.

Napięcie między Alainem a Claire zakłóciło atmosferę. Było tak silne jak groźba nadchodzącego sztormu. Między poróżnionych z niepewną miną wkroczył Charles Halevy.

- Ja odcumuję łódź - zaofiarował się i spojrzał nieśmiało na Claire. - Nie chciałbym, panno Beaumont, aby coś się stało tej pięknej sukni.

Claire uśmiechnęła się krzywo.

- To miło z pana strony - mruknęła. - Proszę mówić mi po imieniu.

Kiedy zelżała atmosfera, Marie Rose odetchnęła z ulgą. Alain włączył silnik i skierował łódź ku luce w rafie.

- Rozgośćcie się - powiedział zza steru, gestem ręki wskazując luksusowe, miękkie leżanki, rozstawione na pokładzie. - Gdy tylko wypłyniemy z portu, przygotuję coś do picia.

Nadine zajęła skwapliwie miejsce tuż obok obrotowego krzesła Alaina. Kiedy przekręcał je, aby spojrzeć na pokład, jego obnażona, opalona noga ocierała się o udo Francuzki. Idiotka! uznała Claire. Ona robi wszystko, żeby jej dotykał! Każdym gestem okazuje Alainowi, że może ją mieć.

Skąd Marie Rose przyszło do głowy, że ten człowiek jest we mnie zakochany? zastanawiała się Claire. Gdyby na mnie spoglądał tak pożądliwie, jak na Nadine, nie siedziałabym tu sztywna jak kij, ze sztucznym uśmiechem przyklepionym do warg, lecz...

Co robiłaby wtedy? Na chwilę wyobraziła sobie wzrok Alaina przesuwający się po jej ciele, a także erotyczne sceny. Całkowicie zaskoczona, poczuła przyływ pożądania. Zadrżała.

- Źle się czujesz? - zapytał Charles, który badawczo się jej przyglądał. - Wszystko wskazuje na to, że zaraz pogorszy się pogoda.

- Nic mi nie jest - zapewniła Claire.

Rzut oka przed siebie przekonał ją, że ojciec Paula ma rację. Znad horyzontu napływały w ich stronę gęste, czarne chmury.

- Czy nie stanie się nam nic złego? - z obawą spytała Nadine.

- Spotka nas najwyżej tropikalna burza z piorunami - z całym spokojem stwierdził Alain. - Może to być wspaniałe przeżycie, pod warunkiem że nie cierpisz na morską chorobę.

Dziesięć minut później rozległ się pierwszy, potężny grzmot i niebo przecięła błyskawica. O dach łodzi zabębnił ulewny deszcz. O kadłub uderzyły gwałtowne podmuchy silnego wiatru.

Claire, która była doskonałą żeglarką, stanęła na szeroko rozstawionych nogach i spoglądała przed siebie, rozbawiona kołysaniem się łodzi. Nadine znajdowała się w znacznie gorszej formie. Mimo szumu fal było słychać jej pojękiwania. Po chwili zerwała się z miejsca i pobiegła do łazienki. Kiedy wróciła, Alain rzucił jej zaniepokojone spojrzenie i poklepał ją w kolano.

- Przykro mi - powiedział. - Mam nadzieję, że burza minie, zanim dopłyniemy do Moorea. Może zejdziesz pod pokład i położysz się w jakiejś kabinie?

Przez prawie całą drogę towarzyszył im sztorm. Ale kiedy znaleźli się w odległości około dwóch mil od wyspy, deszcz i wiatr ustały nagle, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wszyscy oprócz Alaina, siedzącego nadal za sterem, a także Nadine, przekonanej, że zaraz umrze, wyszli na pokład, aby popatrzeć na wyspę. Najpierw wyglądała jak granatowa chmura zawieszona między morzem a niebem, piękna i tajemnicza jak fatamorgana. W miarę jednak zbliżania się łodzi do brzegu przybierała coraz wyraźniejsze kształty. Z wody wyłoniły się strome skały. Kontury rafy znaczył koronkowy kołnierzyk piany. Wzdłuż brzegu ukazały się wysokie palmy. Ich zielonymi liśćmi poruszał wiatr.

- Och, jakie to piękne! - szepnęła Claire, ściskając czule siostrę. - Masz niesamowite szczęście, dziewczyno, że wychodzisz za kogoś, kogo kochasz, i zamieszkasz w prawdziwym raju.

Marie Rose uścisnęła dłoń Claire.

- Chciałabym tylko, abyś podzieliła mój los - powiedziała prawie szeptem. - Popatrz! Jest Paul. Czeka na przystani. Paul! Paul!

Narzeczoney Marie Rose był wysokim, jasnowłosym, wesołym młodym człowiekiem. Wszedł na pokład. Najpierw ucałował rodziców, a potem porwał w objęcia Marie Rose, obrócił ją kilka razy i postawił, roześmianą, na pomoście. Przywitał się z Nadine, a dopiero potem spojrzął na Claire.

- Cieszę się, że mogę wreszcie cię poznać - oświadczył, ściskając serdecznie jej rękę. - Marie Rose opowiadała mi wiele o tobie. Bardzo za tobą tęskni, chyba o tym wiesz.

- Tak. Mnie też jest jej brak - odparła Claire. - Ale cieszę się waszym szczęściem. Wspaniale, że się pobieracie.

- Paul, co zrobić z bagażami twoich rodziców? - zapytał Alain, znosząc na brzeg cztery pokaźne torby. Dwie w rękach i dwie przewieszane przez ramiona.

Paul podbiegł, żeby mu pomóc.

- Wziąłem z hotelu minibus. - Wskazał zgrabny, niebiesko - biały pojazd, stojący dwadzieścia metrów dalej. - Bo może będziecie mieli ochotę na szybki objazd wyspy, taki jaki organizujemy hotelowym gościom.

W minibusie Paul zajął miejsce przy kierownicy i z uśmiechem odwrócił się przez ramię.

- Siadajcie po lewej - poradził. - Będziecie mieli widok na morze.

Marie Rose zajęła miejsce obok narzeczonego. Reszta osób rozlokowała się wygodnie, każdy przy innym oknie. Tylko Nadine poklepała obok siebie pokrycie fotela i uśmiechając się przymilnie, zaszczębiotała do Alaina:

- Usiądź przy mnie, cheri. Wszystko mi wyjaśnisz.

A co tu jest do wyjaśniania? pomyślała Claire, spoglądając z niechęcią na Francuzkę, gdy minibus opuścił portowe nabrzeże.

Moorea była przepięknym, wręcz idyllicznym miejscem niemal nie skalanym przez człowieka. Od morza dochodził szum wysokich fal rozbijających się o rafy. Na jasnym piasku, wyciągnięte z wody, stały długie, wąskie czołna z bocznymi pływakami. Można też było wypatrzeć chaty o wysokich strzechach z liści palmowych. Zdaniem Claire, objazd wyspy byłby znacznie przyjemniejszy, gdyby nie paplanie Nadine. Nie zamykały się jej usta. Bez przerwy zadawała Alainowi pytania i komentowała wszystko, co widzi.

- Co to za wysokie krzaki, o tam? Ananasy? Czy to prawda, że kiedyś głównym bogactwem wyspy była wanilia? Masz pojęcie, że słowo „moorea” oznacza żółtą jaszczurkę? Jasne, że o tym wiesz. Jesteś przecież ekspertem od spraw Polinezji Francuskiej! Słyszałam, że mieszkańców interesują tylko rybołówstwo i taniec. To prawda? Chyba trudno ci znaleźć odpowiedzialnych pracowników.

Nadine tokowała i tokowała. Zanim dotarli do Zatoki Cooka, Denise Halevy zasnęła, a Claire była tak zła, że miała ochotę krzyczeć.

Jak Alain potrafił znieść to gadanie? zastanawiała się, zdumiona. Nadine była ładna i elegancka, znał ją od lat, ale czy dotychczas nie zauważył, jaka jest okropnie nudna? Nie wykazywała cienia wrażliwości na otaczające ją piękno. Nie potrafiła ani na chwilę wczuć się w atmosferę tego uroczonego miejsca. Do licha, co Alain w niej widział?

- Och, popatrz, cheri! - wykrzyknęła Nadine, gdy minibus powoli zataczał krąg. Nie wskazywała wspaniałego widoku na zatokę z połyskliwą szmaragdową wodą i wysokimi stromymi skałami na przeciwległym brzegu, lecz zwykły, niski budynek

opatrzony jakimś szyldem. - Tu sprzedają perły! Paul, zatrzymaj się! Muszę kupić czarne perły i zabrać je do Paryża.

Na hasło „czarne perły” zareagowała drzemiąca dotychczas Denise Halevy. Poparta prośbę Nadine. Paul zatrzymał minibus. Wszyscy opuścili swe miejsca. Alain pomógł wysiąść Nadine. Jego wzrok zatrzymał się na niej dłużej, niżby wymagała tego zwykła kurtuazja. W jego badawczym, poważnym spojrzeniu było coś, co w samo serce ugodziło Claire. Jeśli nawet nie był zakochany w Nadine, to i tak było oczywiste, że ma do niej szacunek. Taki, jakim nigdy nie obdarzył Claire.

Nagle uprzytomniła sobie, że nie jest w stanie iść teraz do sklepu z perłami i patrzeć spokojnie, jak Nadine flirtuje z Alainem. Ogarnęła ją nieprzeparta chęć ucieczki. Ruszyła szybko drogą.

- Dokąd to, siostrze? - zawołała Marie Rose. - Wejdz z nami do środka.

- Nie mam ochoty. Rozboliła mnie głowa! - odkrzyknęła Claire. - Pójdę spacerem w stronę hotelu. Wracając, zabierzecie mnie po drodze.

Nie należało w ogóle tu przyjeżdżać, pomyślała zgnębiona, idąc szybko zielonym skrajem drogi. Powinna wiedzieć, że każde spotkanie z Alainem Charpentierem skończy się dla niej klęską. Gdyby tylko nie miał tej niesamowitej siły magnetycznego, seksualnego przyciągania, która tak bardzo na nią działała! Gdy tylko się zbliżał, od razu przyspieszał jej puls. A on nawet jej nie lubił! Interesowała go tylko ta bezwartościowa kokietka! Claire jęknęła w duchu. Chciałabym, pomyślała, aby stało się coś, co udowodniłoby Alainowi, że to babsko nie jest tak idealne, jak mu się wydaje!

Claire zeszła z pobocza drogi i skręciła na błotnisty trakt prowadzący do zatoki. Była tak zatopiona w myślach, że nie zauważyła, jak nad jej głową zawisły ponownie burzowe

chmury. Zareagowała dopiero na widok błyskawicy rozdzierającej niebo, odgłos grzmotu i nagłą ulewę.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Och, nie! Tylko nie to! - jęknęła Claire. Zamierzała wracać do hotelu wzdłuż nabrzeża, ale okazało się to niemożliwe. Dróżka tonęła w błocie. W strugach ulewnego deszczu Claire zawróciła z niechęcią do minibusu. Po przebiegnięciu kilkunastu metrów przemokła całkowicie. Natrafiwszy na mokry, chybocący się kamień, poślizgnęła się i upadła twarzą w błoto.

Podniosła się z ziemi i biegła dalej. Chciało się jej płakać. To wszystko musiało przydarzyć się akurat wtedy, kiedy w minibusie siedziała Nadine! Claire mogła wyobrazić sobie zadowolenie malujące się na jej widok na twarzy Francuzki, a także Alaina. Przemoczona i utyłana w błocie robi z siebie kompletną idiotkę!

W tej chwili ujrzała przed sobą Alaina, biegnącego w jej kierunku. Przemoczonego. Dobiegł do Claire i nad ich głowami rozpostarł przeciwdeszczowy płaszcz, który niósł w ręku.

- Co ty wyrabiasz? - zapytała ostrym tonem.

- Usiłuję sprawić, żebyś kompletnie nie przemokła - mruknął. - Chociaż, muszę przyznać, nie ma już na tobie suchej nitki.

Claire zobaczyła, że wzrok Alaina zatrzymał się przez chwilę na jej biuście oblepionym mokrą, ubłoconą tkaniną. Skonsternowana, wysunęła się spod płaszcza.

- Nie powinieneś się mną przejmować - oświadczyła sztywno.

- Jesteś moim gościem, więc muszę o ciebie dbać - warknął. - Natychmiast się schowaj!

Zrobiła, co jej polecił. Przyciągnął ją do siebie. Czowała każdy ruch jego ciała. Pochylił głowę i szybkim krokiem ruszył przed siebie, nie zważając na to, że Claire ledwie za nim nadąża.

Już kiedyś znajdowała się w podobnej sytuacji. Dawno temu, zanim poznała Marcela, który zniszczył jej życie. Pewnego popołudnia na plaży Acajou złapała ją tropikalna ulewa i wówczas Alain pospieszył jej z pomocą, rozpościerając nad nią parasol. Dość intymna sytuacja sprawiła, że stał się mniej powściągliwy niż zwykle. Ale ona zachowała się jak głupia gąska. Przejęta, nie była w stanie wydusić ani słowa.

Idąc teraz u boku Alaina, zdawała sobie sprawę z tego, że od tamtych czasów zmieniło się niewiele. Nadal w jego obecności czuła się jak nieśmiała, wstydliva nastolatka. Niepewna siebie i zdenerwowana. Podobnie jak przed laty, oddziaływał na nią fizycznie. Czyżby nadal go pożądała? Wczorajszy pocałunek rozbudził jej zmysły. Teraz jednak była już na tyle dojrzała, aby wiedzieć, że zwykle pożądanie wcale nie musi iść w parze z miłością lub nawet tylko ze zwykłą sympatią do drugiego człowieka. Pociągała fizycznie Alaina, lecz nie była na tyle naiwna, aby uznać, że ją lubi.

Gdy doszli do drogi, tropikalna ulewa skończyła się tak nagle, jak rozpoczęła. Z twarzą pozbawioną wyrazu Alain ściągnął płaszcz znad głowy Claire, złożył i wsunął pod pachę. Uśmiechnął się blado.

- Jesteś cała i zdrowa - oznajmił. - Aczkolwiek wątpię, czy Paul będzie zachwycony, widząc cię w takim stanie w swym pięknym, czyściutkim minibusie - dodał z krzywym uśmiechem.

Nie mylił się. Gdy tylko podeszli do reszty towarzystwa, na widok Claire narzeczony Marie Rose roześmiał się głośno.

- Wyglądasz jak krab błotny! - wykrzyknął. - Zostań tam, gdzie jesteś. Zaraz przyniosę arkusz plastiku i rozłożę ci na fotelu.

Claire poczuła nagle, że jej oczy wypełniają się łzami. Przez szybę minibusu dostrzegła pogardliwy uśmiech Nadine. Także Denise Halevy miała wyraźnie zde gustowaną minę.

- Paul, nie rób sobie kłopotu - poprosiła Claire. - Nie zabrudzę ci samochodu. Z radością się przespaceruję.

- Pójdę z tobą - oświadczył niespodziewanie Alain.

Claire popatrzyła na niego z przestraszonym. Zanim zdołała zaprotestować, ponownie odezwał się Paul:

- Nie bądźcie śmieszni. Claire, dobrze wiesz, że tylko żartowałem. Wskakujcie szybko do środka. Za kilka minut będziemy w hotelu.

W drzwiach minibusu obok narzeczonego stanęła Marie Rose.

- Będzie lepiej, jeśli się przejdziecie - powiedziała do siostry. - To krótka droga. Będziecie mieli okazję wspominać dawne czasy.

Claire poczuła się okropnie. Rzuciła okiem na Alaina. Na jego wargach błąkał się drwiący uśmiech. Było oczywiste, że on też zrozumiał, o co chodzi Marie Rose, ale, o dziwo, nie zgłosił obiekcji.

- W porządku - odparł obojętnym tonem. - Możemy wziąć jakieś wasze czyste ciuchy, gdy dojdziemy na miejsce?

- Oczywiście - odparła Marie Rose. - Jedziemy do restauracji w głównym pawilonie. Zamówiłam lunch na pierwszą, a więc będziecie mieli pół godziny, żeby się umyć. Idźcie prosto do naszego domu i weźcie sobie wszystko, czego potrzebujecie. Ale nie zabłoćcie nowego dywanu, bo was zamorduję. Słyszycie?

- Tak - odparła półgłosem Claire.

W drodze do hotelu Alain milczał, co przyjęła z ulgą. Rzucił jej tylko jedno czy dwa niepokojące, badawcze spojrzenia. Szli po mokrym, żwirowym poboczu drogi. Claire usiłowała skupić całą uwagę na otoczeniu. Widziała żółty

hibiskus pokryty kroplami deszczu, a na niebie grę świateł wywołaną szybką wędrówką chmur rzucających cienie na szmaragdowe wzgórza.

Dom Marie Rose i Paula, zbudowany w polinezyjskim stylu, stał pośrodku ogrodu z bujną roślinnością i miał wspaniały widok na zatokę.

- Marie Rose ma szczęście! - zawołała odruchowo Claire, wchodząc za Alainem na werandę. - Dałabym wszystko, żeby mieszkać w podobnym miejscu!

- Naprawdę? - Głos Alaina miał dziwne brzmienie.

- Otwarte? - spytała Claire, gdy doszli do frontowych drzwi.

- Tak. Na Moorea nie zamyka się domów - odparł, wchodząc do środka.

Znaleźli się w chłodnym, wąskim holu z marmurową podłogą. W zamkniętym pomieszczeniu Claire jeszcze wyraźniej niż przedtem odczuwała bliską obecność Alaina. Zachowywał się obojętnie. Poradził, aby zanim wejdzie na dywan, wymyła brudne stopy w pralniczym zlewie. Kiedy stojąc na jednej nodze, straciła równowagę i zaczęła podskakiwać, przyszedł jej z pomocą i podtrzymał. Potem zaprowadził Claire do jednej z sypialni.

- Wezmę prysznic i przebiorę się w drugiej łazience - oznajmił, rzucając na łóżko wyciągnięte z szafy szorty i koszulkę polo. - Znajdziesz mnie na werandzie.

Wyszedł z pokoju z czystym ubraniem w ręku. Jawna wrogość Alaina bolała Claire. Być może udałoby się im zaprzyjaźnić, gdyby na swej drodze nie spotkała Marcela. Nadal myśl o nim poruszała ją do żywego. Powracały poczucie winy, niesmak, złość, a nawet rozpacz. Teraz jednak Claire potrafiła już opuszczać na nie kurtynę zapomnienia. Nie była w stanie cofnąć czasu i niczego zmienić, więc było to najlepsze rozwiązanie. Nadal jednak nie umiała pozbyć się

nurtującego ją żalu za utratą sympatii Alaina. Czy istniała nadzieja, że kiedykolwiek ją polubi?

Po dziesięciu minutach gorącego prysznicu i przejrzeniu strojów siostry poczuła się lepiej. Wybrała różowe pareu, użyła najlepszych francuskich perfum i włożyła skórzane sandały. Kiedy usiadła, żeby zapiąć paski, zobaczyła na jasnym dywanie ślady błota.

- Mojej młodszej siostrze to się nie spodoba! - mruknęła do siebie pod nosem. - Wezmę gąbkę z pralni i spróbuję usunąć brud.

Wkrótce potem wyjrzała na werandę. Była pusta. Widocznie Alain był jeszcze pod prysznicem. Otworzyła drzwi sypialni i zobaczyła go stojącego przed komodą, owiniętego ręcznikiem w pasie.

- Och! - Wycofała się. - Przepraszam. Sądziłam, że jeszcze jesteś w drugiej łazience.

- To moja wina - mruknął. - Byłem pewny, że już wyszłaś.

Zapanowało niezręczne milczenie. Claire słyszała dudnienie własnego serca. Reagowała na bliskość Alaina. Miała ochotę podejść bliżej i zerwać z niego ręcznik. Przełknęła nerwowo ślinę i odwróciła wzrok. Czuła, jak palą ją policzki.

- C - co ty tu robisz? - wyjąkała.

- Nie pasowały na mnie szorty Paula, przyszedłem poszukać innej pary. Pokój był pusty, pomyślałem...

- Na dywanie było błoto, więc poszłam po...

Nagle Alain porwał Claire w objęcia. Ruchem tak gwałtownym, że nie miała czasu się opierać. Po chwili jęknęła cicho i odruchowo pocałowała go w kark. Kiedy gorące wargi wzięły w posiadanie jej usta, Claire wydało się, że zawirował pokój. Zamknawszy oczy, osłabła w jego ramionach. Po jej ciele przesuwaly się silne i ruchliwe dłonie Alaina. Z jękiem

ujął w dłonie piersi Claire i przyciągnął ją do siebie. W jego ruchach nie było nic subtelnego. Fizyczna gotowość nie pozostawiała żadnej wątpliwości co do potrzeby seksualnego zbliżenia.

Rozsądek podpowiadał Claire, żeby się wycofała, lecz przeważyło pożądanie. Zamiast protestować, zarzuciła Alainowi ręce na szyję i zaczęła go całować. Przywarł do niej całym ciałem. Czowała, że jej pragnie.

- Ty mała czarownico! - syknął. - Od początku wiedziałem, że jesteś namiętna. Ale nie sądziłem, że aż tak...

Jednym zręcznym ruchem poderwał ją w górę, tak że przestała dotykać ziemi. Na jego twarzy odmalowało się pożądanie, a oczy nabrały dziwnego, niemal demonicznego blasku. Claire czuła, że dzieje się coś szalonego, ale nie potrafiła temu się oprzeć.

Alain położył ją na łóżku i pochylił się nad nią.

- Czy wiesz, jak bardzo cię pragnę? - zapytał szorstkim głosem.

Oddychała szybko i nierówno. Nie mogła wydobyć głosu.

- Rozpalasz mi krew - wyszeptał. - Czasami myślę, że zwariowaliśmy na własnym punkcie. Oboje, bo jestem przekonany, że z tobą dzieje się coś podobnego. Tak bardzo pożądamy się nawzajem, że przestajemy kierować się rozsądkiem. Czy też mnie pragniesz?

Ciałem Claire wstrząsnęły silne dreszcze.

- Powiedz - zażądał.

Kiedy spotkały się ich oczy, szybko odwróciła wzrok.

- Tak - potwierdziła szeptem.

Alain zacisnął ręce na jej włosach, odgarniając je do tyłu.

- Powiedz, że mnie pożadasz.

- Pożadam - odparła cicho.

Zadrżała, gdy jego jedna ręka puściła jej włosy i wsunęła się pod pareu.

- Bardzo?

Claire zajęczała cicho.

- Bardzo.

Druga ręka Alaina spoczywała nadal na jej włosach. Claire obróciła głowę i ugryzła go lekko w dłoń. Przytrzymał ją za brodę.

- Widzę, że trzeba cię poskromić!

- Naprawdę?

Gwałtownym ruchem wciągnęła kciuk Alaina do ust. W jego oczach dostrzegła zaskoczenie. Podnieciła go jeszcze bardziej. Opadł na nią całym ciałem. Uwięził w dłoniach nadgarstki Claire i nad jej głową przycisnął do poduszki. A potem wziął w posiadanie usta.

- Zapewniam, że poskramianie ciebie będzie dobrą rozrywką - oznajmił po chwili twardym głosem.

Ciałem Claire wstrząsnęły dreszcze podniecenia. Ręka Alaina powędrowała w dół jej ciała, Dotknęła wewnętrznej strony ud.

- Nie możemy! - zaprotestowała Claire. - Zaraz reszta...

- Do diabła z nimi! Marie Rose ich zatrzyma. Masz bardzo gładką skórę na nogach. Zaraz je ucałuję. Całe, począwszy od stóp.

Poddała się obezwładniającej pieśczoście. Kiedy gorące wargi Alaina dotknęły jej gładkiej skóry, sprzed domu dobiegło wołanie Denise:

- Jesteście tam?

Alain zerwał się z przekleństwem na ustach.

- Ależ ciotka wybrała sobie porę, żeby tu przyjść! - warknął ze złością. - Idź i powiedz, że jeszcze się ubieram.

Bezceremonialnie ściągnął Claire z łóżka. Popychając ją w stronę drzwi, pocałował brutalnie.

- Mamy do omówienia pewne sprawy - oświadczył. - Jutro o ósmej przyjadę po ciebie i zabiorę na kolację. Odpowiada ci to?

Wstrząśnięta, popatrzyła na niego. Nie wiedziała, co oznaczają jego słowa ani czego od niej chce. Nagłe przejście od zmysłowego szaleństwa do zwykłej rzeczywistości sprawiło, że jak zawsze w obecności Alaina, była wylękniona i skonsternowana. Nie było czasu na jakiegokolwiek wyjaśnienia. Od strony holu dochodziły odgłosy szybkich kroków.

- Tak - odparła szeptem Claire.

Nadal oszołomiona, wyszła na spotkanie ciotki Alaina.

Stół był nakryty na tarasie w pobliżu basenu. Nadchodząca Claire zobaczyła, jak kelner ubrany w barwne tahitańskie spodenki napełnia kieliszki białym winem. Obawiała się, że to, co stało się między nią a Alainem, ma wypalone na ciele. Nikt jednak z obecnych przy stole nie zwrócił na nią szczególnej uwagi. Tylko Marie Rose rzuciła siostrze badawcze spojrzenie.

- Gdzie Alain? - zapytał Paul. Uniósł kieliszek do ust, żeby spróbować wina. - Dziękuję, jest dobre.

- Zaraz przyjdzie - odparła Claire. - W twoich ciuchach nie mógł znaleźć niczego, co by na niego pasowało.

Odetchnęła z ulgą, gdyż nie zawiódł jej głos. Ale gdy zjawił się Alain, z trudem zmusiła się do naturalnego zachowania.

Jedzenie było wyborne. Na zakąskę otrzymali poisson cru, tradycyjną tahitańską surową rybę marynowaną w soku limony i kokosowym mleku. Potem jedli soczystą wołowinę z różną, chrupiącą frytki i zieloną sałatę, a na deser pyszne lody waniliowe.

Claire straciła apetyt. Nie czuła smaku potraw. Siedziała przy stole napięta i wyczulona na reakcje reszty towarzystwa.

Wydawało się jej, że poczuła na sobie krótkie, pełne oburzenia spojrzenie Nadine. A także badawczy wzrok Denise i Charlesa, jaki przenosili z Claire na Alaina, sądząc, że nikt tego nie widzi. A czy Nadine wylała celowo kieliszek wina po to, aby zaabsorbować Alaina? Wszystkie te podejrzenia mogły być wymysłem rozgorączkowanej Claire, ale rzadkie, ponure spojrzenia rzucające jej przez Alaina były prawdziwe. Gdy skończyli pić kawę i podnieśli się z miejsc, odetchnęła z ulgą.

- Co chcecie teraz robić? - zapytał Paul, całkowicie nieświadomy napięcia między jego gośćmi. - Możecie odpocząć w domu lub wyciągnąć się na leżakach przy basenie. Później, kto zechce, może ponurkować w zatoce lub popływać na nartach wodnych. Mamy też w hotelu pokój gier i salon wideo.

- Oszczędź mi tych rozrywek. - z udawanym przestrawieniem wykrzyknął Charles. - Moje ciało nie chce pogodzić się z tym, że znalazło się w innej czasowej strefie. Utnę więc sobie w domu małą drzemkę. - Spojrzał na żonę. - A co ty, kochanie, zamierzasz robić?

Denise potrząsnęła głową.

- Najlepiej od razu dostosować się do zmienionego czasu - oświadczyła autorytatywnym tonem. - I korzystać ze słońca. Zostanę tutaj, w patio.

- A ty, Nadine? - zapytał Charles.

- Mam ochotę obejrzeć zastosowany tutaj system odwadniania terenu i wysłuchać wyjaśnień Alaina - oznajmiła.

Kiedy po jej słowach Marie Rose i Paul okazali głośno niedowierzanie, Nadine poczuła się dotknięta.

- Zapomnieliście, że jestem architektem - oświadczyła wyniosłym tonem. - Budowie każdego hotelu towarzyszy wykonanie różnych prac. - Spojrzała na Alaina. - Zabierzesz mnie z sobą?

- Jeśli chcesz - odrzekł. - Kto jeszcze idzie z nami? Claire nie miała ochoty łączyć od jednego kanału osuszającego do drugiego, i to przy akompaniamencie pytań Nadine.

- Zostanę na basenie - oświadczyła.

Paul miał coś do zrobienia wewnątrz domu, tak więc Claire wraz z jego matką i Marie Rose zostały w patio. Kiedy Nadine i Alain zniknęli z pola widzenia, Denise wyraźnie się odprężyła.

- Miło widzieć ich razem - stwierdziła z zadowoleniem, zajmując jeden z leżaków. - Tworzą wspaniałą parę. Bardzo żałowałam, że zerwali zaręczyny.

- Zaręczyny? - bezwiednie powtórzyła zaskoczona Claire.

- Tak, byli po słowie. Zanim Alain przyjechał na Tahiti - wyjaśniła Denise. - Byłoby to doskonałe małżeństwo. Cieszyły się obie rodziny. Hugo mają ogromną firmę budowlaną, a jak wiecie, do rodzin Halevych i Charpentierów należy sieć hoteli rozrzuconych po całej Francji. Alain i Nadine pomagaliby w prowadzeniu wspólnych przedsięwzięć. Przyniosłyby duże zyski.

- Mówisz o tym tak, jakby chodziło o fuzję przedsiębiorstw - skomentowała skrzywiona Marie Rose.

Denise wzruszyła ramionami.

- Och, moja droga, w zamożnych rodzinach wiele małżeństw zawiera się na takiej właśnie zasadzie, a nie z miłości.

Ton, jakim przyszła teściowa Marie Rose wypowiedziała słowa „z miłości”, był bardzo chłodny. Popatrzawszy na siedzące obok siostry, Denise westchnęła głośno.

- Oczywiście, każdy ma nadzieję, że jego małżeństwo utrzyma się bez względu na okoliczności - dodała po chwili.

- Jest bardzo ważne, aby mężczyzna nigdy nie musiał wstydzić się kobiety, którą bierze sobie za żonę. Alain wie, że

Nadine doskonale pasuje do kręgów ludzi bogatych i znanych, w których sam się obraca.

Siostry wymieniły znaczące spojrzenia. Claire wiedziała, że Marie Rose myśli teraz o zardzewiałej wannie na trawniku i farbie odchodzącej od ścian skromnego domu. Nie pierwszy raz Denise dała jasno do zrozumienia, że rodzina Beaumontów nie dorasta Alainowi i Paulowi do pięt.

- Skoro Alain i Nadine stanowią tak dobraną parę, dlaczego nie są razem? - suchym tonem spytała Claire.

Wiadomość o niedoszłym małżeństwie Alaina była dla niej tak bolesna, jak cios nożem w serce. Po chwili uprzytomniła sobie, że powodowała ją zazdrość. Oczywiście, nie chodziło ani o uczucie, gdyż nie była zakochana w Alainie, ani o pociąg fizyczny, lecz o zwykłe współzawodniczenie z inną, atrakcyjną kobietą.

Do tej pory Claire nigdy tak nie reagowała. Dlaczego więc bliskość Alaina robiła na niej tak ogromne wrażenie? Czemu siedziała teraz z bijącym sercem i ściśniętym gardłem, słuchając o jego uczuciu do innej kobiety?

- Rozstali się z powodu głupiej sprzeczki - wyjaśniła Denise. - Alain, który miał słabość do Tahiti, zamierzał przyjechać tutaj z Nadine na dwa lata i w tym czasie postawić hotel. Ale jej ten pomysł się nie spodobał. Oświadczyła, że to robota dla jakiegoś prostaka, a nie zajęcie godne członka rodziny Charpentierów. Alain się obraził. Wyjechał z Francji i zanim dowiedzieliśmy się, co zaszło, zaręczyny zostały zerwane. Pozostawali nadal w kontakcie. Jest oczywiste, że coś ich łączy.

- Skąd taka pewność? - spytała Marie Rose, spoglądając z niepokojem na Claire.

- Och, moja droga, wystarczy tylko na nich spojrzeć. - Denise roześmiała się wyniośle. - A poza tym Alain nie sypiałby z Nadine, gdyby go nie pociągała. To chyba jasne.

- Sypia z nią? - Z ust zaskoczonych Claire wyrwał się cichy szept.

Denise uśmiechnęła się z rozbawieniem.

- Tak - potwierdziła. - Po ślubie Paula wybierają się razem na tydzień lub dwa na Bora Bora. I nie sądzę, żeby rezerwowali dwuosobowy pokój po to tylko, aby wspólnie oglądać telewizję...

Claire poczuła się okropnie. Czuła się poniżona i oszukana. Podniosła się z miejsca i żeby ukryć miotające ją emocje, przeszła na drugą stronę patio. Jak Alain śmiał całować ją, gdy sypia nadal z Nadine? Jak śmiał proponować wspólną kolację i oświadczać, że mają do omówienia jakiejś sprawy? W oczach Claire ukazały się łzy.

- Czy zostało jeszcze trochę kawy? - stłumionym głosem spytała siostrę.

- Tak. Wejdz ze mną do domu, to ci naleję - odparła Marie Rose, obejmując czule Claire. - Wybacz, że opuścimy cię na chwilę. Może przynieść ci kawy? - zwróciła się do przyszłej teściowej.

- Nie, dziękuję - odparła Denise z fałszywym uśmiechem.

- A to stara jędza! - wykrzyknęła Marie Rose, gdy tylko obie z Claire znalazły się poza zasięgiem głosu. - Jeszcze nigdy nie widziałam takiej rajfury! Chodźmy dalej, opowiedz mi, co się dzieje. - Chwilę później znalazły się w ładnym pomieszczeniu wychodzącym na ogród. - A teraz mów - zażądała, włączając ekspres do kawy. - Przejął się tym, co powiedziała Denise? Że Alain sypia z Nadine?

- Tak! - jęknęła Claire.

- A więc coś do niego czujesz - stwierdziła Marie Rose.

- Nie! Absolutnie nic! - zaprzeczyła gwałtownie Claire.

- Chodzi tylko o to, że...

- Pocałował cię, kiedy byliście sami?

- Pocałował? - ze zduszonym śmiechem powtórzyła Claire. - Można to tak nazwać. - I nagle ukryła twarz w dłoniach. - Nie powinnam w ogóle wracać! - wykrzyknęła z rozpaczą. - Alain chce mnie upokorzyć! Tylko dlatego to zrobił!

- Co zrobił? - chciała dowiedzieć się Marie Rose.

- Nie pytaj! Jestem pewna, że sama zgadniesz. Ale to nie ma dla niego żadnego znaczenia. On mnie nienawidzi!

Marie Rose pokręciła głową.

- To nieprawda - upierała się przy swoim. - Widziałam, jak na ciebie patrzy, gdy myśli, że nikt tego nie dostrzeże. Przyznaję, tkwi w nim jakaś złość, ale połączona z desperacką tęsknotą. Jemu naprawdę na tobie zależy.

- Och, z pewnością - wycedziła Claire. - Tak bardzo, że równocześnie sypia z tą wstrętną Francuzką!

- Skąd wiesz, jak jest naprawdę? - zapytała Marie Rose.

- To pewnie tylko złośliwa plotka, rozpuszczana celowo przez Denise.

- Dla mnie bez znaczenia - oświadczyła Claire, wzruszając ramionami. - Niech robi, co chce. Nic mnie to nie obchodzi!

- Czyżby? - mruknęła pod nosem Marie Rose. - Och, Claire, nie musisz udawać! Jestem twoim sprzymierzeńcem. Sądzę jednak, że powinnaś zastanowić się nad przyczyną, dla której zachowanie Alaina tak bardzo cię denerwuje. Pomyśl choćby przez chwilę. Co właściwie do niego czujesz?

- Nienawidzę tego człowieka! - wybuchnęła Claire. - Nie ufam mu!

- Nadal jednak gdy tylko na niego spojrzysz, ogarnia cię pożądanie. Mam rację?

- Tak - potwierdziła Claire. - Ale co z tego?

- A nie przyszło ci do głowy, że na twój widok z nim dzieje się podobnie? - dociekała Marie Rose. - Kocha, a

zarazem nienawidzi. I jest wściekły na samego siebie, że tak bardzo na niego działasz.

- To prawdopodobne - przyznała Claire, spoglądając na siostrę.

- Wobec tego czemu nie dacie sobie szansy? - błagalnym tonem argumentowała Marie Rose. - Postaraj się zrozumieć Alaina.

- Nie chcę! Przy nim czuję się zawsze niepewnie, jakbym chodziła na krawędzi krateru. Jakbym nie potrafiła panować nad emocjami. Nienawidzę tego odczucia. I jutro nie pójdę z Alainem na kolację.

- Zaproponował spotkanie? - spytała Marie Rose.

- Tak, ale nie pójdę - powtórzyła Claire.

- Idź, proszę. Koniecznie. Nie rezygnuj z przyjemności tylko z powodu jakiejś dawnej, błahej sprzeczki. Jeśli chcesz być szczęśliwa, musisz być przygotowana na podjęcie ryzyka - z przejęciem perorowała Marie Rose.

- Nic z tego - warknęła Claire. - Gdy tylko zobaczę Alaina, powiem mu, że kolacja odwołana!

Okazało się jednak, że łatwiej powiedzieć niż wykonać. Przez całe popołudnie Nadine nie odstępowała Alaina ani na krok i Claire nie miała okazji zamienić z nim na osobności nawet paru zdań. Po powrocie z Moorea Francuzka przyssała się do niego jak pijawka. Kiedy tuż po północy Alain odwiózł do domu obie siostry, Marie Rose ulotniła się dyskretnie z werandy i zostawiła Claire sam na sam z gościem. Ze względu na obecność Nadine, czekającej na niego w stojącym w pobliżu samochodzie, Claire czuła się okropnie. Mimo to jednak zdobyła się na odwagę.

- Alain... - zaczęła niepewnie.

- Słucham.

Księżyc oświetlał jego surowe rysy. W powietrzu roznosił się duszący zapach uroczynu, niewidocznego w ciemnościach.

- Chodzi o jutrzejszą kolację - powiedziała słabym głosem. - Chyba nie będę mogła z tobą pójść. Nadine...

- Nadine nie ma z tym nic wspólnego - oświadczył Alain, przerywając jej. - A my mamy sprawy do omówienia. Przyjadę po ciebie o ósmej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Odwrócił się gwałtownie i odszedł. Po wejściu do domu Claire ujrzała matkę siedzącą w saloniku i zajęętą szyciem. Eve podciągnęła okulary na czoło i uśmiechnęła się do córki.

- Claire, śpisz niespokojnie jak zawsze - oświadczyła, potrząsając głową. - Tylko popatrz na tę poszwę! Można by pomyśleć, że stoczyłaś z nią zaciekły bój.

Słowa matki sprawiły, że niepokój Claire zastąpiło lekkie rozbawienie. Marie Rose mrugnęła figlarnie do siostry. Eve podniosła się z miejsca.

- Claire, był do ciebie telefon - powiedziała, szukając czegoś na biurku. - Dzwonił ten miły kamerzysta, którego poznaliśmy u ciebie w zeszłym roku. Jak on się nazywa? Aha, już wiem, Danny Abbott. Lecąc do Los Angeles, zatrzymał się na Tahiti i prosi, abyś zadzwoniła do niego do hotelu. Podam ci jego telefon, gdy tylko uda mi się znaleźć okulary.

- Masz je, mammo, na czubku głowy - stwierdziła Claire. Roztargnienie Eve było powszechnie znane. - Daj mi tylko kartkę, na której zapisałaś numer, to zadzwonię.

Danny był jednym z kamerzystów ich wspólnego programu, zaprzyjaźnionym z Claire.

- Któregoś wieczoru zaprosimy go na kolację - odezwała się Eve. - Ale nie jutro, bo idziemy z Rolandem do ciotki Laurette. I nie w sobotę, bo mamy wesele Marie Rose.

- Spojrzała na młodszą córkę. - To wypada w tę sobotę, prawda, kochana?

- Tak, mamusiu - z miną cierpiętnicy odparła Marie Rose.

Claire zdusiła śmiech i wyszła z saloniku. Miała cudownych rodziców, ale czasami zdumiewało ją to, że w ogóle potrafią załatwić najprostsze sprawy. Znalazłszy się w kuchni, wzięła do ręki słuchawkę i wystukała numer Danny'ego.

- Cześć, kumpelko - powitał ją wesoło. - Uziemili mnie tutaj na jakiś tydzień. Muszę czekać, aż producentowi uda się ustalić termin nagrania w Dolinie Krzemowej. Ale się nie skarżę. Pogoda fantastyczna i wiele fajnych dziewczyn, na których można zawiesić oko. Najbardziej jednak jest mi potrzebna do szczęścia kolacja przy świecach z dziewczyną, którą miliony ludzi oglądają co tydzień w technikolorze. Z jedną, jedyną Claire Beaumont.

- Danny, czy ty piłeś? - parsknąwszy śmiechem, spytała Claire.

- Ależ skąd! - jęknął z udawaną urazą w głosie. - Tylko jednego drinka. Czy jutro wybierzesz się ze mną na kolację?

- Sama nie wiem - odparła z wahaniem w głosie, myśląc o Alainie.

- Och, daj się namówić - kusił Danny. - Przecież wiesz, jak beznadziejny jest mój francuski. Bez ciebie nie dam sobie rady.

- Zgoda. - Claire poddała się.

- Wynajmę samochód i przyjadę po ciebie o wpół do ósmej.

Dziś po raz pierwszy ciepła, domowa atmosfera nie przyniosła Claire spodziewanego ukojenia ani radości. Czuła się samotna i nieszczęśliwa. Rodzice mieli siebie, Marie Rose miała Paula, a kogo miała ona? Nikogo. Przez sześć lat udawała, że odpowiada jej niezależne, ruchliwe, samotne życie, marzyły się jej jednak miłość i stabilizacja. I z niewiadomego powodu widziała wtedy oczyma duszy Alaina Charpentiera.

Czy kochał ją? Chyba nie, mimo zapewnień Marie Rose. Bo gdyby tak było, nie wiązałby się ponownie z Nadine. Zgnębiona Claire podeszła do okna.

- Muszę stąd wyjechać, i to jak najszybciej - szepnęła do siebie, spoglądając na posrebrzone morze i ciemne sylwetki kokosowych palm.

Następnego ranka Claire zbudziła się, o dziwo, w optymistycznym nastroju. Niebo było lazurowe, od strony plaży dobiegały dziecięce śmiechy, a od oceanu wiał lekki wiatr. W tak piękny dzień nie sposób było mieć zły nastrój. Po zjedzeniu lekkiego śniadania powzięła decyzję. Zadzwoi do Alaina i odwoła wspólną kolację. Nie będzie mógł zaprotestować, bo zawiadomi go w ostatniej chwili.

Jeden z krewnych zabrał Claire na łódź. Spędziła cudowny dzień na turkusowych wodach laguny, wędkując i nurkując. Wróciwszy do domu o zachodzie słońca, wzięła prysznic i zadzwoniła do hotelu Alaina.

- Mówi Claire Beaumont - przedstawiła się. - Czy może pani połączyć mnie z sekretariatem pana Charpentiera? Chcę tylko zostawić wiadomość. Proszę powiedzieć szefowi, że nie mogę zjeść z nim dziś kolacji, bo... boli mnie głowa. Dziękuję.

- Alain cię zamorduje - oświadczyła Marie Rose, bez żenady przysłuchując się rozmowie. - Nie należy do mężczyzn, którzy godzą się z odmową. Chyba o tym wiesz.

- Zostaw mnie w spokoju! - warknęła Claire. - Wkrótce zjawi się Danny. Zamierzam spędzić wesoły wieczór.

Danny przyjechał o wpół do ósmej. Z rudawą brodą i wesołymi orzechowymi oczyma wyglądał tak swojsko, że Claire uściskała go na powitanie. Podczas kolacji opowiadał o swoim pomysle telewizyjnego programu o samochodzie z elektrycznym napędem. Claire prawie go nie słuchała. Jej myśli błądziły wokół Alaina. Zastanawiała się, czy przekazano mu wiadomość. A może przyjechał po nią i nie zastał jej w domu? Czy wybrał się na kolację z Nadine?

- Zgadzasz się ze mną? - zapytał Danny.

- Co takiego? Aha, oczywiście!

- Właśnie zapytałem cię, czy elektryczny samochód może być napędzany złomowaną gumą do żucia - oświadczył kamerzysta. - Co z tobą, kumpelko? Jesteś nieobecna duchem przez cały wieczór.

Claire uśmiechnęła się blado.

- Mam kiepski nastrój. Mógłbyś odwiedzić mnie do domu?

- Oczywiście, jeśli sobie tego życzysz.

Pół godziny później byli na miejscu. Danny otworzył drzwi wozu. Obejmując ramieniem Claire, poprowadził ją ścieżką ku domowi.

- Masz jakieś kłopoty. - Na oświetlonej werandzie z niepokojem spojrzał jej w twarz. - Powiesz, o co chodzi?

- Myślę o rzuceniu telewizji i zamieszkaniu na stałe na Tahiti - ni stąd, ni zowąd oświadczyła Claire.

Danny wyglądał na zaskoczonego. Szybko jednak na jego twarzy pojawił się uśmiech zrozumienia.

- Chwytam - mruknął. - Zakochałaś się w kimś. Mam rację?

- Nie! To znaczy tak. Sama nie wiem... Być może... - plątała się. - Ale nawet nie wiem, czy on mnie w ogóle lubi. I ciągle się kłócimy... Och, Danny, co powinnam zrobić?

- To, co dyktuje serce. Życzę ci powodzenia. - Uścisnął Claire. - Jestem pewny, kumpelko, że wszystko dobrze się ułoży.

Z wdzięcznością za zrozumienie i dobre słowa Claire wspięła się na palce i pocałowała Danny'ego w zarośnięty policzek.

- Dziękuję - szepnęła. - Jesteś wspaniałym człowiekiem.

- Wiem - przyznał nieskromnie. - Trzymaj się, kochana.

Dał Claire prztyczka w brodę i odjechał. Stała przez chwilę na werandzie, patrząc na znikające w mroku tylne światła samochodu, a potem ujęła klamkę frontowych drzwi. Były otwarte. Widocznie jest w domu Marie Rose, uznała,

wchodząc do saloniku. Tutaj jednak ujrzała przed sobą nie siostrę, lecz Alaina.

Lodowatym spojrzeniem objął jej sylwetkę. Czerwoną sukienkę z dekoltem obramowanym falbanką, sznur pereł i staranny makijaż.

- Jak twoja głowa? - zapytał, unosząc drwiąco brwi.

- Co tutaj robisz? Jak dostałeś się do domu?

Alain wskazał gestem dwa tekturowe pudła leżące na podłodze.

- To reszta serwisu od ciotki Yvette - odparł obojętnym tonem. - Wasi sąsiedzi mieli klucz i pozwolili mi wejść do środka. Właśnie zabierałem się do wyjścia, kiedy przyjechałaś ze swym... towarzyszem.

- Tylko mi niczego nie insynuuj! - wykrzyknęła Claire. - Danny to stary przyjaciel.

- Jasne - wycedził przez zęby. - Zawsze aż z takim oddaniem całujesz starych przyjaciół?

- Szpiegowałeś mnie? - Claire wpadła w złość.

- Nie! - odwarknął Alain. - Z miejsca, w którym akurat się znajdowałem, nie mogłem tego nie zauważyć. Przekonaj się sama.

- Przeinaczasz wszystko! - zaatakowała Claire, odwracając się od okna. - Pocałowałam Danny'ego, bo go lubię. To nic złego!

W niebieskich oczach Alaina pojawiły się zimne błyski.

- Uważasz, że odwoływanie spotkania z jednym mężczyzną po to, aby móc widzieć się z innym, jest całkowicie w porządku?

- Przepraszam - szepnęła Claire z poczuciem winy.

- Chyba powinienem się cieszyć, że do końca pozbawiłaś mnie złudzeń. Utwierdziłaś w przekonaniu, że od początku miałem rację.

- Co to ma znaczyć?

Podszedł blisko. Powolnym, niemal pieszczotliwym gestem przesunął dłonią wzdłuż jej policzka. Stała nieruchomo, prawie nie oddychając, ale świadoma, że dotyk Alaina wprawia ją w drżenie.

- Och, tylko tyle, że jesteś dokładnie taka, za jaką cię miałem. Bez serca. Kłamliwa i bez skrupułów. Nieuczciwa.

- Poczekaj! - zawołała Claire, gdy ruszył do drzwi. Ujrawszy nienawiść malującą się na jego twarzy, nie

wiedziała, co powiedzieć. Czuła zakłopotanie, oburzenie i urazę, a także ból. Wiedziała, że między nią a Alainem otworzyła się głęboka przepaść. Spuściwszy oczy, na jednym z tekturowych pudeł dostrzegła ogromny bukiet czerwonych róż.

- A te kwiaty? - spytała, z trudem powstrzymując łzy cisnące się do oczu. - Też dla Marie Rose?

- Nie - odparł. - Przyniosłem je dla ciebie. Po chwili już go nie było.

Claire ujrzała Alaina dopiero w dniu ślubu siostry. Do tego czasu udało się jej zapanować nad emocjami, a właściwie je ignorować. Niemniej jednak na widok Alaina poczuła ból.

Na Tahiti najpierw zawierano ślub cywilny, a potem ewentualnie kościelny. Już pierwsza część ceremonii miała charakter bardzo uroczysty. Odbywała się bowiem w ratuszu, będącym imponującą repliką dawnego królewskiego pałacu, z białymi balustradami i zegarową wieżą. Marie Rose uparła się, aby każdy, nawet najmniejszy szczegół uroczystości został utrwalony na taśmie wideo. Tak więc Claire musiała przecierpieć scenę, gdy z chwilą jej przybycia Alain występuje naprzód, otwiera przed nią drzwi samochodu i pomaga wysiąść, a potem oboje uśmiechają się obłudnie do obiektywu.

W długim zakiecie i spodniach w paski, z czerwonym goździkiem w klapie drużba pana młodego wyglądał zachwycająco. Claire dostrzegła jednak na jego twarzy wyraz

napięcia. Gdy pod ratuszem zjawiała się reszta towarzystwa i wszyscy weszli do środka, odetchnęła z ulgą.

Po skończonej ceremonii cywilnej wsiedli do czekających samochodów i pojechali do kościoła stojącego na wysokim brzegu z widokiem na zatokę. Ale gdy tylko wysiedli, kuzyn Pierre'a, który miał filmować uroczystość, stwierdził, że w kamerze wideo wyładowała się bateria. I, co gorsza, nie miał zapasowej.

Kiedy Marie Rose zrobiła taką minę, jakby miała za chwilę wybuchnąć płaczem, Claire przyszło do głowy inne rozwiązanie.

- Danny! - wykrzyknęła. - Mieszka w hotelu przy nabrzeżu. Tylko on może wybawić nas z kłopotu.

Jeden telefon z kancelarii proboszcza załatwił sprawę. Po dziesięciu minutach zjawił się Danny obładowany sprzętem i rozpoczęła się ślubna ceremonia. Dla Claire było to wielkie i miłe przeżycie. Zdawała sobie sprawę z tego, że do końca życia będzie pamiętała ten dzień. Przejmującą organową muzykę, promienie słońca oświetlające białą sylwetkę Marie Rose idącej powoli ku narzeczonemu i jego zachwycony, pełen dumy wzrok.

Alain wysunął się naprzód z obrączkami w ręku. Trzymając bukiet panny młodej, Claire cofnęła się o krok. Gdy spotkały się ich oczy, przestał dla niej istnieć świat. Byli tylko we dwoje. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby sami wypowiedali teraz słowa małżeńskiej przysięgi. Zapragnęła, aby zapomnieli o dawnych urazach.

Niestety, w oczach Alaina dojrzała nienawiść. Chciała uciekać, aby znaleźć się jak najdalej od niego. Na tę chwilę musiała jednak długo czekać, mimo zakończenia oficjalnej ceremonii. Najpierw nowożeńcy wpisywali się do księgi ślubów, a potem, na stopniach kościoła, pozowali do zdjęć.

Fotografowano także całą rodzinę oraz państwa młodych z Claire i Alainem. Później nastąpiło najgorsze.

- Chcę mieć jeszcze kilka zdjęć drużny i drużby - oświadczyła fotografowi Marie Rose. - Naturalnych, nie pozowanych. Na których są roześmiani i objęci.

Chętnie bym zaraz cię zamordowała, pomyślała Claire, rozzłoszczona idiotycznym pomysłem siostry. Ale nie miała wyboru. Zbliżyła się do Alaina i obdarzyła go promiennym uśmiechem. Zachowywał się równie nienaturalnie, jak ona. Ale oboje pozowali posłusznie, bez słowa protestu wypełniając polecenia nieubłaganej Marie Rose.

- W porządku. Wystarczy - stwierdziła po kilku ujęciach. Przyjęcie weselne odbywało się w hotelu Alaina. Tutaj

Claire mogła wreszcie swobodnie odetchnąć, wmieszać się w tłum. Podczas gdy państwo młodzi witali w drzwiach przybywających gości, ona zajmowała się tymi, którzy byli już na sali. Doprowadziła do toalety niedołączną cioteczną babkę, popsuała szyki parze przedsiębiorczych małych chłopców, którzy wykradali szampan z bufetu, i pomogła jakiejś matce uspokoić płaczące dziecko.

Od czasu do czasu migiała jej w tłumie sylwetka Alaina. Zachowywał się podobnie jak ona. Gdy przyjęcie weszło w szczytową fazę, uznała, że może wreszcie chwilę odpocząć.

Opadła z ulgą na miękki fotel ukryty za szpalerem wysokich roślin doniczkowych i wypła łyk szampana. Ale gdy tylko wzięła do ręki małą kanapkę z bekonem i serem, jej uwagę mimo woli przyciągnęły słowa głośno wypowiedziane w pobliżu:

- Dlaczego nie ma Louise? Ona i Paul przyjaźnili się już jako dzieci.

Claire do tej pory nie zwróciła uwagi na nieobecność siostry Alaina. Louise nie przyjechała, bo nie miała ochoty mnie spotkać? Powiedział jej, że przyłapał Marcela ze mną w

łóżku? Pograżona w smutnych rozmyślaniach, Claire zobaczyła nagle stojącego obok Alaina.

- Jesteś! - Na jego widok odezwał się jakiś kobiecy głos.

- Powiedz nam, dlaczego nie ma tu Louise?

Alain dostrzegł Claire. Popatrzył na nią wrogo i odwrócił wzrok.

- Przykro mi, ale naprawdę nie wiem - odparł. - Napisała tylko, że nie czuje się na siłach, by odbyć taką długą podróż. Czy mam przekazać jej pozdrowienia od ciotecznej babki Catherine?

- Tak, oczywiście, mój chłopcze. Chcę, żebyś spotkał się z nami na rodzinnej kolacji. W poniedziałek, w restauracji Belvedere. Opowiesz o swoim życiu na Tahiti.

- Bardzo mi przykro, ale nie będę mógł przyjąć zaproszenia - odparł z przepaszającym uśmiechem. - W poniedziałek rano oboje z Nadine Hugo wybieramy się na Bora Bora.

Ciałem Claire wstrząsnął zimny dreszcz. A więc Denise mówiła prawdę! Alain i Francuzka lecą razem na tę odległą wyspę archipelagu. Nie mogąc słuchać dalszej rozmowy, podniosła się z miejsca. Ogarnęła ją chęć ucieczki. Idąc półprzytomnie przez salę, wpadła na Danny'ego. Popatrzył na nią z niepokojem. Miała w oczach łzy.

- Wszystko w porządku, kumpelko? - zapytał. - Bardzo zbladłaś.

Odwróciła się przez ramię i zbolalym wzrokiem spojrzała na Alaina.

- Jest tu za gorąco - odparła łamiącym się głosem.

- Wyjdę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Dostrzegłszy obiekt jej rozpaczy, Danny rzucił Alainowi mordercze spojrzenie. Opiekuńczym gestem objął Claire i skierował ku wyjściu.

- Idź odpocząć, kochanie - szepnął jej do ucha. - A jeśli ten łajdak odważy się za tobą pójść, dam mu w łeb.

Przebiwszy się przez tłum gości, Claire opuściła salę i znalazła się w przestronnym patio okalającym basen. Nawet tutaj biegali kelnerzy, trzymając nad głowami tace z kieliszkami wypełnionymi szampanem, i zewsząd dochodziły głosy ożywionych rozmów i wybuchy śmiechu. Wymijając grupki rozbawionych osób, Claire skręciła za rogiem i zbiegła szybko po jakichś schodach. Po chwili znalazła się na pustym pomoście, z którego roztaczał się widok na lagunę.

Usiłując się uspokoić, odetchnęła głęboko. Po chwili przekonała się jednak, że nie jest sama. Mężczyzna siedzący na ogrodowym fotelu rzucił jej niespokojne spojrzenie.

- Tatko! - wykrzyknęła zaskoczona. - Co tutaj robisz?

- Chciałem trochę odpocząć - mruknął. - Wyrwałem się na chwilę.

Claire podeszła do ojca. Miał sine wargi i trudności z oddychaniem.

- Źle się czujesz? - spytała zaniepokojona. - Wezwać lekarza? A może pójść po mamę?

- Nie, chérie. Często miewam zadyszkę. Już zażyłem lekarstwo. Wkrótce zadziała. Nie chcę psuć Marie Rose jej wielkiego dnia. Posiedzę tu trochę i za chwilę mi przejdzie.

- Dobrze - ustąpiła Claire. - Poczekam, aż poczujesz się lepiej.

Usiadła obok w fotelu i wzięła ojca za rękę. Po paru minutach zobaczyła, że jego blada twarz nabiera koloru. Odetchnęła z ulgą.

- A więc nasza mała Marie Rose została mężatką - powiedział. - Zawsze myślałem, że ty będziesz pierwsza.

- Och, przecież mam swoją pracę.

- Jesteś pewna, że to ci wystarcza? - zapytał z niepokojem. - Nie jestem człowiekiem wykształconym, ale

wiem jedno. Wy dwie i wasza matka zawsze byłyście dla mnie najważniejsze na świecie. Liczyłyście się znacznie bardziej niż jakakolwiek kariera, jaką mógłbym robić. Wolałbym, abyś nie była pozbawiona rodzinnego szczęścia.

- Och, tatusiu, niczego mi nie brakuje! - zapewniła Claire. - Praca daje mi ogromną satysfakcję.

- Musisz zawsze pamiętać, chérie, że jestem z ciebie dumny. Gdybym jednak wiedział, jak potoczą się twoje losy po wyjeździe do Australii, nie jestem pewny, czy bym cię tam puścił. Pragnąłem, abyś zobaczyła kawałek świata i rozwinęła skrzydła. Nie liczyłem się z tym, że utkniesz tam na dobre.

- Przykro mi - mruknęła Claire.

- Niepotrzebnie. To twoje życie. Ale mimo to jest mi smutno, że nie zostałeś na Tahiti. Bez ciebie to miejsce nie ma już poprzedniego uroku.

Wzruszona jego słowami, wyrażonymi z tak wielką prostotą, Claire objęła ojca i zatopiła wzrok w lazurowych wodach oceanu. Na myśl o tym, że ponownie opuści rodzinę, ścisnęło jej się serce. Wiedziała, że na Tahiti nie powróci dopóty, dopóki Alain będzie jej wrogiem. Nadal nie miała pojęcia, czy darzy go miłością, czy tylko pożąda, ale z jego nienawiścią pogodzić się nie mogła.

- Chodźmy. - Podniosła się z fotela i podała ojcu rękę.

- Zaraz zacznie się krojenie tortu. Nie może nas przy tym zabraknąć.

Weszli na salę w chwili, gdy kelnerzy stawiali na stole wysoki, biały weselny tort. Marie Rose i Paul stali obok i pozowali do zdjęć. Zewsząd błyskały flesze. Wzruszone panie przykładały do oczu chusteczki.

Rozpoczęły się toasty. Na prośbę pana młodego drużba wznosił zwyczajowy toast za drużbę. Claire obawiała się ze strony Alaina jakiejś kąśliwej uwagi, ale zachował się bez zarzutu. Komplementy, które wypowiadał na temat jej talentu

i urody, zrobiłyby na niej większe wrażenie, gdyby choć przez chwilę patrzył w jej kierunku. Spoglądał jednak gdzieś poza jej lewe ramię, unikając wzrokowego kontaktu.

Claire zerknęła na zegar ścienny i stwierdziła z ulgą, że jej udręka zaraz się skończy. Marie Rose powinna już szykować się do podróży.

- Chodź - ponagliła siostrę, ujmując ją za łokieć. - Jeśli się nie pośpieszycie, ucieknie wam samolot do Europy.

Dziesięć minut później Marie Rose pojawiła się ubrana w elegancki, jasnozielony kostium. Goście stłoczeni na hotelowych schodach zegnali nowożeńców, życząc im miłej podróży.

- Poczekaj! - wykrzyknęła panna młoda, gdy Paul usiłował wyrwać ją z uścisków rodziny i zaprowadzić do czekającego samochodu. - Jeszcze muszę coś zrobić! - Przed oczyma zebranych pomachała ślubną wiązaną. - Wiem, że tego zwyczaju nie ma na Tahiti - oświadczyła donośnym głosem - ale w Australii, skąd pochodzi moja mama, panna młoda rzuca za siebie bukiet i ta dama, której uda się go złapać, jako pierwsza wyjdzie za mąż. A więc, moje panie, stańcie rzędem!

Śmiejąc się, wszystkie niezamężne damy w wieku od lat ośmiu do siedemdziesięciu dwóch ustawiły się tak, jak życzyła sobie Marie Rose.

- Gotowe?! - wykrzyknęła.

I zaraz potem rzuciła ślubną wiązaną prosto w ręce siostry.

- Daj spokój! - mruknęła Claire.

- Będiesz następna - oświadczyła jedna z kuzynek.

- Nie będę! Nie zamierzam wychodzić za mąż! - zaprotestowała.

- I dobrze - pod nosem mruknął Alain.

Claire dosłyszała cierpką uwagę. Poczula się tak, jakby dał jej w twarz.

- Dlaczego to powiedziałaś? - spytała odruchowo.

- Bo nie wyobrażam sobie, abyś kiedykolwiek potrafiła zadowolić się jednym mężczyzną - padła okrutna odpowiedź, sprawiając, że Claire poczerwieniała z upokorzenia i złości.

W tej właśnie chwili samochód nowożeńców, ciągnąc za sobą buty i stare puszki, ruszył z podjazdu. Podobnie jak reszta gości, Claire machała ręką i wiwatowała na cześć młodej pary. Uspokoila się trochę. Była zadowolona, że nikt oprócz niej nie słyszał słów Alaina.

Niestety, było inaczej. Odwróciwszy się, zobaczyła ojca. Na jego twarzy malowało się przykre zaskoczenie.

- Co zaszło między wami? - zapytał córkę, gdy wchodzili do budynku. - Dlaczego Alain był dla ciebie tak niegrzeczny?

- Nic się nie stało, tatku. Nic - odparła nienaturalnym głosem.

Twarz Rolanda pozostała jednak zatroskana. Żeby uspokoić ojca, Claire zrobiła coś, co zaskoczyło nawet ją samą. Gdy jej rodzice, pożegnawszy się z weselnymi gośćmi, wsiedli do samochodu, wspięła się na palce i ucałowała gorąco Alaina w oba policzki. Miał dziwną minę.

- Dziękuję za wszystko - powiedziała dźwięcznym głosem. - Dzięki twojej pomocy Marie Rose miała wspaniałe wesele. I chciałabym, abyś wiedział, że w twoim towarzystwie ja też bawiłam się doskonale. Byłeś przemiły.

Popatrzył podejrzliwie na Claire. Złapał ją za ramię.

- Po co kłamiesz? - warknął cicho.

Rzuciła niespokojne spojrzenie w stronę ojca, który obserwował ich z samochodu. Odwróciwszy się tak, aby nie mógł odczytać niczego z ruchu jej ust, Claire wysyczała:

- Dla dobra sprawy. Tata usłyszał, co do mnie powiedziałaś, i zrobiło mu się przykro. Nie chcę go martwić,

bo jest w bardzo złej formie i czuje się źle. Jeśli więc masz choć trochę przyzwoitości, zachowuj się tak jak ja.

Bez chwili wahania Alain wziął Claire w objęcia.

- Tęskniłem do ciebie - powiedział chrapliwym głosem. - Bardzo mi ciebie brakowało. Szkoda tylko, że już musisz wyjeżdżać.

Usłyszawszy te słowa, poczuła się jak w niebie. Niestety, szybko uprzytomniła sobie, że ze strony Alaina to tylko gra.

- Tak, muszę. Czeka na mnie praca. Było cudownie cię zobaczyć. Może znów się spotkamy, jeśli przyjadę w przyszłym roku.

Alain stał odwrócony plecami do samochodu, w którym siedzieli rodzice Claire, tak że mógł sobie pozwolić na szczery wyraz twarzy. W jego oczach odżyła wrogość.

- Może - powiedział obojętnym tonem. - W poniedziałek lecę na Bora Bora, więc chyba się już nie zobaczymy.

- Chyba nie - odparła ze ściśniętym gardłem.

Miał ochotę jeszcze coś dodać, ale w ostatniej chwili się rozmyślił. Zaciśnął wargi, odwrócił się i otworzył przed nią drzwi samochodu.

- Wsiadaj - powiedział ostro.

Zatrzasnął głośno drzwi i odszedł. Waśnie odprowadzała go wzrokiem, gdy obok samochodu pojawiła się inna postać.

- Danny! - wykrzyknęła Claire, opuszczając szybę.

- Trochę cię wzięło, kochana. Masz kiepską minę - stwierdził serdecznym tonem. - Tak to już wesela działają na ludzi, mam rację? Co powiesz na to, abyśmy poszli się gdzieś zabawić?

Claire rzuciła wzrokiem w stronę hotelowego wejścia. Zobaczyła Alaina. Stał z założonymi rękoma i z ponurą miną. Była gotowa przysiąc, że przysłuchiwał się jej rozmowie. Poczowała nagły przyływ adrenaliny. Postanowiła wziąć odwet.

- Świetny pomysł, kochanie - zaszczębiotała i zaskoczony Danny'ego obdarzyła pocałunkiem w usta. - Przyjedź po mnie za pół godziny.

Wieczór spędzony w towarzystwie Danny'ego pomógł Claire uspokoić się i pozbierać myśli. Po wielu latach wspólnej pracy ufała mu jak bratu. A on żartował i dowcipkował, starając się ją rozweselić. Zdaniem Danny'ego, sytuacja Claire była prosta. Jeśli Alain zamierza traktować ją przyzwoicie, powinna pozostać na Tahiti i za niego wyjść. A jeśli nie, to on, Danny, wypatroszy własnoręcznie gburę, a potem wsadzi Claire do samolotu lecącego do Sydney.

Tym barbarzyńskim pomysłem na rozwiązanie jej problemów Danny'emu udało się wreszcie rozweselić swą towarzyszkę. Zaraz potem porwał ją do tańca. Kilka godzin zabawy w nocnym lokalu przywróciło Claire dobry nastrój. To tak jakby zażyła aspirynę na bolący ząb, uznała, gdy o drugiej nad ranem jechali w stronę plaży Acajou. Ból zelżał. Kiedy jednak znaleźli się na miejscu, Claire znów poczuła się okropnie. Na podjeździe rzeźbione oświetlonego domu ujrzała samochód Alaina.

- Chyba nie stało się nic złego - powiedziała z niepokojem.

- To pewnie ciąg dalszy weselnego przyjęcia - uspokajał ją Danny.

Claire wyskoczyła z wozu i przez trawnik pobiegła do wejścia. Gdy znalazła się u stóp werandy, w oświetlonych drzwiach domu zobaczyła ciemną postać. Poczula, jak ogarnia ją przerażenie.

- Alain! - wykrzyknęła. - Co się dzieje? Gdzie rodzice? Błyskawicznie znalazł się obok niej i złapał ją za ramiona.

- Gdzie byłaś? - zapytał ostrym tonem. - Moi ludzie od dwóch godzin szukają cię po całym mieście.

- Ale o co chodzi? Czy coś się stało?

- Twój ojciec miał następny atak serca.

Claire zatoczyła się i gdyby Alain jej nie podtrzymał, pewnie by upadła.

- Czy tata...?

- Nie, ale to poważna sprawa.

- Gdzie on jest? A mama...? Och, Boże, to wszystko moja wina! Nie powinnam wychodzić i zostawiać ich samych.

- Nie gadaj głupstw! - ofuknął ją Alain. - To mogło wydarzyć się w każdej chwili. Twoja matka trzyma się dzielnie. Wsadziłem ją do karetki.

Claire niezbyt przytomnym wzrokiem spojrzała na Alaina.

- A co ty tutaj robisz? - spytała.

- Eve zadzwoniła do mnie natychmiast po tym, jak wezwała karetkę. Przyjechałem, zanim nastąpiło zatrzymanie akcji serca. Do przybycia pogotowia robiliśmy sztuczne oddychanie i masaż serca.

- Dziękuję.

Claire zadrżała. Kiedy Alain wziął ją za rękę, poczuła się znacznie lepiej. Chcąc pokonać następną falę dreszczy, odruchowo zacisnęła palce na jego dłoni.

- Jedziemy - oświadczył krótko.

Kiedy zbliżali się do citroena, podszedł do nich Danny.

- Słyszałem wszystko - oznajmił. - Czy mogę jakoś pomóc?

- Nie - warknął Alain. Kamerzysta uścisnął dłoń Claire.

- Powodzenia, kochana. Daj znać, co się dzieje - powiedział cichym głosem i zaraz potem biegiem zawrócił do wynajętego samochodu, tak aby Alain mógł wycofać citroena z podjazdu.

Od tej chwili reszta nocy stała się dla Claire zbiorem obrazów zmieniających się jak w kalejdoskopie. Przedmieścia Papeete ze świecącymi na żółto ulicznymi lampami i wysokimi palmowymi drzewami. Połyskliwe posadzki, białe

światła i szpitalne odgłosy. A potem całe godziny czekania w małej poczekalni z opuszczonymi żaluzjami na oknach i starym numerem „Paris Matcha” leżącym na stoliku.

Wkrótce po świcie, gdy przez szpary w żaluzjach zaczęło dostawać się do wnętrza czerwonożłote światło, w poczekalni zjawiał się lekarz. Z poważną twarzą zapytał o panią Beaumont. Claire złapała Alaina za rękę. Modliła się w myśli za ojca. Ze łzami płynącymi po policzkach patrzyła, jak matka opuszcza małe pomieszczenie.

Eve nie było przez kilka minut. Wróciła płacząc głośno. Claire zamarła na chwilę, lecz zaraz potem powoli podniosła się z krzesła.

- Umarł - powiedziała przez zaciśnięte, zmartwiałe wargi.

Jak przez watę czuła, że ręce Alaina otaczają opiekuńczo jej ramiona.

- Umarł? Ależ skąd! - ocknęła się Eve. - Płaczę, bo mi ulżyło. Odzyskał przytomność. Nie wykryto objawów uszkodzenia mózgu. Claire, twój tata będzie żył! Będzie żył!

Z radości zaczęli ścisnąć się i śmiać. Claire uprzytomniła sobie, że przywiera piecami do umięśnionego torsu Alaina. Czuła zapach męskiej wody kolońskiej i promieniujące od niego ciepło. Odsunęła się i obdarzyła go niepewnym uśmiechem.

- Co teraz zrobimy? - spytała.

- Odwiozę was do domu - zaproponował.

- Ja zostanę - oświadczyła Eve. - Mimo że Roland jest już przytomny, lekarze nie dopuścili mnie do niego. Poczekam, aż na to pozwolą. Alainie, będę bardzo ci wdzięczna, jeśli zabierzesz

Claire.

- Mamo, nie chcesz, żebym z tobą została? - spytała.

- Nie, kochanie. To nie ma sensu. Dziś nie pozwolą nikomu odwiedzić twojego taty, a w domu trzeba nakarmić kury i psa.

- No, dobrze - mruknęła Claire. - Ale potem weź taksówkę.

- Wezmę, córeczko - obiecała Eve. - A teraz zmykajcie oboje. Alainie, jeszcze raz ci dziękuję. Byłeś wspaniały.

- Mama ma rację - napiętym głosem potwierdziła Claire.

- Byłeś wspaniały. Nie wiem, co zrobiłybyśmy bez ciebie.

Napotkał wzrok Claire. Jego ponure, zamyślane oczy zdawały się skrywać jakiś smutek lub gniew. Chwilę potem z nieprzeniknionym wyrazem twarzy spojrział na Eve.

- Przecież wiesz, że możesz zawsze na mnie polegać - oświadczył spokojnie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy znaleźli się na wierzchołku wzgórza, Alain zjechał z drogi.

- Po co się zatrzymujesz? - spytała zdziwiona Claire.

- Żeby obejrzeć wschód słońca - odparł. - Wsiadaj. Dobrze ci zrobi, gdy uprzytomnisz sobie, że to jeszcze nie koniec świata.

Pozwoliła Alainowi poprowadzić się na mały widokowy taras, z którego roztaczał się wspaniały widok na ocean i plażę. W gąszczu drzew śpiewały ptaki. Powietrze było rześkie i przesycone zapachem kwiatów. Kolor wody zmieniał się od różowego do bładoniebieskiego.

Na ramionach Claire spoczywała silna i ciepła ręka Alaina. Był pełen werwy, podobnie jak ten wspaniały, tropikalny raj, wibrujący życiem. Czowała się wyobcowana. Nie potrafiła dostosować się ani do Alaina, ani do otoczenia.

- O co chodzi? - zapytał, spoglądając na nią badawczo. Wzruszyła ramionami i usiłowała się uśmiechnąć, ale jej nie wyszło. Zagryzła wargi.

- Wszystko wydaje się takie zwyczajne - stwierdziła z żalem w głosie. - Życie toczy się normalnym torem, jakby nic się nie zmieniło, podczas gdy mojemu tacie grozi śmierć.

- Tak to już jest - mruknął Alain. - Choroba, śmierć czy zdrada nie są w stanie zatrzymać niczego. Musimy sami sobie radzić, najlepiej jak potrafimy. Trzeba żyć dalej i się nie poddawać. To najskuteczniejsze lekarstwo na nieszczęście, jakie znam.

Mówił z goryczą, jakby na podstawie własnego, przykrego doświadczenia. Ktoś musiał bardzo go skrzywdzić, pomyślała Claire. Lekarstwo, o którym mówił, w jego przypadku okazało się mało skuteczne. Claire odetchnęła nerwowo. Nawet nie umiała powiedzieć, co gnębi ją bardziej. Choroba ojca czy z trudem tłumiona wrogość Alaina?

- Zadręczając się, nie pomożesz ojcu - powiedział oschłym tonem. - Powinnaś się odprężyć. Mam pomysł. Zostawimy samochód przed moim domem i zejdziemy ścieżką biegnącą w dół urwiska.

- Istnieje nadal? - zdziwiła się Claire. - Sądziłam, że zamknęłaś ją, stawiając hotel. Nie schodziłam wtedy od szkolnych czasów.

- Tak, istnieje - potwierdził Alain. - Pozostała nie zmieniona, tylko w najbardziej niebezpiecznych miejscach poleciłem wmontować uchwyty.

Ścieżka była dokładnie taka, jaką zapamiętała Claire. Niezwykle stroma, okolona bujną roślinnością, spod której prześwitywał ocean znajdujący się tuż u stóp urwiska. Widok był fantastyczny. Kiedy wreszcie zeszli na sam dół, Claire uśmiechnęła się niepewnie do Alaina.

- Miałaś rację - szepnęła zadyszana. - Czuję się znacznie lepiej.

Na jego wargach ukazał się cień uśmiechu. Zniknął jednak tak szybko, jak się pojawił, i piękna, męska twarz przybrała zwykły, ponury wyraz. Alain roztaczał wokół siebie jakąś niezwykłą aurę. Niemal dzikiej i nieokiełznanej męskości i siły. Claire poczuła nagły przypływ pożądania. Była świadoma nie tylko fizycznej obecności tego człowieka, lecz także przepływających między nimi emocjonalnych prądów. W oczach Alaina zobaczyła pożądanie. Szybko jednak opanował się, odwrócił plecami do niej i ruszył przed siebie po ciemnym, wulkanicznym piasku.

- Wracajmy do domu. Zrobiłem się głodny - powiedział. Szedł plażą tak szybko, że ledwie za nim nadażała. Od czasu do czasu musieli odskakiwać gwałtownie na bok, żeby nie zmoczyły ich niespodziewanie długie fale uderzające o brzeg. Raz, gdy nie wycofali się w porę, znaleźli się nagłe w obłoku chłodnej piany. Przyjęli to ze śmiechem. Claire zaczęła silniej

reagować na otoczenie - odczuwać pieśczoć słonej bryzy na twarzy, wsłuchiwać się w kojący szum fal i podziwiać roziskrzoną powierzchnię zielonej laguny.

- No, już nie jesteś tak okropnie blada - stwierdził Alain. - Gdy tylko coś zjesz, poczujesz się jeszcze lepiej.

Tym razem jego władcza i chłodna opiekuńczość były jej na rękę. Podtrzymywały na duchu. Uznała, że dobrze mieć przy sobie kogoś, na kim można się oprzeć. Kiedy Alain pchnął ogrodową furtkę, bez protestów podążyła za nim do tylnych drzwi domu.

- Nakarm kury i psa - zarządził. - A ja w tym czasie zaparzę kawę.

Pięć minut później weszła do kuchni. Poczwała zapach gorącej kawy. Na stole pokrytym obrusem w czerwona kratkę, na którym królował w wazonie ślubny bukiet, Alain rozstawiał talerze.

- Marie Rose! - na widok kwiatów wykrzyknęła Claire.

- Powinnam zawiadomić ją, co się stało. Ale nawet nie wiem, gdzie teraz jest.

Alain ujął Claire za ramiona i bezceremonialnie pchnął na krzesło.

- O trzynastej pięćdziesiąt czasu wschodniego, rejssem numer 684 wylecieli do Paryża - wyrecytował. - Zadzwonimy do nich do hotelu, kiedy znajdą się na miejscu.

- Skąd to wszystko wiesz? - spytała Claire. - Jesteś jasnowidzem?

- Nie. Byłem drużbą pana młodego - przypomniał. - Do mnie należało załatwienie biletów. I dopilnowanie, żeby zdążyli na samolot.

No, tak. A więc nie jasnowidz, lecz człowiek zaradny, sprawny i nieoceniony w potrzebie. Claire poczuła, jak coś ściskają za gardło.

- Nie wiem, jak ci dziękować... - zaczęła, ale szybko jej przerwał.

- Zabieraj się do jedzenia - polecił.

Wafle były chrupkie i gorące, posmarowane klonowym syropem. Claire zjadła dwa, wypła szklanę pomarańczowego soku i kubek kawy. Przez stół popatrzyła na Alaina. Nawet w chwili wytchnienia miał surową minę. Lekko zapadnięte policzki i twarde rysy wokół drwiąco wygiętych ust. A mimo to wiedziała, że nigdy nie był, nie jest i nie potrafi być złym człowiekiem, za jakiego go miała. To prawda, że jest szorstki, pamiętliwy i wybuchowy, ale nie okrutny. Prawdziwy Alain Charpentier, ukryty pod maską ponuraka, był człowiekiem ciepłym i miłym. Zdolnym do nadzwyczajnej życzliwości i dobroci.

Dostrzegł badawczy wzrok Claire i uśmiechnął się lekko.

I tym do reszty podbił jej serce. Wpatrując się w Alaina z rozchylonymi wargami i bijącym mocno sercem, uprzytomniła sobie, że go kocha.

- O co chodzi? - zapytał.

Spłoneęła rumieńcem, odwróciła wzrok i rozpaczliwie szukała w myśli jakiegoś neutralnego tematu rozmowy.

- Właśnie zastanawiam się, kogo jeszcze powiadomić - powiedziała szybko. - Ciotki i wujowie chyba mogą poczekać. Ale...

- Czy twój ojciec miał na dzisiaj zaplanowaną jakąś wycieczkę? - zapytał Alain.

Zaskoczył ją. Zupełnie zapomniła o zajęciu ojca.

- Pewnie tak - odparła. - Ale nie mam pojęcia, gdzie przechowuje listę klientów. Jest taki nieporządny...

Po dłuższych poszukiwaniach znaleźli wykaz wycieczkowiczów, nabazgrany na odwrocie jakiegoś rachunku, przyczepionego magnesem na drzwiach lodówki.

- To zupełnie w stylu taty - z czułością stwierdziła Claire.
- Ale nie ma tutaj nazw hoteli. Chyba że coś oznaczają te dziwaczne skrót.

- Daj mi tę listę - powiedział Alain, wyciągając rękę.

- Mogę skorzystać z telefonu?

Wszystko było załatwione po niespełna dziesięciu minutach.

- Pracownik mojego hotelu będzie prowadził wycieczki aż do powrotu Rolanda do pracy - oznajmił. - Dzięki temu podczas choroby twój ojciec nie straci zarobków. Robert już kiedyś go zastępował. Zna dobrze wszystkie trasy.

- Och, jesteś taki wielkoduszny! - powiedziała Claire.

- Nie mogę jednak dopuścić do tego, aby ktoś obcy podejmował się obowiązków taty. Zanim wydobrzeje, mogą upłynąć całe tygodnie. A jeśli będzie zbyt mało zgłoszeń i nie wystarczy na opłacenie twojego pracownika?

- To moja sprawa! - mruknął Alain.

- Nie! - wykrzyknęła Claire, zrywając się z miejsca. - Jestem ci wdzięczna za dotychczasową pomoc, ale teraz muszę sama jakoś rozwiązać ten problem. Najpierw w księgach rachunkowych taty sprawdzę stan jego finansów.

- Nie zrobisz tego - zdecydowanym tonem oświadczył Alain.

- Dlaczego? - ze złością w głosie spytała Claire.

- Bo twój ojciec, skądinąd człowiek miły, hojny i gościnnie, jest największym bałaganiarzem pod słońcem - odparł Alain. - Nie ma zielonego pojęcia o prowadzeniu księgowości. Przychody i rozchody notuje na skrawkach kartonu, świstkach papieru i zużytych kopertach. Jeśli nawet uda ci się odnaleźć jego zapiski, to i tak nic z nich nie zrozumiesz. Dlatego przekaz te sprawy mnie. Ja przynajmniej wiem, co robię.

- Ty zarozumiała, apodyktyczny...! - Nagle urwała. Wzięła się w garść. - Miło, że chcesz nam pomóc, ale to moja sprawa.

- To śmieszne. - Alain zacisnął szczęki. - Powiedz matce, że przejmuję interesy twego ojca. Na tak długo, na jak długo będzie to konieczne. Jestem pewny, że będzie z tego zadowolona.

Claire także była o tym przekonana. Ale czuła się upokorzona. Sama powinna sobie poradzić.

- Ale dlaczego ty masz nam pomagać? - spytała.

- Jesteś niemożliwa! Czasami mam ochotę mocno tobą potrząsnąć - warknął. - Nie pojmujesz, że mam ochotę wam pomóc? Twój rodzice byli zawsze dla mnie mili. I cenili bardziej niż własna rodzina.

- Co masz na myśli? - spytała, opadając na krzesło. Alain zaczął niespokojnie krążyć po kuchni.

- Chcesz usłyszeć historię mego życia? - rzucił z krzywym uśmiechem.

- Tak. Prawdę mówiąc, chcę - odparła. - Znam cię od sześciu lat, to znaczy od chwili, gdy zjawiłeś się na Tahiti. O twoim poprzednim życiu nie wiem nic. Oprócz strzępków informacji uzyskanych od twojej ciotki.

- Od Denise? Co ci mówiła?

Przypomniawszy sobie zasłyszana historię romansu Alaina i Nadine, Claire zarumieniła się. Była to jednak sprawa zbyt osobista, by o niej mówić. I zbyt bolesna.

- Właściwie nic - odparła. - Słyszałam, że do twojej rodziny należy sieć hoteli we Francji. Denise nie pojmuję, dlaczego Marie Rose i ja mamy czelność oddychać tym samym powietrzem co ty, skoro nie sięgamy ci nawet do pięt. Dała nam to do zrozumienia.

- To w jej stylu - przyznał Alain. - Denise uważa, że najważniejsze w życiu są pieniądze. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że nie mają żadnej wartości.

- Tak sądzisz? - zdziwiła się Claire. - Bywają bardzo przydatne.

- Tak, ale nie powinny rządzić życiem ludzi, jak w przypadku Denise. - Alain westchnął. - Ale jestem dla niej zbyt surowy. Przecież to ona zaopiekowała się Louise i mną, kiedy byliśmy dziećmi i nie mieliśmy dokąd pójść.

- Co się stało? Umarli wasi rodzice?

Alain zacisnął palce na poręczy krzesła. Przypominał Claire przyczajoną panterę, gotową do ataku.

- Nie. - Wzruszył ramionami. - Nie musisz się nad nami litować. Po prostu się rozwiedli. Nie walczyli między sobą, jak to zazwyczaj bywa, o przyznanie praw rodzicielskich. Żadne z nich nas nie chciało. Zajął się nami wujek Charles, brat mojej matki, i wziął nas do siebie. Denise nie była zachwycona takim obrotem sprawy, ale on się uparł. Tak więc wychowywałem się razem z Paulem. Dlatego traktuję go jak młodszego brata.

- Ile miałeś wtedy lat?

- Sześć. Louise była dwa lata młodsza. Tęskniła do matki. Przez pierwsze trzy miesiące płakała co noc. Od tamtej pory czułem się za nią odpowiedzialny.

To wiele wyjaśniało. Wściekłość Alaina, gdy był przekonany, że Claire rozmyślnie rozbijała małżeństwo Louise. Jego surowość i powagę. A także dystans w stosunku do innych ludzi.

- Czy potem widywałeś jeszcze rodziców? - spytała.

- Raz lub dwa razy w roku - odparł. - Ale byli już dla mnie obcymi ludźmi. Matka żyje, mieszka w Marsylii. Ma piątego męża i zrobiła sobie trzeci lifting twarzy. Ojciec zmarł dwa lata temu. Przepracowany, miał wylew krwi do mózgu.

- Tak mi przykro - szepnęła Claire.

- Niepotrzebnie. - Alain miał zimny i obcy wzrok. - Nie ma to dla mnie już żadnego znaczenia.

- I to jest najgorsze! - wybuchnęła. - Uważaj, bo skończysz jak ojciec. Zimny, egocentryczny i zbyt zaabsorbowany pracą, aby zwracać uwagę na innych.

Alain zmierzył ją wzrokiem.

- Właśnie tak mnie widzisz? - wycedził przez zęby. Chwył Claire za nadgarstek i zmusił, by wstała. Znalazł się tak blisko, że czuła bicie jego serca, a także promieniujące zeń ciepło. Była rozdarta wewnątrz. Opanowały ją wściekłość i pożądanie.

- Tak! - wykrzyknęła. Zaraz potem jednak dodała: - Możesz się taki stać.

- Skąd ta nagła zmiana zdania? - zapytał drwiąco.

- Bo w sprawie mego ojca zachowałeś się bardzo przyzwoicie - oświadczyła, spoglądając mu prosto w oczy.

- Nie spodziewaj się zbyt wiele - uprzedził zimnym tonem. - Zrobiłem tylko to, co uczyniłby na moim miejscu każdy przyzwoity sąsiad.

- Do tej pory uważałam cię zawsze za twardego, zimnego i bezlitosnego człowieka, ale się myliłam. I jest mi przykro, że tak myślałam. W gruncie rzeczy jesteś dobry i serdeczny... Ciągle jednak obawiasz się, żeby ktoś cię nie skrzywdził, więc nie wiążesz się z żadną kobietą - dokończyła jednym tchem.

Alain zacisnął mocniej rękę na jej ramieniu. Przez chwilę sądziła, że ją pocałuje. Zamiast tego odepchnął ją brutalnie i przeszedł na drugą stronę kuchni.

- Skąd wzięło się twoje przeświadczenie, że jestem twardy, zimny i bezlitosny? - zapytał oschłym tonem.

Dobrze pamiętała koszmarną scenę sprzed sześciu lat. Bała się jednak o niej wspomnieć, żeby nie wywołać nowej fali gniewu Alaina.

- N - nie mam pojęcia - wyjąkała.
 - Kłamiesz - stwierdził. - Z powodu tego, co powiedziałem, nakrywszy cię z Marcelem. Mam rację?
 - Nawet o nim nie wspominaj!
 - Dlaczego? Kochasz go nadal?
 - Oczywiście, że nie!
 - Chcesz, abym sądził, że był to tylko przykry incydent, który nigdy nie powinien się wydarzyć?
 - Tak - cicho potwierdziła Claire.
 - Czemu myślisz, że to, co wówczas zrobiłem, było nieuzasadnione i okrutne? - domagał się wyjaśnienia.
 - Nie mogę o tym mówić, bo zaraz się rozpłaczę - ostrzegła.
 - No to się rozbecz - warknął. - Są gorsze rzeczy niż płacz. I bardziej bolesne.
 - Dobrze, powiem. - Przez chwilę walczyła ze łzami.
 - Będąc sędzią, a zarazem prokuratorem, nie pozwoliłeś oskarżonemu na obronę. Nie wysłuchałeś, co miałam do powiedzenia. Naprawdę nie wiedziałam, że Marcel jest żonaty. I kiedy to oznajmiłeś, byłam załamana. Nie potrafisz nawet wyobrazić sobie mojego bólu.
 - Potrafię - mruknął Alain.
 - Nic podobnego! Myślałeś tylko o tym, jak bardzo nieszczęśliwa będzie Louise, i o własnej złości. A czy zastanawiałeś się nad tym, jak ja się czułam, usłyszawszy, że Marcel ma żonę? Tak samo, jak twoja siostra, stałam się jego ofiarą. Byłam zdruzgotana. Oszukał mnie i zdradził, a ty jeszcze zmusiłeś mnie do opuszczenia Tahiti, wymyślając mi od dziwek. ..
- Przez chwilę Alain obserwował ją w milczeniu. Potem nagle powiedział:
- Podejdz bliżej. - Objął ją i przytrzymał, aż przestała drżeć, a następnie wyciągnął chusteczkę i wytarł jej oczy.

- Być może zbyt pochopnie wyciągnąłem wnioski - przyznał. - Nie był to mój dobry dzień. Ale wiedziałem, że masz zaproszenie do Sydney, uznałem więc, że będzie lepiej dla wszystkich, kiedy przyspieszysz wyjazd z Tahiti. Zwłaszcza że lada chwila Louise miała przylecieć z Paryża. Uważałem, że po twoim zniknięciu będzie znacznie łatwiej zatuszować całą sprawę.

- Zatuszować? - z niedowierzaniem powtórzyła Claire.

- Przecież oświadczyłeś, że o tym, co zrobiłam, poinformujesz moich rodziców.

- Być może tak mówiłem - przyznał Alain. - Ale chyba nie potraktowałaś tego serio?

- Jak to?! - wykrzyknęła. - Przez wiele tygodni płakałam nocami, przerażona, że rodzice nie zechcą mnie znać! Po dłuższym czasie udało mi się pokonać lęk, ale nadal nie potrafiłam zdobyć się na powrót do domu. Z obawy przed tobą.

- Chcesz, żebym uwierzył, że przez całe sześć lat trzymałaś się z daleka tylko dlatego, że cię wystraszyłem?

- Tak właśnie było. Po jakimś czasie uprzytomniłam sobie, że gdybym wróciła, pewnie by mnie nie deportowano. Nie miałeś aż takich wpływów. Nadal jednak potrafiłbyś zatruć mi życie. Skrzywdzić i poniżyć mnie i moją rodzinę. Tak więc do dziś nie zaryzykowałabym przyjazdu, gdyby nie namowy Marie Rose.

Alain patrzył na Claire. Na jego twarzy odbiło się niedowierzanie.

- To prawdziwy powód? - zapytał sceptycznym tonem.

- Tak - odparła. - Co innego mogłoby trzymać mnie tak długo z dala od domu?

- To proste - odparł bez chwili namysłu. - Sława i sukcesy tak uderzyły ci do głowy, że zaczęłaś mieć w nosie własną rodzinę!

- Och! - jęknęła Claire.

- Przykro mi - mruknął Alain. - Chyba nie ma sensu wracać po latach do tego, co się stało. Może powinienem ci wierzyć, ale skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę?

Świadomość, że Alain już nigdy nie będzie miał do niej zaufania, była porażająca.

- Czy nie możesz puścić przeszłości w niepamięć i dać nam szansy zostania przyjaciółmi?

- Przyjaciółmi? Nie jestem pewny, czy na tym mi zależy.

- Wobec tego czego ode mnie chcesz? - zapytała wprost. Podszedł blisko i złapał Claire za ramiona. Zmierzył ją wzrokiem.

- Sam nie wiem. I na tym polega kłopot. A może zależy mi tylko na tym...

Gwałtownym ruchem przyciągnął ją do siebie i pocałował. Z wrażenia zamknęła oczy i poddała się obezwładniającej pieszczocie. W tej chwili Alain mógł zrobić z nią, co tylko zechciał. Marzyła tylko o tym, aby mu ulec. Jednak niespodziewanie odepchnął ją od siebie.

Otworzyła oczy. Zobaczyła przed sobą ponurą, nieprzenikniętą twarz.

- Nie tutaj i nie teraz - mruknął. Odwrócił się i ruszył ku drzwiom.

- Nie wychodź! - zawołała. - Poczekaj!

- O co chodzi? - zapytał, spoglądając przez ramię. Ogarnięta nagłym strachem, że już nigdy go nie zobaczy, podbiegła do niego.

- Wrócisz? - spytała łamiącym się głosem.

- O, tak. Oczywiście. Wygląda na to, że twoja siła przyciągania nie zmalała ani na jotę.

Gdy Claire została sama, opadła ciężko na krzesło. Od pocałunków Alaina paliły ją wargi. Od niespełnienia bolało całe ciało. Gdy tylko ujrzała go na lotnisku, poczuła istniejące

między nimi napięcie. Zbagatelizowała je początkowo, uznając za czysto fizyczne pożądanie, silne i krótkotrwałe, mające dla obu stron niewielkie znaczenie. Teraz jednak stwierdziła z goryczą, że z Alainem łączy ją coś więcej. Pokochała go i pragnęła wzajemności. Głębokiego uczucia. Całkowitego oddania, które pozwoliłoby im pokonywać wspólnie wszelkie życiowe burze. Ale czy Alain byłby w stanie ofiarować jej miłość?

- Jasne, że nie! - powiedziała na głos do siebie, podrywając się z miejsca. - Nie bądź idiotką! On cię nie kocha. Zależy mu tylko na seksie. Równocześnie planuje zapewne małżeństwo z Nadine. Jediną dobrą rzeczą, jaką można o nim powiedzieć, jest to, że w przeciwieństwie do Marcela nie udaje i nie kłamie.

Claire podeszła do okna i ponad koronami drzew popatrzyła na morze. Na jej widok spod krzaka wyszła suczka. Podniosła z ziemi talerz do frisbee i stanęła w drzwiach. Machając ogonem, zachęcała Claire do wspólnej zabawy.

- Nic z tego, Sissy! - Claire roześmiała się mimo woli na widok sympatycznego zwierzaka. - Mam na głowie inne sprawy.

Suczka zabawnie przekrzywiła łepkę. Zaskamlała błagalnie.

- No, dobrze, już dobrze - poddała się Claire. - Ale tylko chwilę.

Rzucając psu talerz, uspokajała się stopniowo. Po pięciu minutach padła zmęczona na leżak w patio. Czowała się już znacznie lepiej.

- Może wszystko skończy się dobrze - powiedziała do siedzącej obok suczki. - Tata wydobrzeje, Alain przekona się, że mimo wszystko nie jestem najgorsza, Nadine wróci do Paryża, a ja podejmę słuszną decyzję co do dalszej pracy w

Sydney i będziemy żyli długo i szczęśliwie. Też jesteś tego zdania?

Sissy wsunęła zimny, mokry nos w dłoń Claire i przytaknęła szczenięciami.

- Miło mieć przy sobie przyjazną duszę. - Claire podrapała suczkę za uchem. - A teraz muszę odnaleźć notatki taty i zanim wróci mama, zrobić z nimi porządek. Nie zamierzam powierzać Alainowi tej roboty.

Niestety, po półgodzinie optymizm Claire zmalał niemal do zera. Jej ojciec notował przychody i rozchody na czym popadnie. Na zużytych kopertach, kwitach z supermarketu, skrawkach kartonu z pudełek po owsiance, a także na świstkach pakowego, zatłuszczonego papieru po frytkach. Wszystko to walało się po całym domu. I to, co udało się odszukać Claire, stanowiło z pewnością tylko część rachunków.

Tylko jeden dokument był sporządzony przyzwoicie. Na czystym papierze, napisany na maszynie, podpisany przez ojca Claire i poświadczony przez prawnika. Było to formalne stwierdzenie faktu, że Roland Beaumont jest winien Alainowi Charpentierowi milion francuskich franków.

Na widok tego kwitu Claire dostała dreszczy. Nie miała pojęcia, w jaki sposób uda się jej kiedykolwiek spłacić tak ogromny dług.

Późnym popołudniem wróciła Eve.

- Cześć, córeczko. - Pocałowała Claire w policzek.

- Maa, kuzynka twego ojca, była tak dobra i podwiozła mnie do domu. Zaproponowała, żebym przeniosła się do niej na czas choroby Rolanda. Byłoby mi wygodnie, bo mieszka blisko szpitala. Wróci później, żeby mnie zabrać.

- Jak się czuje tata? - spytała Claire, prowadząc matkę do domu.

- Lepiej. Ale nie ma pewności, czy atak się nie powtórzy. Och, córeczko, nie wiem, jak poradziłabym sobie bez ciebie i Alaina...

- Mamo, siadaj. Zaraz zrobię ci herbatę - powiedziała Claire.

Nie mogła teraz nawet wspomnieć o długu ojca. Matka była na granicy załamania i nie mogła przysparzać jej nowych zmartwień. Claire postanowiła omówić sprawę pożyczki bezpośrednio z Alainem.

Nie musiała długo czekać. Zjawił się dziesięć minut później, gdy obie siedziały przy herbacie na werandzie. Eve zerwała się z miejsca i ucałowała go w oba policzki.

- Nie masz pojęcia, jaka jestem ci wdzięczna za to, co dla nas zrobiłeś - powiedziała głosem łamiącym się ze wzruszenia.

- Drobiazg - zbagatelizował sprawę, ściskając czule Eve.

- Jak on się czuje?

Alain i Claire wysłuchali szczegółowej relacji ze szpitala i opinii lekarzy. Eve oznajmiła, że na najbliższe dni przenosi się do Maei.

- To dobry pomysł - przyznał Alain. - Aha, i nie przejmuj się interesami męża. Claire i ja nad wszystkim panujemy.

- To wspaniale. Jestem wam bardzo wdzięczna. - Eve westchnęła. - Chciałabym, żeby Claire mogła z nami pozostać. Wiem, że to egoistyczne życzenie, ale bardzo mi jej brak. A teraz, gdy Marie Rose się wyprowadziła, będzie jeszcze gorzej. Wiem jednak, słonko, że masz tam pracę i musisz wracać. Z tego, co robisz, jesteśmy bardzo dumni.

Claire pomyślała nagle, że pozostanie na Tahiti byłoby ogromnie ryzykowne. Ale Marie Rose miała rację. Jeśli chce znaleźć prawdziwą miłość, nie może uciekać przez całe życie i chować głowy w piasek.

A poza tym była potrzebna matce. Powzięła nagłą decyzję.

- Nie wracam do Australii - oznajmiła. - Zostaję tu na stałe.

Zaskoczyła matkę i Alaina.

- Kochanie, nie chcę, abyś rezygnowała z pracy. Z mojej strony byłby to czysty egoizm - po chwili milczenia odezwała się Eve.

- Mamo, nie jesteś egoistką - odparła Claire. - Mam już dość podróży i bezustannie tęsknię za domem.

- Ale zarabiasz doskonale...

- Nie zależy mi na pieniądzach! - wykrzyknęła Claire.

- I jesteś sławna!

- To też nie ma znaczenia. Zależy mi na tym, aby być z ludźmi, których kocham i którym jestem potrzebna. I na własnym szczęściu.

Alain obserwował w milczeniu wymianę zdań między matką a córką. Wreszcie zapytał:

- Co zamierzasz robić, jeśli tu zostaniesz?

- Będę wozila turystów w głąb wyspy, dopóki tata nie wydobrzeje.

- Oczywiście, byłabym szczęśliwa, gdybyś została z nami, ale nie chcę, abyś żałowała potem swojej decyzji - powiedziała Eve. - Nie odcinaj sobie drogi powrotu. Może uda ci się załatwić dłuższy urlop bezpłatny?

- Dobrze, mamo, jeśli chcesz, postaram się to zrobić - odparła Claire. - Ale jestem pewna, że decyzji nie zmienię.

Przed domem odezwał się klakson. To Maea przyjechała po Eve. Matka Claire szybko spakowała do torby najpotrzebniejsze rzeczy i po chwili obie starsze panie odjechały, zostawiając Claire z Alainem.

- Naprawdę zamierzasz porzucić telewizyjne lukratywne zajęcie i na stałe osiaść na Tahiti? - zapytał ze zmarszczonym czołem.

- Tak - potwierdziła.

Teraz, gdy miała już za sobą decyzję, poczuła się swobodnie i tak lekko, jakby zrzuciła z pleców gigantyczny ciężar. Uśmiechnęła się.

- Nie będzie ci brakowało luksusowego stylu życia?

- Nie. Mam ochotę spróbować postawić na nogi finanse taty. A poza tym są na wyspie przepiękne miejsca. Warto pokazywać je turystom.

- Jesteś gotowa prowadzić pojazd terenowy, z napędem na cztery koła, grzęznąć w błocie i stać się łatwym pożywieniem dla tysięcy komarów, zamiast przemieszczać się odrzutowcami z jednej stolicy do drugiej i mieszkać w najwytworniejszych hotelach Londynu i Nowego Jorku?

Claire parsknęła śmiechem.

- Nie rób ze mnie bohaterki! Obiecuję, że będę zabierała środek na komary. Te wyprawy w głąb wyspy to dla mnie naprawdę wielka frajda.

- Dziwne - mruknął Alain. - Byłem zawsze pewny, że najbardziej ze wszystkiego cenisz sobie luksusowe życie, ale widocznie się myliłem. Jeśli będziesz miała jakieś kłopoty, nie krępuj się i proś mnie o pomoc. Wiem, w jakim stanie są interesy twego ojca.

Przez twarz Claire przebiegł cień.

- Chcę cię o coś zapytać. Chodzi o pieniądze, które on jest ci winien.

- A więc i w tę sprawę wetknęłaś już nos! - warknął Alain ze złością. - To nie twoja sprawa!

- Moja, gdyż zamierzam oddać ci tę pożyczkę.

- Nie musisz.

- Wezmę od taty pełnomocnictwo, tak abym podczas jego choroby mogła prowadzić wycieczkowy interes. Będę więc odpowiedzialna także za ten dług. Chciałabym wiedzieć, na co tata wziął od ciebie te pieniądze i do kiedy ma ci je oddać. W dokumencie nie podano terminu spłaty.

- Ale jesteś piekielnie uparta! No, dobrze, powiem ci. o co chodzi. Roland pożyczył ode mnie pieniądze, bo chciał wyprawić Marie Rose huczne wesele.

- A ty mu je pożyczyłaś, wiedząc, że nie da rady ich oddać?! - wykrzyknęła przejęta Claire. - Jak mogłeś do tego dopuścić?

- Czy naprawdę sądzisz, że zamierzałem kiedykolwiek upominać się u twego ojca o zwrot długu? - zapytał. - Od początku było oczywiste, że Roland nie ma środków na wesele córki, więc zaproponowałem, że pokryję wszystkie koszty. Bądź co bądź, Paul jest niemal moim bratem, ale twój ojciec nawet nie chciał słyszeć o takim rozwiązaniu sprawy. Tak więc zaofiarowałem mu pożyczkę, nie licząc na jej zwrot. Takie rozwiązanie zadowoliło nas obu.

- Ale nie odpowiada mnie! - oświadczyła Claire. - Zamierzam co do grosza oddać ci te pieniądze. To rodzinny dług.

- Nie chcę ich!

Rozjątrzeni, patrzyli na siebie płonącymi oczyma. Po chwili Claire spuściła wzrok.

- Będę jednak musiała prosić cię, żebyś trochę poczekał - wymamrotała. - Mam w Sydney mieszkanie, które sprzedam, ale to potrwa...

- Nie wygaduj bzdur! - warknął Alain. - Przynieś mi tamten papier.

Weszła do domu i chwilę później wróciła z teczką, którą wręczyła Alainowi. Podarł wyjęty dokument.

- To powinno definitywnie załatwić sprawę - oznajmił z satysfakcją.

- Nie możesz tak postąpić! - wykrzyknęła Claire.

- Już się stało.

- Posklejam kawałki!

Na wszelki wypadek Alain wepchnął je do kieszeni.

- Takie zachowanie świadczy o twojej uczciwości - stwierdził beznamiętnie. - Ale nie dopuszczę do tego, aby głupie poczucie honoru doprowadziło cię do ruiny. Kiedy zamierzasz rozpocząć wycieczki?

Claire siedziała upokorzona, z opuszczonymi ramionami. Czowała na sobie lekko rozbawiony wzrok Alaina.

- Nie wiem - odparła ponurym tonem. - Tak szybko, jak się da.

- Musisz najpierw poznać trasę - oświadczył z irytującym uśmiechem. - Czekaj na mnie jutro o ósmej rano. Pojedziemy razem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego ranka Claire obudziła się z przeświadczeniem, że czeka ją przyjemny dzień. Miała pojechać z Alainem na wycieczkę w głąb wyspy. Sprawy układały się coraz lepiej. Od szefa w Sydney dostała bezpłatny urlop. Ojciec był w lepszej formie. Udało się jej skontaktować z Marie Rose, która ze spokojem przyjęła wiadomości o ostatnich wydarzeniach. No i był Alain. Arogancki i irytujący, ale bardzo pomocny.

Podśpiewując wesoło, Claire weszła pod prysznic. Z kranu poleciał na jej plecy strumień lodowatej wody. Pięć minut później, kiedy pokryta gęsią skórką parzyła kawę w kuchni, usłyszała pukanie do tylnych drzwi.

- W tropikach trzęsiesz się z zimna? - z niedowierzaniem zapytał Alain, gdy wpuściła go do środka.

- Chyba znów wysiadł termostat. Coś mi się zdaje, że tata nigdy nie zdobędzie uprawnień hydraulika. Czemu nie wszedłeś od frontu?

- Próbowałem - mruknął. - Ale dzwonek nie działa.

- Jak widzę, czeka mnie tu trochę roboty.

- Zrób spis tego, co wymaga naprawy, a ja to załatwię. Jesteś gotowa do drogi? - zapytał.

Kiwnęła głową.

- Ładny strój - pochwalił, spoglądając na białą bluzkę i żółte szorty. - Ale weź kurtkę. Będzie ci potrzebna na szczycie Marau. I kostium, bo może zechcesz się wykąpać przy wodospadach Faarumai.

Alain miał na sobie błękitne szorty i pasiastą koszulkę polo. Przez ramię niedbale przerzucił beżowy skafander.

Opuścili Papeete i, jadąc pod górę, szybko oddalali się od brzegu morza. Alain uparł się, żeby prowadzić samochód, więc Claire mogła podziwiać przepiękne otoczenie.

- Tu, w tym miejscu, gdzie żwirowa droga przechodzi w bity trakt, musisz zawsze wysiąść z wozu, bo to stary model, i

włączyć napęd na cztery koła - oznajmił Alain. - Nigdy, ale to nigdy nie wolno ci o tym zapomnieć, bo jest tu bardzo niebezpiecznie, zwłaszcza po deszczu. Samochód może stoczyć się w przepaść. Claire, czy ty mnie słuchasz?

- Tak - odparła mało przytomnie, niechętnie odrywając wzrok od zapierających dech widoków.

- Zaraz pokażę ci, jak to się robi - oznajmił, zatrzymując pojazd. - Czynność ta bywa bardzo kłopotliwa, zwłaszcza podczas tropikalnej ulewy, ale nigdy nie wolno ci jej zaniedbać. Nie chcę, żebyś wylądowała w przepaści. Czy to jasne?

- Tak - mruknęła Claire.

Wzdychając, wysiadła z samochodu. Uważała, że Alain robi wiele hałasu o nic. Ale taki już był i nic na to nie mogła poradzić.

- Podejdź bliżej. Musisz tylko obrócić to - pokazał Claire na piaście niewielką dźwignię. Wykonał ruch. - O, tak. Na obu przednich kołach. Potrafisz sama to zrobić?

Uklękła obok Alaina. Gdyby byli kochankami, objęłaby go teraz w pasie i na krótką chwilę oparła głowę na jego ramieniu. Na samą tę myśl zrobiło się jej gorąco. Odsunęła się szybko.

- Tak, potrafię. Dziękuję, że mi pokazałeś.

- A więc ruszajmy. Czeka nas jeszcze długa droga.

Wyboistym, górskim traktem pięli się coraz wyżej, mając po prawej przepaść, a po lewej gęsty, zielony deszczowy las. Claire całą uwagę skupiła teraz na Alainie. Po chwili znaleźli się na szczycie Marau. Było tu niespodziewanie zimno i wiał silny wiatr. Z gęstej mgły wyłaniały się wokół ostre wierzchołki gór. Claire zapragnęła znaleźć się teraz w objęciach Alaina, śmiać się razem z nim i napawać otaczającą ich nieziemską scenerią. Jej towarzysz nie wykazywał jednak żadnych chęci w tym kierunku.

- A więc masz przed sobą tahitański Wielki Kanion! - starał się przekrzyknąć wiatr. - Po tym, jak pokażesz go turystom, proponuję, abyś zwiozła ich na sam dół. Po drodze możesz ich zabawiać historyjkami o pierwszych podróżnikach i kanibalach.

Kiedy ostrymi serpentynami zjeżdżali w dół, Alain zaczął opowiadać o wyprawach Cooka i Bougenville'a tak obrazowo, jakby sam z bocianiego gniazda żaglowca po raz pierwszy oglądał te wyspy.

- Czemu postanowiłeś zamieszkać tu na stałe? - spytała Claire.

- Tahiti zrobiło na mnie ogromne wrażenie już od pierwszej chwili. Znalazłem się nagle w zdumiewająco pięknym, spokojnym miejscu. Wiedziałem, że czeka mnie trudny wybór. A to, że byłem zakochany, jeszcze utrudniało sprawę.

Serce Claire zaczęło bić jak szalone. Co miał na myśli? Zerwane zaręczyny z Nadine? A może, jak twierdziła Marie Rose, kochał niejaką Claire Beaumont? Na chwilę wstąpiła w nią nikła nadzieja. Uznała jednak, że nie powinna wyciągać pochopnych wniosków.

- Kochałeś się w Nadine? - spytała nieswoim głosem.

- Nie, w kimś innym - mruknął Alain. - Ale to już nie ma znaczenia. Chcesz obejrzeć po drodze bijące źródło Arahoho?

Drogą wzdłuż brzegu morza jechali teraz na południe. Przez krótką chwilę Claire łudziła się, że Alain powie, iż to w niej był wówczas zakochany. Widząc jednak jego nieruchomy, kamienny profil, uznała to za mało prawdopodobne. Posmutniała.

Alain zaparkował wóz i poprowadził ją do źródła.

- Powinno podobać się turystom - stwierdził, spoglądając na wysoki słup wody tryskający w górę.

Żeby nie znaleźć się w gęstej mgle, wycofali się na bezpieczną odległość. Kiedy indziej Claire byłaby zachwycona, czując na twarzy powiew mokrej bryzy i spoglądając na słupy seledynowoniebieskiej wody i ciemne, wulkaniczne skały z pełzającymi po nich krabami i salamandrami. Dziś jednak pragnęła jak najszybciej zakończyć tę wyprawę, tak aby nie przedłużyć udręki wywołanej obecnością Alaina, bez nadziei na zbliżenie.

- Możemy już ruszać? - spytała niecierpliwie.

- Oczywiście. Podjedziemy na chwilę do wodospadu. Po krótkiej jeździe wąskim traktem Alain zatrzymał wóz i poprowadził Claire w stronę, z której dochodził szum wody.

- Jak tu cudownie! - szepnęła z zachwytem.

Przed jej oczyma ukazała się pionowa, ciemna, skalna ściana porośnięta paprociami i pokryta gąbczastą warstwą zielonego mchu, wśród którego wyłobiliła sobie drogę spływająca woda. Opadała kaskadami, rozbijając się na miliony drobniutkich kropelek i na samym dole tworząc jeziorko.

- Kostiumy możemy włożyć w szałasie - powiedział Alain, wskazując domek pokryty palmowymi liśćmi, bez bocznych ścian i odrębnych przebieralni dla kobiet i mężczyzn.

- Chyba nie mam ochoty na kąpiel... - zaczęła niepewnie Claire.

- Co to? Wstydzisz się? - zapytał. - Obiecuję, że nie będę patrzył, jak się przebierasz.

Weszła speszona do szałasu. Owinięta dużym ręcznikiem zaczęła niezdarnie ściągać bluzkę i szorty. Zanim włożyła bikini, Alain zdążył już zniknąć za skałami okalającymi jeziorko. Ruszyła za nim i po chwili zobaczyła go znowu. Był zbudowany jak atleta. Szeroki w ramionach i wąski w biodrach. Podszedł pod pionową skalną ścianę i wsunął się

pod główny strumień spływającej wody. Wspaniale umięśniony, wyglądał jak grecki bóg. Zafascynowana Claire nie mogła oderwać od niego oczu.

- Chodź tutaj! - zawołał. - Woda jest wspaniała. Zaraz się do niej przyzwyczaisz.

Po wejściu do jeziora Claire doznała termicznego szoku.

- To dobre dla polarnych niedźwiedzi, a nie dla ludzi!

- Chodź i przestań narzekać!

Woda była zbyt płytka, by można było swobodnie pływać, a dno pokrywały duże, śliskie kamienie. Gdy Claire z trudem dojrzała pod skałę, Alain wciągnął ją pod wodospad. Znalazłszy się pod strumieniem lodowatej wody, znów zaczęła krzyczeć. Szybko jednak przekonała się, że Alain miał rację. Ogarnęło ją wspaniałe uczucie. Roześmiana obserwowała ogromne masy rozbijającej się wody.

W pewnej chwili wspięła się na palce i nagle poślizgnęła na mokrej skale. Byłaby upadła, gdyby nie pomocna dłoń Alaina. Z bijącym sercem przywarła do jego mokrego ciała. Przez chwilę stała nieruchomo, wyobrażając sobie, że to prawdziwy uścisk i że Alain objął ją nie po to, aby chronić przed upadkiem, lecz żeby mieć ją przy sobie. Przez chwilę wydawało się Claire, że zaraz ją pocałuje.

Odzyskała równowagę, lecz zanim zdołała się odsunąć. Alain przytrzymał ją za włosy i zmusił, żeby na niego spojrzała.

- Sposób, w jaki uwodzisz, jeden krok w przód i dwa kroki wstecz, jest obrzydliwy - oświadczył. - Jeśli o mnie chodzi, wolę bezpośrednią propozycję.

- Jak możesz tak mówić! - wyszeptała łamiącym się głosem.

Pod powiekami poczuła łzy. Alain puścił na chwilę włosy Claire, lecz zaraz potem obrócił ją brutalnie twarzą ku sobie.

- Gdybym dobrze cię nie znał, pomyślałbym, że zrobiłem ci przykrość - powiedział gardłowym głosem.

Wiedziała, że za chwilę wybuchnie płaczem. Musiała za wszelką cenę ratować własną godność.

- I robisz nadal! - jęknęła. - Ciagniesz mnie za włosy, a to boli!

Puścił ją błyskawicznie i zaklął pod nosem.

Claire poczekała przed szafasem, żeby się ubrała. W grobowym milczeniu odbyli powrotną jazdę. Zamiast jednak od razu zawieźć Claire do domu, Alain podjechał pod hotel.

- Trzeba sprawdzić, czy są jakieś zapisy na jutrzejszą wycieczkę - oświadczył. - Chodź ze mną, zapytamy w recepcji.

Gdy tylko wszedł, ściągnął na siebie uwagę całego personelu. Począwszy od portiera, wszyscy witali go z szacunkiem, a zarazem z uśmiechem. A on miał dla każdego dobre słowo. Obok Claire szedł teraz człowiek sympatyczny i pełen uroku. Idealny szef.

- Pani Beaumont chciałaby wiedzieć, czy są jakieś zapisy na wycieczkę w głąb wyspy - zwrócił się do recepcjonistki.

- Tak, są. Zaraz podam państwu zgłoszenia. - Spojrzała na Claire. - Zmartwiła nas choroba pana Rolanda. Bardzo go wszyscy lubimy. - Spojrzała na Alaina. - Paulette prosiła, żebym zapytała, czy pan i młoda dama zjecie lunch w domu. Chyba przyrzadziła coś wyjątkowego.

- Zostaniesz, Claire? - zapytał Alain.

Ostatnią rzeczą, na jaką miała teraz ochotę, było spędzenie następnej godziny w jego towarzystwie, ale odmawiając, zachowałyby się niegrzecznie.

- Ja... - zaczęła niemrawo. - A więc... Tak. oczywiście. Z największą przyjemnością.

Kiedy wracali do samochodu, Alain uśmiechnął się ironicznie.

- Jesteś beznadziejną kłamczucha - oświadczył, otwierając przed Claire drzwi wozu. - „Z największą przyjemnością” - powtórzył, przedrzeźniając jej głos.

- Nie chciałam sprawić przykrości twojej gospodyni. Dlaczego przygotowała jedzenie z myślą o mnie?

- Wspomniałem, że być może wpadniesz na lunch. Nie sądziłem, iż zaczniemy skakać sobie do gardła.

- To nie moja wina - mruknęła Claire.

- Mam na ten temat inne zdanie. Zakładam jednak, że w obecności Paulette będziesz zachowywała się przyzwoicie.

- Oczywiście - wycedziła przez zęby.

W domu Alaina zastali przepięknie nakryty stół. Także potrawy przygotowane przez Paulette były prawdziwym dziełem sztuki. Na ogromnym półmisku, przybranym ćwiartkami cytryny, ułożono koliście wielkie krewetki. Misę z apetyczną sałatką zdobiły rozetki z pomidorów. Ogromny biszkopt w winie, przyrządzony na sposób lokalny, pokrywały różyczki z kremu i plasterki zielonych owoców kiwi.

- Wygląda zbyt pięknie, żeby to jeść - oświadczyła Claire.

- Mam nadzieję, że będzie smakowało - powiedziała zadowolona Paulette. Zwróciła się do Alaina: - Czy jeszcze coś podać, monsieur?

- Nie, dziękuję - odparł. - Nie będziesz już nam potrzebna. Na resztę popołudnia możesz wziąć wolne.

Ze srebrnego kubelka z lodem wyjął butelkę białego wina. Spojrzał na Claire.

- Wypijesz kieliszek? - zapytał.

- Chętnie - odparła.

Gdyby nie była świadoma rosnącego napięcia, czułaby się doskonale. Jedzenie było wyborne, a pan domu szarmancki i dowcipny. Claire jednak nie mogła pozbyć się wrażenia, że oboje grają, przez cały czas mobilizując się do walki. Dopiero gdy przełknęła ostatni kęs biszkoptu i przyjęła propozycję

napicia się cointreau, napięcie sięgnęło szczytu. Alain podał Claire kieliszek przezroczystego likieru o zapachu pomarańczy i zaraz potem, tym samym łagodnym i ciepłym głosem, jakim rozmawiał z pracownikami hotelu, zapytał:

- Czy Marcel był dobrym kochankiem?

Claire poczuła się tak, jakby dostała w twarz. Z wrażenia rozlała likier, słodki i lepki. Znalazł się na jej szortach.

- Przestań! - szepnęła zdławionym głosem.

Alain ukląkł obok, chwycił ją za podbródek i zmusił, żeby spojrzała mu prosto w oczy.

- Mogę zaspokoić cię co najmniej tak dobrze jak on - wyszeptał. - Spróbujemy?

Tak brutalnie pocałował Claire, że zaczęła się wyrywać. Jednym ruchem ściągnął ją z krzesła i podniósł do góry, tak że nogami przestała sięgać podłogi. Przycisnął mocno do siebie. Na krótką chwilę, oszołomiona, poddała się obezwładniającemu uczuciu. Zaraz potem jednak oparła dłoń o pierś Alaina i usiłowała odsunąć się od niego.

- Postaw mnie - szepnęła słabym głosem. Roześmiał się gardłowo.

- Powiedz to bardziej przekonująco, to cię puszcze. Był podniecony. Kiedy jego wargi wpiły się ponownie w usta Claire, jej ciało ogarnął ogień. Po chwili Alain opuścił ją na ziemię i złapał za ramiona.

- No więc? Naprawdę chcesz, abym przestał?

Kiedy bez słowa pokręciła głową, wydał okrzyk tryumfu i porwał ją na ręce. Zaniósł do sypialni, rzucił na łóżko i ściągnął jej sandały.

- Czy wiesz, że od początku cię pożądałem?

- Już na lotnisku? - Przeciągnęła palcem po jego policzku. Ciałem Alaina wstrząsnęły dreszcze.

- Nie. Wcześniej, znacznie wcześniej. Byłaś jeszcze zbyt młoda, ale teraz jesteś już kobietą, prawda, Claire? Dojrzała i gotową oddać się mężczyźnie...

Zarzuciła mu rękę na szyję i przyciągnęła do siebie jego głowę.

- Tak - wyszeptała.

Szeroko rozwartymi ustami dotknęła warg Alaina. Rzucił się na nią tak drapieżnie, że w pierwszej chwili ogarnął ją strach. Zaraz potem jednak poczuła, jak ogarnia ją podniecenie. Przysiadł na nogach i powoli zaczął rozpinąć bluzkę Claire. Zdjął jej biustonosz i rzucił na ziemię.

- A teraz zrobię z tobą wszystko, na co mam ochotę - zapowiedział.

- Alain! - jęknęła zdławionym głosem.

Gorące wargi przesunęły się w dół jej ciała, pozostawiając na skórze pas ognia. Kiedy znalazły się na brzuchu Claire, Alain zaczął się śmiać.

- O co chodzi? - spytała półprzytomnie.

- Jesteś lepka i słodka - odparł rozbawiony.

- To... cointreau - wyjąkała. - Zaraz pójdę się umyć.

- Nie! - zakazał. - Sam to zrobię.

Zaczął zlizywać zaschniętą skorupkę likieru. Była to niezwykle silna pieszczota. Claire ledwie mogła ją znieść. Drżała z podniecenia.

- Twoja kolej - oświadczył, biorąc Claire za rękę i kładąc jej dłoń na pasku od własnych szortów. - Rozbierz mnie - polecił.

Drżącymi rękoma ściągnęła mu koszulę przez głowę.

- Jeśli chcesz, abym przestał, powiedz to teraz - powiedział szorstkim głosem. - Potem odwrotu nie będzie.

- Wiem - szepnęła, czując, jak całe jej ciało ogarnia fala ognia.

Nachyliła się i pocałowała Alaina w usta.

- Dotknij mnie - nakazał.

Ogarnęło ich szaleństwo. W jednej chwili Alain wciągnął Claire na siebie. Wszystko zawirowało wokół niej, gdy nakrył ją własnym ciałem.

- Pocałuj mnie - powiedział, chwytając Claire mocno za włosy i przyciągając do siebie jej głowę.

Posłusznie drobnymi pocałunkami zaczęła drażnić wargi Alaina. Nie zadowolila go ta pieśczota. Wpił się brutalnie w rozchylone usta Claire. Zaraz potem złapał ją za nadgarstki i uwięził jej ręce.

- Poddajesz się? - zapytał głosem zwycięzcy.

- Jeszcze nie - odparła kusicielskim szeptem, wysuwając czubek języka.

- Zaraz się poddasz - oznajmił. - Poddasz się całkowicie. Chcę dostać wszystko, na co cię stać. Rozumiesz? Wszystko.

Niski, szorstki głos Alaina jeszcze bardziej pobudził zmysły Claire. Poruszył każdy nerw jej ciała.

- To obietnica? - wyszeptała mu wprost do ucha.

- Zamierzam nauczyć cię paru rzeczy.

Claire nawet nie wyobrażała sobie takich pieśczot. Usta i dłonie Alaina były wszędzie. Sprawily, że oszalała z podniecenia. Pragnąc więcej i więcej, wyginała ciało w łuk.

- A więc jesteś moja? - wyszeptał.

- Tak... Tak!

- Mogę robić z tobą, co mi się podoba?

Nie była w stanie nic powiedzieć. Na twarzy Alaina pojawił się triumfalny uśmiech. Jego dłonie nie zaprzestawały pieśczot.

- A więc jesteś moją kobietą, prawda, Claire? - domagał się potwierdzenia.

- Tak - przyznała z jękiem.

- To dobrze.

Po chwili znalazł się w niej. Claire zamknęła oczy i poddała się ekstatycznym doznaniom. Coraz silniejszym. Czowała zbliżające się spełnienie. Oszalała z podniecenia, wpiła mu palce w ramiona.

Długo leżeli, ciężko dysząc, skrajnie wyczerpani. Ciałem Claire zawładnął rozkoszny ból spełnienia. Miała poczucie całkowitego zespolenia z uwielbianym mężczyzną i szczęścia, jakiego doznała w jego ramionach.

- Kocham cię - wyszeptała. - Bardzo...

Podniósł głowę. Ujrzała nad sobą zwięzione niebieskie oczy. Zimne i podejrzliwe.

- Nie wygaduj takich rzeczy - skarcił ją oschłym tonem. - Nie musisz udawać. Był to dla nas obojga tylko zwykły seks. I nic więcej.

- Nie mów tak! - zaprotestowała. - To nieprawda. Gdybym cię nie kochała, nie bylibyśmy tu razem.

Podniósł się i nerwowymi ruchami zaczął zbierać z podłogi fragmenty własnego ubrania.

- Daj spokój! - warknął po chwili. - Przekonałem się, że jesteś zmysłową kobietą, która lubi uprawiać seks. W porządku. Ale nie mów, że jestem jedynym mężczyzną, którego naprawdę kochasz, bo od takiego gadania robi mi się niedobrze.

Oczy Claire wypełniły się łzami.

- Ty łajdaku! Arogancki, egoistyczny łobuzie! Oświadczasz mi, że dla ciebie był to tani, szybki seks? Jak śmiesz twierdzić, że ja...

W tej chwili odezwał się dzwonek u drzwi. Rzuciwszy Alainowi nienawistne spojrzenie, Claire podniosła się z łóżka i zaczęła zbierać z ziemi swoje ubranie.

- Co ty wyprawiasz? - warknął, łapiąc ją za rękę.

- Wychodzę! Po co mam tu dłużej tkwić, skoro oboje zaspokoiliśmy zmysły?

Dzwonek zadźwięczał ponownie.

- Claire, poczekaj! Musimy porozmawiać! - Gdy z niechęcią odwróciła od niego głowę, dodał nieoczekiwanie: - Proszę...

Zaskoczyła ją absurdalność tego słowa. Na chwilę się zawahała. Alain przyciągnął ją do siebie i wargami musnął czoło.

- Muszę otworzyć drzwi - oświadczył. - Może coś stało się w hotelu i jestem potrzebny. Ale wrócę. Poczekasz na mnie?

Opuścił sypialnię, zamykając za sobą drzwi. Claire zaczęła się ubierać. Drżała tak bardzo, że ledwie mogła ustać na nogach. Była zdezorientowana. Nie wiedziała, co się właściwie dzieje. Czy Alain naprawdę myślał, że przespała się z nim tylko po to, by zaspokoić zmysły? Co odczuwał? Istniało przecież jakieś sensowne wytłumaczenie jego zaskakującego zachowania. Musiało istnieć. Claire postanowiła, że zapyta go o to, gdy tylko pozbędzie się on nieoczekiwanego gościa. Pewnie już był sam.

Otworzyła cicho drzwi i wyszła do holu. Zbliżając się do salonu, usłyszała dochodzące stamtąd głosy. Jeden, stonowany, należał do Alaina, a drugi - wysoki, opryskliwy i bardzo głośny - do Nadine.

- Co to, do diabła, znaczy, że akurat teraz musisz pomagać Claire Beaumont załatwiać jakieś sprawy?! - wykrzykiwała ze złością. - Chciałabym wiedzieć, czemu ona w ogóle cię obchodzi! Przecież miałeś lecieć dziś ze mną na Bora Bora. Zapomniałeś o tym?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Claire zamarła z wrażenia. Wydarzenia ostatnich dni sprawiły, że zupełnie zapomniała o wyjeździe planowanym przez Alaina. Dopiero teraz uprzytomniła sobie, że to poniedziałek. Łudziła się, że z jego ust usłyszy teraz coś, co będzie w stanie rozproszyć jej obawy. Niestety, słowa Alaina nie podtrzymały jej na duchu.

- Nadine, nie bądź śmieszna - powiedział ostrym tonem. - Jasne, że nie zapomniałem. Tak jak postanowiłem, spędzę tam z tobą kilka dni. Czyżby nie dali ci w recepcji mojej kartki, w której prosiłem, abyś poleciała beze mnie?

- Dali - mruknęła obrażonym tonem. - Ale to niczego nie wyjaśnia.

- A co tu jest do wyjaśniania? Byłem zajęty, ale zamierzałem jutro dołączyć do ciebie na Bora Bora. Uspokój się i przestań marudzić!

Claire mogłaby teraz gołymi rękoma zamordować Alaina. Zagryzając do bólu wargi i starając się nie rozpłakać, wycofała się na palcach do korytarza. Kiedy dotarła do tylnego wyjścia, łzy zalały jej twarz. Rzuciła się biegiem do samochodu.

- Łajdak, łajdak, łajdak! - powtarzała jednym tchem, uderzając pięścią w kierownicę i głośno płacząc.

Po powrocie do domu wzięła kąpiel, a potem wyszukała w szafie najlepsze ciuchy. Pół godziny później, ubrana w elegancką sukienkę w bladoniebieskie i białe paski, uczesana w skromny kok i z delikatnym makijażem, wyglądała na spokojną i opanowaną kobietę interesu. Mimo to jednak na dźwięk dzwonka mocniej zabiło jej serce. Przez matową szybę w drzwiach dostrzegła wysoką, znajomą sylwetkę.

- Cześć. - Uśmiechnęła się zimno. - Czym mogę ci służyć?

- Przestań się wygłupiać - odparł Alain, wchodząc nieproszony do saloniku. - Czemu, do diabła, uciekłaś?

- Nie było po co zostawać dłużej - wyjaśniła pozornie zimnym tonem, wzruszając ramionami.

W oczach Alaina ukazały się wściekłe błyski. Jego głos brzmiał groźnie i był przesycony jadem.

- Po południu twierdziłaś, że mnie kochasz - przypomniał.
- Co to, do diabła, miało znaczyć?

Roześmiała się perliście. Zamrugowała kokieteryjnie rzęsami.

- Czyż nie takie słowa mówi się w tych okolicznościach?

- spytała z niewinną miną. - Są takie miłe... Prawda, że poprawiają atmosferę? Oczywiście, pod warunkiem, że nikt nie bierze ich serio.

Alain zaklął pod nosem.

- Nie martw się, złotko - wycedził przez zęby. - Zbyt dobrze cię znam, aby traktować poważnie. Jutro w sprawach służbowych lecę na Bora Bora i pozostanę tam przez tydzień. Ale kiedy wrócę, będziemy mieli dla siebie mnóstwo czasu - dodał z lubieżnym uśmiechem. - Co powiesz, na początek, na nocny lokal i kolację?

Wyciągnął rękę. Pieszczotliwym ruchem pogładził Claire po policzku. Jego palce zsunęły się po szyi, aż do piersi. Claire stała sztywno, jakby wrosnięta w ziemię. Wysiłkiem woli cofnęła się o krok.

- Miła propozycja - oświadczyła słodkim głosem, wzięwszy się w garść. - Ale w przyszłym tygodniu będę bardzo zajęta. W drodze powrotnej ze Stanów zatrzyma się tutaj Danny Abbott.

- Zamierzasz ponownie z nim spać? - zapytał groźnie Alain.

Claire obdarzyła go enigmatycznym uśmiechem.

- Tego nie powiedziałam. A w ogóle nie wypada rozmawiać na temat tak bardzo intymnych, cudzych spraw...

Rozzłoszczony, zacisnął palce na ramieniu Claire. Gdy tylko jej dotknął, poczuła przyływ pożądania. Zapragnęła znaleźć się w objęciach Alaina. Nie była jednak gotowa dzielić się nim z Nadine.

- W porządku. Dałaś mi jasno do zrozumienia, że nasze zbliżenie traktujesz wyłącznie jak seksualną igraszkę - powiedział, zaciskając pięści. - Żałuję, że do niego w ogóle doszło, i obiecuję, że już nigdy się nie powtórzy. Nie musisz mnie odprowadzać. Znam drogę!

Wychodząc, tak silnie trzasnął drzwiami, że na ścianach saloniku zakołysały się obrazy. Claire opadła ciężko na fotel i wybuchnęła płaczem. Tak jak chciała, wzięła odwet na Alainie. Dlaczego jednak nie sprawiło to jej żadnej satysfakcji?

Dla Claire nastały trudne trzy tygodnie. Jak automat robiła wszystko, co do niej należało. Sypiała źle. Męczyły ją koszmary. Śniły się jej kłótnie z Alainem i miłosne sceny. Na szczęście, miała mnóstwo pracy. Wycieczki ojca cieszyły się takim powodzeniem, że przez okrągły tydzień woziła turystów w głąb wyspy dwa lub trzy razy dziennie. Było to zajęcie wyczerpujące, lecz bardzo intratne.

Po dwóch tygodniach już mogła oddać część ojcowskiego długu. Posłała Alainowi czek. Zwrócił go pocztą, więc rozeźlona Claire ponowiła wysyłkę. Tym razem czek nie wrócił, ale nie został zrealizowany. I Alain się nie odezwał, na co liczyła w duchu. W końcu złamała się i zadzwoniła do hotelu. Usłyszała, że szef znów poleciał na Bora Bora, tym razem na jeszcze dłużej niż poprzednio.

Po trzech tygodniach wróciła Marie Rose.

- Co z tobą? - zaczęła indagować siostrę. - Jesteś blada, masz zapuchnięte oczy i wyglądasz okropnie. Coś ci dolega? - Szybko wyciągnęła z Claire całą prawdę. Wszystko, począwszy od nieszczęsnego romansu z Marcelem. - Nic

dziwnego, że Alain jest na ciebie wściekły - oświadczyła. - Czemu okłamałaś go, mówiąc, że masz romans z Dannym? Co cię naszło?

- Wcale nie kłamałam - wymamrotała Claire. - Alain sam wyciągnął taki wniosek.

- Twierdzisz, że kochał się z tobą jednego dnia, a następnego wyjechał na urlop z Nadine. To niemożliwe!

- Ale prawdziwe! - jęknęła Claire.

- Jutro lecę z Paulem na Bora Bora, bo mamy do Alaina ważny interes ~ poinformowała Marie Rose. - Dowiem się, jak stoją sprawy.

- To, co łączy go z Nadine, już mnie nie obchodzi - odparta Claire.

- Nie myśl, że w to uwierzę - mruknęła siostra. - Jutro wieczorem zadzwonię i zdam ci relację.

Następnego dnia, siedząc za kierownicą terenowego pojazdu i wożąc turystów po górzystych bezdrożach, Claire myślała bez przerwy o Alainie. Miała nadzieję, że pojechał na Bora Bora, żeby zapoznać się z miejscowym systemem osuszania lub polinezyjską architekturą. Kiedy wieczorem zadzwonił telefon, z obawą podniosła słuchawkę. Usłyszała głos siostry.

- Alain zamierza postawić tam hotel. Nadine ma zrobić projekt wstępny - informowała rzeczowo Marie Rose. - Oni... sypiają razem. W bungalowie jest tylko jedna sypialnia. Ciuchy Alaina i Nadine wiszą razem w szafie.

- Ach, tak... - Po twarzy zrozpaczonej Claire popłynęły łzy.

- Co ci jest? - spytała Marie Rose.

- Nic. Absolutnie nic. Przepraszam, ale muszę kończyć, bo... zostawiłam kawę na ogniu.

- Przykro mi. Sądziłam, że Alain jest inny. Czy on nie ma serca?

Pytanie to wielokrotnie powracało w nocy do Claire, gdy leżała bezsennie, nie mogąc przestać myśleć o Alainie i jego zdradzie. Rano, gdy z bólem głowy parzyła kawę, zadzwoniła matka z wiadomością, że nazajutrz zabiera ojca ze szpitala i przywozi do domu. Po powrocie rodziców Claire poczuła się jeszcze bardziej nieszczęśliwa, gdyż Eve wypytywała bez przerwy córkę o przyczynę jej złego wyglądu i samopoczucia.

Pewnego popołudnia zgłosili się telefonicznie dwaj turyści. Chcieli natychmiast wybrać się na szczyt Marau.

- Jest późno, a to długa trasa - ostrzegła Claire. - Co gorsza, zanoszą się na deszcz. Będą rozmyte drogi. Czy nie możemy odłożyć wycieczki do rana?

- Nie, bo jutro odlatujemy do Los Angeles - oznajmił rozmówca. - Zależy nam bardzo na tej wyprawie. Jeśli dziś nas pani zabierze, zapłacimy podwójną stawkę.

- Nie chodzi o pieniądze, lecz o wasze bezpieczeństwo.

- Jeśli zacznie padać, to zawrócimy. Zgoda?

- No, dobrze - ustąpiła Claire.

Pasażerami okazali się dwaj młodzi, postawni Australijczycy. Weseli i bez przerwy dowcipkujący. Wsiadając do samochodu, jeden z nich z dumą pokazał Claire swoje bicepsy -

- Niech pani się nie martwi. Jeśli wóz ugrzęźnie w błocie, obaj z Wayne'em od razu go wypchniemy.

Opuściwszy miasto, Claire z rosnącym niepokojem obserwowała coraz bardziej zachmurzone niebo. W pewnej chwili rozległ się głośny grzmot i zaraz potem o maskę terenowego pojazdu uderzyły pierwsze krople deszczu.

- Powinniśmy zawrócić - powiedziała Claire.

Rudy Australijczyk o imieniu Bruce nachylił się ku niej.

- Przejedźmy jeszcze kawałek. My się deszczu nie boimy. Może zresztą zaraz przestanie padać.

Niestety, nie przestało. Zerwał się wicher i rozszalała się burza. Zrobiło się ciemno. W pewnej chwili, gdy błyskawica oświetliła drogę, Claire zobaczyła tuż przed sobą początek błotnistego traktu.

- To beznadziejne! - zawołała, starając się przekrzyczeć wiatr. - Musimy zawracać!

- Nie ma innego wyjścia - przyznał Wayne. - Przykro nam, że niepotrzebnie się pani trudziła. Hej, co się dzieje?! - wykrzyknął, widząc, że Claire zatrzymuje samochód i podnosi kołnierz kurtki.

- Muszę wysiąść i włączyć napęd na cztery koła - wyjaśniła. - Bez tego nie dam rady bezpiecznie obrócić wozu. W takim błocie koła nie trzymają się nawierzchni i grozi nam poślizg.

- Niech pani nie wysiada. Jest tu mnóstwo miejsca na zawrócenie. W razie czego sam wyjdę i przełączę napęd - oznajmił Bruce.

Obawiała się, czy nie znaleźli się zbyt blisko stromej krawędzi prawie pionowego zbocza, bo w ulewnym deszczu brzeg drogi był prawie niewidoczny. Na szczęście, na ostrożne ruchy kierownicą pojazd reagował poprawnie. Ledwie Claire zdążyła pomyśleć z zadowoleniem, że udało się jej wykonać trudny manewr i zawrócić, tylne koła dotknęły mulistego traktu i samochód wpadł w poślizg. Zsunął się na skraj przepaści, pochylił i zaczął staczać w dół. Przed maską Claire ujrzała nagle drzewa. Uderzyła głową o coś twardego...

- Przytomnieje... - Jak przez mgłę dotarł do niej jakiś męski głos.

- Alain... - wyszeptała. Poczuła ból.

- Jak się pani czuje?

Z trudem otworzyła oczy. Było jej słabo i niedobrze. Kiedy jednak ujrzała ciemne wnętrze wozu i usłyszała wiatr miotający strumieniami deszczu, uprzytomniła sobie, gdzie się

znajduje. Na szczęście, samochód zatrzymał się na drzewie. Claire zobaczyła przed sobą strzaskaną szybę. Co stało się z pasażerami?

- Co z wami? - spytała.

- Wszystko w porządku. Mamy twarde czaszki - odparł Wayne. - Ale przez chwilę myśleliśmy, że pani nie żyje. Hej, powiedz im, że oprzytomniała. - Ostatnie jego słowa były skierowane do Bruce'a, który mówił coś przez radio, trzeszczące od zakłóceń spowodowanych wyładowaniami atmosferycznymi.

Rudy Australijczyk zwrócił się do Claire:

- Chcą wiedzieć, czy może pani poruszać kończynami.

- Tak - potwierdziła po krótkiej próbie.

- Może. - Wayne nachylił się w stronę Claire. - Proszę się nie martwić. Powiedzieli, że zjawi się tutaj jakiś Alain i nas stąd wyciągnie.

Alain! Claire zamknęła oczy i jęknęła. Wpadła w poślizg, o mały włos a zabiłaby dwóch turystów, a na dodatek zniszczyła samochód ojca. Alain jej nie daruje. Usłyszy od niego gorzkie słowa.

O swoim przybyciu dał znać klaksonem. Nadjeżdżał drogą położoną znacznie powyżej miejsca, w którym się znajdowali. Bruce wydostał się z samochodu i odkrzyknął głośno. Chwilę później po stromym zboczcu zsunęła się ciemna postać. Dopadła drzwi wozu i otworzyła je w pośpiechu.

Tuż obok siebie Claire usłyszała nagle szorstki głos Alaina:

- Naprawdę nic ci się nie stało?

- Naprawdę - potwierdziła cicho.

Na krótką chwilę przygarnął ją do siebie, lecz zaraz potem zapytał:

- Co z pasażerami? Są ranni?

- Nie - z tylnego siedzenia zapewnił go Wayne.

- Mimo to w Papeete niech zbada panów jakiś lekarz. Proszę poprosić w recepcji waszego hotelu, żeby mnie przesłali rachunek. Nazywam się Alain Charpentier. Będą wiedzieli, gdzie mnie znaleźć. A teraz ruszajmy.

Wziął Claire na rękę i po stromym, śliskim stoku, wśród chaszczy, w ulewnym, zacinającym deszczu wyniósł na górę, do drogi. Tu Claire ujrzała reflektory dwóch pojazdów. Alain pomógł jej wsiąść do pierwszego z nich, a potem odwrócił się w stronę Australijczyków, którzy właśnie ukończyli wspinaczkę, i oznajmił:

- W drugim wozie jest mój pracownik. Zawiezie panów do waszego hotelu i zwróci pieniądze za bilety na tę wycieczkę. A jeśli zechcą panowie wpaść do hotelu Miharo, zapraszam na kolację na nasz koszt.

- Nie musi pan robić tego wszystkiego - powiedział Bruce.

- Jestem odmiennego zdania - odrzekł Alain. - Claire, podkreśl szybko, bo zmokniesz.

- Przepraszam za ten wypadek - powiedziała, dotykając rękawa Bruce'a.

- To my powinniśmy przeprosić panią. To była głównie nasza wina - przyznał uczciwie Australijczyk.

Obaj turyści uścisnęli rękę Claire i poszli do drugiego samochodu. Dopiero po ich odjeździe Alain usiadł obok niej.

- Co, do diabła, ten facet miał na myśli? - zapytał ostrym tonem.

Jakając się, Claire zrelacjonowała przebieg wydarzenia.

- Mogłaś zginąć! Koniec z wycieczkami w głąb wyspy! Zakazuję ci siadania za kierownicą. Zrozumiałaś?

- Jakim prawem zabra... - Urwała, gdyż poczuła w głowie ostry ból. Stała jej przed oczyma rozbita przednia szyba i zgnieciona maska. - A zresztą, nikt już nie usiądzie za

kierownicą tego wozu. Skasowałam go, prawda? Cała praca taty poszła na manie!

- Twoja praca - skorygował Alain. - Wiesz doskonale, że twój ojciec woził turystów najczęściej tylko cztery godziny dziennie, a z tego, co mówiła mi Eve, wnioskuję, że ty harowałaś jak wół. Po co? Miałaś ochotę się zabić?

- Nie krzycz na mnie! - jęknęła Claire.

Alain z trudem opanował nerwy. Dotknął lekko jej kolana.

- Przepraszam - powiedział ponurym głosem. - Piekielnie się przeraziłem. Przestań martwić się o samochód. Jeśli rzeczywiście nie da się go naprawić, firma ubezpieczeniowa wypłaci odszkodowanie.

Przed nimi ukazały się w deszczu nagle światła Papeete. Claire zamknęła oczy i wsłuchiwała się w odgłosy opon sunących po mokrej nawierzchni i pracujących wycieraczek. Głowa opadła jej na bok. Zasnęła.

- Claire, dobrze się czujesz?

Przebudziła się gwałtownie i przekonała, że nadal siedzi w samochodzie. Stał przed wejściem do domu Alaina. Deszcz ustał zupełnie i powietrze było przesycone odurzającym zapachem tropikalnego kwiecia.

- Co ja tu robię? - wymamrotała półprzytomnie. - Czemu nie odwiozłeś mnie do rodziców?

Alain wziął ją za rękę i pomógł wysiąść z wozu.

- Najpierw musi zbadać cię lekarz hotelowy - oświadczył.
- A poza tym powinnaś doprowadzić się do porządku, zanim pokażesz się ojcu. Ujrzawszy cię w takim stanie, dostałby pewnie następnego ataku serca.

Claire weszła do holu. Zobaczyła w lustrze swoje odbicie. Alain miał rację. Wyglądała okropnie. Błada jak śmierć z wielkim guzem na czole i mokrymi włosami oblepiającymi czaszkę, przemoczona i utyłana w błocie.

- Pójdiesz teraz do łazienki, weźmiesz prysznic i położysz się do łóżka - zarządził Alain. - A ja tymczasem zadzwonię po lekarza.

Z ulgą pozbyła się brudnych ubrań i weszła pod strumień gorącej wody. Umyła włosy, wytarła się do sucha i nałożyła szlafrok Alaina. Z turbanem na głowie, zrobionym z ręcznika, poszła do sypialni. Gdyby nie ugiwały się pod nią nogi, czułaby się zupełnie dobrze.

Gdy tylko znalazła się w łóżku, rozległo się pukanie do drzwi. Zjawił się lekarz.

- Jak pani się czuje? - zapytał, wyjmując z torby stetoskop i mierząc puls Claire.

Piec minut później poprosił Alaina.

- Nic jej nie jest - oznajmił z zadowoleniem. - Guz na czole i drobne skaleczenia to nic poważnego. Pani Beaumont zagraża tylko opóźniony szok. Jedyne, co może pan zrobić, to trzymać ją w cieple, w łóżku, podać lekki posiłek i dopilnować, by miała dobry sen.

- Dostosuję się do pańskich zaleceń - oświadczył Alain, odprowadzając lekarza do drzwi.

Claire zamknęła oczy. Leżała w pościeli pachnącej lawendą, nakryta kocem. Czowała błogie ciepło rozchodzące się po całym ciele. Zasnęła. Jakiś czas później, gdy w pokoju zrobiło się zupełnie ciemno, obudziły ją czyjeś kroki. Rozbłysło światło lampy i rozległ się głos Alaina:

- Chodź, Paulette.

Do pokoju wsunęła się na palcach jego gospodyni z tacą w rękach. Claire usiadła na łóżku. Zobaczyła przed sobą omlet z szynką i pieczarkami, zieloną sałatę, bułeczkę i miseczkę bitej śmietany. Alain podał jej szklanekę jabłkowego soku.

- Dzwoniłem do twoich rodziców i powiedziałem, że czujesz się dobrze, ale na wszelki wypadek zostaniesz tutaj na noc. Blisko lekarza, w razie gdyby wystąpił opóźniony szok.

- To przesada - zaprotestowała Claire. - Mogę doskonale.

..

- Jak poradzi sobie twoja matka, jeśli w nocy poczujesz się gorzej? Nie sądzisz, że wystarczy jej to, co ostatnio przeszła? - zapytał Alain.

Claire zagryzła wargi. Miał rację. O tym nie pomyślała.

- A teraz zabieraj się do jedzenia - dodał łagodniejszym tonem. - Chodźmy, Paulette. Naczynia zabierzesz jutro.

Po kolacji Claire poczuła się znacznie lepiej. Uznała, że może sama odnieść tacę do kuchni, Kiedy jednak podniosła się z łóżka, pokój zawirował jej przed oczyma, a taca wypadła z rąk. Prawie nie słyszała, jak otwierają się drzwi.

- Co ty wyrabiasz?! - wykrzyknął Alain.

- Nie krzycz na mnie! - Claire podniosła głowę i wybuchnęła płaczem.

W jednej chwili znalazł się obok niej.

- Uspokój się! Przestań płakać, kochanie ty moje! Proszę...

Przytulił Claire do siebie i szeptał słowa pocieszenia. Po chwili przestało się jej kręcić w głowie. Otarłszy łzy, spojrzała na niego smutnym wzrokiem.

- Nie mów tak do mnie - wyszeptała.

- To znaczy jak?

- „Kochanie ty moje”.

- Dlaczego? Przecież nim jesteś.

Oczy Claire ponownie wypełniły się łzami. Nie mogła powstrzymać drżenia warg.

- To nieprawda. Przecież mnie nie znosisz i zawsze nienawidziłeś.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Mylisz się - powiedział. - Zawsze cię kochałem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- C - co t - takiego? - wyjąkała Claire.

Na twarzy Alaina ukazał się cień uśmiechu.

- Sześć lat temu wszedłem do skromnej restauracji przy plaży Acajou - powiedział jakby do siebie. - Jej właścicielem był postawny i krzepki Tahitańczyk, niejaki Roland Beaumont. Zaofiarował mi drinka tak życzliwie, jakbym należał do grona jego przyjaciół, a potem oznajmił, że powie córce, aby przyniosła mi kartę potraw. Byłaś wtedy na tarasie, obsługując gości. Podniosłem głowę i ujrzałem cię roześmianą w drzwiach, na tle błękitnej wody laguny. Miałaś na sobie czerwone pareu i kwiaty we włosach. Byłaś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem, i chyba zakochałem się od pierwszego wejrzenia.

Zaskoczona Claire z niedowierzaniem wpatrywała się w Alaina. W pierwszej chwili ogarnęła ją radość, lecz zaraz potem złąkała się rozczarowania i nowego bólu.

- Żartujesz - orzekła niepewnym głosem.

Dłoń Alaina zacisnęła się mocniej na jej włosach. Szybko jednak odsunął ręce i oparł na kolanach.

- Niestety, nie - przyznał ponurym tonem. - Jak myślisz, czemu codziennie przychodziłem na lunch do restauracji twojego ojca?

- Nie wiem - odparła. - Sądziłam, że odpowiada ci jedzenie.

- Nie przyszło ci nigdy do głowy, że to ty byłaś główną atrakcją? - zapytał oschłym tonem. - Widziałaś we mnie zawsze tylko klienta, a nie mężczyznę?

- Chyba tak - przyznała. - Wyglądałeś na znacznie starszego ode mnie. Byłeś zawsze poważny i posępny.

- Miałem wówczas dwadzieścia siedem lat - oznajmił Alain. - W oczach dziewiętnastoletniej dziewczyny musiałem wyglądać na starca.

Na widok jego miny na twarzy Claire ukazał się figlarny uśmiech.

- Mimo że byłeś odpychający i ponury, zakochałam się w tobie po uszy. Zwariowałam na twoim punkcie.

- Żeby zrobić mi przyjemność, nie musisz wymyślać takich rzeczy - oświadczył oschłym tonem.

- Tak było naprawdę! - potwierdziła Claire. - No dobrze, skoro ci się podobałam, dlaczego nigdy nie zaproponowałeś mi spotkania?

Przez twarz Alaina przebiegł cień.

- Nie chciałem wykorzystywać twojego młodego wieku i niewinności. Jak się okazało, Marcel nie miał takich skrupułów.

- Przestań wreszcie o nim mówić! Nie mogę tego znieść!
- jęknęła Claire.

- Nie możesz? - warknął Alain. - A jak ja się czułem, kiedy zobaczyłem was razem? Zapalałem żądzą mordy. Danie mu w zęby i wyprawienie ciebie z Tahiti było niczym w porównaniu z tym, co naprawdę chciałem zrobić, Z zazdrości byłem bliski obłędu.

Przed oczyma Claire stanęli Marcel, wybiegający z domu z zakrwawionym nosem, i Alain, wymyślający jej od najgorszych.

- Czy to z zazdrości potraktowałeś mnie tak podle? - spytała słabym głosem.

Podniósł się z miejsca, włożył ręce do kieszeni i długimi krokami zaczął przemierzać pokój.

- Tak - przyznał. - Wmawiałem sobie, że jestem na ciebie wściekły za to, co zrobiłaś Louise, ale to nie była prawda. Czułem się skrzywdzony i zdradzony. Dziwne, zważywszy na fakt, że nie wyjawilem ci nigdy swoich uczuć. Sądziłem wówczas, że na tym skończy się cała sprawa, ale twój wyjazd niczego nie zmienił. Nigdy nie przestałem cię kochać.

- Nigdy? - łamiącym się głosem powtórzyła Claire.
- Tak! - wykrzyknął. - Mimo że traktowałeś mnie tak źle.
- Ja? Jak śmiesz tak twierdzić? Po tym, jak na Bora Bora romansowałeś z Nadine!

- Naprawdę w to wierzysz?
- Słyszałam waszą rozmowę. Zaraz po tym, jak byłeś ze mną...

- Zabrałem Nadine na Bora Bora tylko po to, żeby zrobiła projekt wstępny hotelu, który chcę tam postawić - wyjaśnił urażonym tonem. - Nie zamierzałem pójść z nią do łóżka.

- Ale to zrobiłeś - warknęła Claire.

Zamarła na chwilę. Marzyła o tym, aby Alain zaprzeczył.

- Naprawdę? - W głosie Alaina zabrzmiało wyzwanie. Claire przeniknął niewysłowiony ból.

- Nienawidzę cię - wyszeptała i rękoma zakryła twarz.

- Można by pomyśleć, że to cię obchodzi - oznajmił szorstkim głosem, siadając obok Claire i kładąc dłoń na jej głowie.

Odsunęła się błyskawicznie poza zasięg jego ręki.

- Jasne, że obchodzi! Kiedy się kochaliśmy, wyjawiałam ci przecież swoje uczucia.

- Nie przypuszczałem, że mówisz prawdę - powiedział po chwili. - Sądziłem, że każdemu facetowi oświadczasz to w łóżku.

- Każdemu? Jak śmiesz!

- A ten kamerzysta?

- Nie spałam z Dannym!

- Czyżby? Zrobiłaś wszystko, abym był o tym przekonany.

- Tak, z zazdrości o Nadine!

Alain przeciągnął palcami po włosach. Westchnął ciężko.

- Być może. Ale nie wmówisz mi, że w swoim telewizyjnym życiu nie masz okazji do licznych romansów.

- Mam okazje, ale z nich nie korzystam. Wystarczyła jedna nauczka.

Zaskoczony Alain podniósł głowę.

- Chcesz powiedzieć, że od twojego spotkania z Marcelem pięć lat temu w Sydney nie spałaś z żadnym facetem?

- O czym ty mówisz?

- Och, na litość boską, przestań wreszcie mnie okłamywać! Mniej więcej rok po twoim wyjeździe Louise napisała do mnie z Sydney, że zamierza wystąpić o rozwód, bo Marcel ją zdradza. Byłem przekonany, że z tobą. To chyba oczywiste.

- Ostatni raz widziałam Marcela tutaj, na Tahiti! - wykrzyknęła Claire. - I postanowiłam już nigdy więcej nie zawierzyć mężczyźnie. Ani się nie zakochać. Ale to mi się nie udało.

- Chcesz powiedzieć, że naprawdę mnie pokochałaś? - zapytał powoli Alain.

- Tak - przyznała. - Ale zniszczyłeś moje uczucie, wyjeżdżając z Nadine - dodała przez łzy.

- Och, kochanie! - Alain porwał Claire w objęcia,

- Widzę, że muszę powiedzieć ci prawdę, chociaż wcale nie zamierzałem tego robić. Na Bora Bora nie spałem z Nadine,

- Ale Marie Rose widziała, gdzie mieszkacie. Było tam tylko jedno łóżko.

Wargi Alaina wygięły się w drwiącym uśmiechu.

- Domyśliłem się, że twoja siostra przyjechała na przespiergi i że opowie ci o wszystkim, co zobaczy. Ujrzała więc dokładnie to, co chciałem. Nie zapominaj, Claire, że odlatując na Bora Bora, byłem przekonany, iż zamierzasz przespać się z kamerzystą. Nie możesz więc winić mnie za

chęć odwetu. Prawda jest taka, że sypiałem w salonie na rozkładanej kanapie.

- Naprawdę? - podejrzliwym tonem spytała Claire.

- Naprawdę - potwierdził Alain. Przymrużył oczy i zacisnął usta. - Po naszym zbliżeniu uznałem, że byłoby świętokradztwem dotykanie innej kobiety, choćby bardzo tego chciała.

Claire podniosła na Alaina udęczony wzrok.

- Nadine chciała?

- Tak. Wskoczyć do mojego łóżka, dać do zrozumienia Marie Rose, że jest moją kochanką, i wyjść za mnie. Ale nie miałem na to ochoty.

- Dlaczego? - łamiącym się głosem spytała Claire. - Przecież to bardzo atrakcyjna kobieta.

- Nie kocham Nadine, a ona też nie darzy mnie uczuciem - odparł. - Kiedy wreszcie uspokoiłem się, zrobiłem jedyną sensowną rzecz, jaką należało zrobić w tej sytuacji.

- To znaczy?

- Na Bora Bora oznajmiłem Nadine, że wracam, aby oświadczyć się tobie.

- Co takiego? - Z wrażenia Claire aż otworzyła usta. Jej serce zaczęło bić jak szalone. - To nieprawda.

- Prawda, prawda. Już nic się dla mnie nie liczy. Ani to, co stało się z Marcelem, ani z tym twoim kamerzystą. Ja...

- Miedzy mną a Dannym nie było nic... - zaczęła Claire, ale Alain nie dopuścił do żadnych wyjaśnień i porwał ją w objęcia.

Kiedy ją pocałował, ich ciała przeszły prąd.

- Pragnę poślubić cię i spędzić wspólnie resztę życia. Kocham cię, Claire. Najmocniej jak potrafię. Wyjdiesz za mnie?

Chciała jeszcze coś prostować i wyjaśniać, zanim pojęła sens usłyszanych słów. Pragnął ją poślubić. Mimo że nadal był przekonany o jej romansie z Marcelem i Dannym?

Podniosła wzrok i popatrzyła z miłością na Alaina. Przyciągnęła go do siebie i pocałowała.

- Tak - wyszeptała.

- Trzeba kupić pierścionek - oświadczył przy śniadaniu następnego ranka. - Jaki ma być?

Claire oderwała rozmarzony wzrok od widoku turkusowych wód laguny i, zarumieniona, obdarzyła Alaina uśmiechem.

- Och, nieważne. Wystarczy pętelka ze sznurka. Liczy się tylko to, że zostanę twoją żoną.

Alain pocałował Claire w rękę.

- Dla mnie też. Czy wiesz, że gdy byliśmy w kościele na ślubie Paula i Marie Rose, mimo woli zastanawiałem się, czy spotka nas kiedyś podobne szczęście?

- Naprawdę? - zdziwiła się Claire. - Też o tym myślałam, lecz nie wierzyłam, że kiedykolwiek będziemy razem. Gdy złapałam wiązanek ślubną Marie Rose, utwierdził mnie w tym przekonaniu twój nienawistny wzrok. Wtedy pomyślałam, że nigdy nie będę panną młodą.

W oczach Alaina Claire dostrzegła wyrzuty sumienia.

- Moja złość i podejrzliwość należą już do przeszłości - zapewnił. - Przepraszam, że sprawiłem ci ból. Zapomnijmy o tym, co było, i rozgłośmy dobre wieści. Od kogo zaczniemy?

- Od moich rodziców - odparła Claire. - Będą zachwyceni. Podobnie jak Marie Rose i Paul. Trzeba też powiadomić twoją matkę.

- A także Louise - dodał Alain.

- Och! - jęknęła Claire. - Zupełnie zapomniałam o twojej siostrze. Po tym, co się stało, jak mogę pokazać się jej na oczy?

Alain machnął lekceważąco ręką.

- Louise nie wie o tobie i Marcelu. Była wtedy w Paryżu. Zdumiona Claire zamrugła oczyma.

- Byłam przekonana, że jej powiedziałaś!

- Po co miałbym to robić? Claire, nie bądź śmieszna. Zależało mi wyłącznie na tym, aby zatuszować całą sprawę. Nie chciałem przysporzyć Louise niepotrzebnego bólu ani zniszczyć ci reputacji.

Claire odetchnęła z ulgą. Nie uspokoiła się jednak całkowicie.

- Wobec tego czemu nie zjawiała się na ślubie Paula i Marie Rose?

Alain uśmiechnął się lekko.

- Wtedy jeszcze nie znałem powodu, ale potem wyjaśniła go w liście. Została w domu, bo cierpi na poranne mdłości, gdyż spodziewa się pierwszego dziecka. To wszystko. Nie musisz więc obawiać się spotkania z moją siostrą. Twój romans z Marcelem to przeszłość. I tak już pozostanie, możesz być pewna.

Claire nie pozostało nic innego, jak tylko zadowolić się wyjaśnieniami Alaina.

Reszta tygodnia minęła w okamgnieniu. Alain ze zwykłą energią załatwiał naraz mnóstwo różnych spraw związanych z odbywającym się właśnie na Tahiti dorocznym lipcowym festiwalem. Znalazł jednak czas, by ściągnąć rozbitą samochód Rolanda Beaumonta i zastąpić go nowym pojazdem, posłać do domu rodziców Claire hydraulika, żeby naprawił instalację ciepłej wody i usunął starą wannę królującą pośrodku trawnika. Zabrał także Claire do najlepszego jubilera w mieście. Oprócz przepięknego pierścionka z brylantem Alain kupił narzeczonej naszyjnik ze wspaniałą czarną perłą i pasujące do niego kolczyki.

- Jesteś pewna, że ci się podobają? - zapytał, gdy przeglądała się w sklepowym lustrze. - Chcę, abyś miała to, co ci się podoba. Cena nie gra żadnej roli.

- Są piękne - wyszeptała, podnosząc rękę do ucha i dotykając połyskliwej, srebrzystej kulki.

Lekko drżąc, przytuliła się do Alaina.

- Co się stało? - zapytał.

- Gdy mam pierścioneł na palcu, wszystko staje się takie realne. Trochę przerażające...

- Tchórzysz? - zapytał ostrym tonem.

- Nie. Ale trudno mi uwierzyć, że mogę być aż tak szczęśliwa. Oby tylko nie stało się nic złego...

- Nie stanie się - zapewnił Alain.

Zamierzali ogłosić zaręczyny na przyjęciu w przededniu święta Zdobyćia Bastylia, a po miesiącu się pobrać. Claire, która już przeniosła się do Alaina, na co jej rodzice patrzyli przez palce, zajmowała się wybieraniem ślubnej sukni i planowaniem miodowego miesiąca.

Na przyjęciu Claire była najszczęśliwszą dziewczyną pod słońcem. Ubrana w zachwycającą wieczorową suknię z czerwonej tafty, wsparta na ramieniu Alaina słuchała, jak burmistrz ogłaszał ich zaręczyny. Potem oboje przyjmowali mnóstwo życzeń i gratulacji. Od wszystkich gości, a właściwie prawie od wszystkich. Gdy po drugiej w nocy zamierzali opuścić bal, Claire poczuła nagle zimne palce wpijające się w jej ramię. Odwróciła się i ujrzała Nadine, która mierzyła ją jadownym wzrokiem.

- Jeszcze gorzko pożałujesz tych zaręczyn z Alainem! - wysyczała z furia. - Ja ci to przepowiadam! - W jej głosie brzmiała groźba.

Claire usiłowała bezskutecznie oswobodzić się z rąk Francuzki. Równocześnie ponad głowami innych gości

zaczęła wypatrywać Alaina. Na szczęście, znajdował się w pobliżu.

- Coś się stało? - zapytał, usłyszawszy jej wołanie.

Z trudem wyrwała się z rąk Nadine. Nie zamierzając robić sceny, zapragnęła jak najszybciej opuścić salę. Odwróciwszy się tyłem do Francuzki, utorowała sobie wśród gości drogę do Alaina i ujęła go pod rękę. Od razu poczuła się bezpiecznie. Zdobyła się nawet na słaby uśmiech.

- Nie, nic. Jestem zmęczona. Możemy już pójść?

W drodze do zaparkowanego samochodu natknęli się na Nadine. Alain wymienił z nią kilka zdawkowych uprzejmości. Wspięła się na palce i ucałowała go w policzek. Zaraz potem uściskała wylewnie przerażoną Claire.

- Zapamiętaj dobrze moje słowa - wysyczała jej do ucha. Claire przeszedł dreszcz.

- Co ci powiedziała? - zapytał Alain, gdy znaleźli się w samochodzie.

- Że pożałuję naszych zaręczyn - z nieszczęśliwą miną wyjąkała Claire.

- Tylko tyle? A ja myślałem, że coś znacznie gorszego, bo wyglądałaś na przerażoną. Nie powinnaś zważać na jej słowa. Kiedy przeboleje odrzucenie, zda sobie sprawę z tego, że jej związek ze mną nie miał żadnych szans. Jestem pewny, że już więcej nie zrobi ci żadnej przykrości.

- Oby tak było - z powątpiewaniem w głosie mruknęła Claire.

Alain uścisnął jej rękę.

- Kochanie, zapomnij o Nadine. A jeśli musisz się koniecznie czymś martwić, to lepiej już martw się o to, czy uda wam się zdobyć pierwsze miejsce na konkursie tamure.

Zespół, w którym tańczyła, jednak wygrał ten konkurs i w najbliższą sobotę miał uczestniczyć w uroczystych występach zwycięzców.

Claire wiedziała, że powinna być w siódmym niebie. Była zaręczona z ukochanym mężczyzną, ojciec z dnia na dzień czuł się lepiej, a ona sama wróciła na uwielbianą wyspę. Mimo to przez cały tydzień miała poczucie jakiegoś zagrożenia. Podświadomie wracała myślami do groźby Nadine. Opuścił ją dobry humor. Zrobiła się nerwowa.

- Czy na pewno nie rozmyślałaś się i nadal chcesz wyjść za mnie? - zapytał ją Alain, kiedy przed występem przebierała się w tahitański strój.

- Oczywiście! - Przed lustrem toaletki nałożyła na głowę wianek ze świeżych kwiatów. - Co ci przyszło do głowy?

- Od tygodnia chodzisz ponura. Naprawdę jesteś szczęśliwa?

Popatrzyła na Alaina tak uważnie, jakby chciała zapamiętać na zawsze każdy rys jego twarzy. Uniesione kpiąco brwi, intensywnie niebieskie oczy i zmysłowe wargi.

- Tak - odparła z przekonaniem i pocałowała go.

Jak zawsze, gdy tylko zetknęły się ich wargi, poczuli oboje przyływ pożądania. Alain podniósł się z miejsca i popatrzył na Claire tak namiętnie, że jej ciałem wstrząsnęły dreszcze.

- Nie kuś mnie - mruknął. - Za godzinę masz występ, a ja jeszcze przed wyjściem muszę zobaczyć się w hotelu z organizatorem bankietu. Tym razem musimy odłożyć na potem nasze...

Claire przeciągnęła dłonią po brzuchu Alaina.

- Tak - potwierdziła szeptem. Wstrzymał oddech.

- Czasami nie wiem, czy mam ochotę zamordować cię, czy...

- Czy co zrobić?

- Niedługo przekonasz się na własnej skórze, mała rozpustnico. A teraz skończ się ubierać. Za dziesięć minut po ciebie wrócę.

Claire jeszcze raz krytycznym okiem obejrzała swój strój. Spódnicę z trawy, bluzkę obszytą wisiorami, naszyjnik z muszli i wianek. Tego wieczoru zamierzała myśleć tylko o Alainie. Dla niego, z jeszcze większym niż zwykle zapamiętaniem, zatańczy porywające tamure, przesycone erotyzmem. Rozpuściła włosy i umalowała wargi.

W tej chwili odezwał się dzwonek. Zdziwiona Claire odłożyła szminkę i podeszła do drzwi. Pewnie Alain zapomniał kluczy.

Jej oczom ukazał się jednak nie on, lecz zniechęcony mężczyzna, którego nie zamierzała już nigdy spotkać. Zdumiona, objęła wzrokiem wysoką sylwetkę, brązowe włosy szesane z czoła, piwne, uwodzicielskie oczy i zmysłowe usta, wygięte w lubieżnym uśmiechu.

- Marcel! - wyjąkała zaszokowana.

Wykorzystał zaskoczenie Claire, otworzył drzwi i po chwili znalazł się w holu.

- Stój! - Szybko odzyskała mowę. - Kto pozwolił ci...?

- Och, daj spokój, skarbie - odparł niskim głosem, który swego czasu uważała za niezwykle seksowny. - Przyszedłem w interesach. Mam dla ciebie propozycję.

Przerażona Claire wpatrywała się w nieproszonego gościa. Przez sześć lat postarzał się znacznie. Wokół szczęki miał fałdy tłuszczu, a na nosie i policzkach czerwone żyłki. Pomyślała, że za następne kilka lat Marcel będzie wyglądał jak starzec.

- Masz dla mnie propozycję? - powtórzyła z niemal histerycznym śmiechem. - O, nigdy nie zamierzałam robić z tobą żadnych interesów. Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć?

- Nadine mi powiedziała - wyjaśnił. - Jesteśmy przyjaciółmi, znamy się od lat. Przyszło jej na myśl, że nadasz się doskonale do głównej roli w nowym telewizyjnym serialu, który zaczynam kręcić we Francji. Cherie, dużo ci zapłacę. Ile

tylko zechcesz. Z podlotka wyrosłaś na całkiem interesującą kobietę. Kto wie, może nawet połączymy pożyteczne z przyjemnym... - Uśmiechnął się obłeśnie. - Jestem przekonany, że ze mną będzie ci lepiej niż z Charpentierem

- z nienawiścią w głosie wymówił to nazwisko.

Claire ogarnęła wściekłość.

- Ani się waż mówić o Alainie! - wykrzyknęła.

- I o wspólnych interesach. Wynoś się! Nigdy więcej nie chcę cię widzieć!

Marcel roześmiał się nieprzyjemnie.

- Nadal udajesz trudną do zdobycia? - zapytał drwiącym tonem. - Ale ja dobrze wiem, jak sobie z tobą poradzić. Mam rację, skarbie?

Zanim Claire zdołała się cofnąć, złapał ją i zaczął całować.

- Ty łajdaku!... Puść mnie!... Natychmiast!... Zabiję cię! Wyrrywając się, usiłowała kopnąć Marcela, ale w pozycji, w jakiej ją trzymał, straciła przy tym równowagę. Ze zduszonym krzykiem padła plecami na podłogę, pociągając za sobą Marcela. Zwalił się na nią całym ciałem, nie mogła oddychać. Zaczął szarpać jej bluzkę.

- Jesteś namiętna, skarbie! - oświadczył. - Podniecasz mnie. Wiedziałem, że będziesz zadowolona z naszego spotkania. Tą swoją postawą niewinnej dziewczycy ani trochę mnie nie zmyliłaś...

Urwał, bo w tej chwili z hukiem otworzyły się drzwi. Z głośnym przekleństwem na ustach Alain rzucił się na Marcela. Oderwał go od Claire, potrząsnął nim w powietrzu i trzymając za koszulę, wypchnął do ogrodu.

Claire podniosła się z ziemi.

- Och, Alain! - jęknęła. - Co za szczęście, że przyszedłeś!

Był blady. Pałał wściekłością. Przedtem tylko raz Claire widziała go w aż takiej furii. Przeraziła się.

Zacisnął wargi, tak że utworzyły jedną, wąską Unię.

- Co robiłaś z Marcelem? - zapytał z lodowatym spokojem.

- Chyba nie myślisz... - zaczęła.

- A co miałbym innego myśleć? - warknął z wściekłością.

- Wracam do domu i znajduję cię półnagą, leżącą z Marcelem na podłodze...

- Jak śmiesz! - wykrzyknęła łamiącym się głosem.

Tego już nie była w stanie znieść. Podniosła rękę i z całej siły uderzyła Alaina w twarz. Na jego policzku ukazał się czerwony ślad. Zamierzył się na Claire, ale właśnie w tej chwili od strony drzwi dobiegło ciche chrząknięcie.

- Przepraszam! - usłyszeli przesłodzony głos Nadine, która stanęła na progu mieszkania. - Chyba zjawiam się w niezbyt odpowiednim momencie...

Przerażona Claire spojrzała na drobną Francuzkę. Jak zwykle, ubraną nieskazitelnie. Spoglądającą z satysfakcją na poniżoną rywalkę.

- Wynoś się! - krzyknęła Claire i przed nosem Nadine zatrzęsnęła drzwiami.

Została sama z Alainem.

- Co to? Nie chcesz, aby Nadine zobaczyła, że zachowujesz się jak ulicznica? - zapytał jadowitym tonem.

- Ale jesteś tępy! - Ze złości Claire zacisnęła pięści. - Nie widzisz, że to ona zainscenizowała całe przedstawienie?

- Nadine? - zdziwił się Alain.

- Tak. To jej robota! - Claire wygładziła bluzkę, podciągniętą aż do piersi. - Marcel mówił mi, że od Nadine dowiedział się, gdzie mnie znaleźć, i że to ona namówiła go, aby zaproponował mi pracę we Francji. Gdybym ją przyjęła, miałyby wolną drogę. Ale odmówiłam, więc skorzystał z okazji i postanowił poniżyć mnie. I ciebie.

- Nie bądź śmieszna! - warknął Alain.

- Nie jestem w połowie tak śmieszna jak ty! - odcięła się Claire. - Chyba nie wierzysz, że go zachęcałam?

- Sam nie wiem, w co mam wierzyć - odparł gorzko. - Wiem tylko, że to, co ujrzałem, było tak samo koszmarne jak przed sześciu laty.

- Przed sześciu laty! - z westchnieniem w głosie powtórzyła Claire. - Cały problem polega na tym, że nie potrafisz wymazać z pamięci tamtych wydarzeń. I jeśli wyjdę za ciebie, przeszłość zatruje skutecznie każdą chwilę naszego wspólnego życia. Marie Rose kiedyś stwierdziła, że nie potrafimy sobie zaufać, i miała rację. Nauczyłam się ufać tobie, ale ty ciągle mi nie dowierzasz. Jeśli więc nie przeprosisz mnie natychmiast za idiotyczne, nie uzasadnione podejrzenia, opuszczę twój dom i nie zobaczymy się nigdy więcej!

Płonącym wzrokiem i z drżącymi wargami Claire popatrzyła na Alaina, licząc, że porwie ją w objęcia i poprosi o przebaczenie. Nadal jednak stał sztywno, z nieruchomą twarzą. W pokoju zapanowała cisza.

- Wszystko jasne - po dłuższej chwili szorstkim głosem stwierdziła Claire, ściągając z palca zaręczynowy pierścionek i kładąc go na stoliku. - Nie masz mi nic do powiedzenia, więc odchodzę. Żegnaj. Powodzenia.

Zrozpaczona pobiegła do sypialni. Z przyzwyczajenia nosiła zawsze przy sobie paszport i podrózne czeki, tak więc mogła bez trudu złapać najbliższy samolot odlatujący z Papeete. Sądziła, że ma już za sobą cygańskie życie, ale widocznie się myliła. W jednej chwili spakowała najpotrzebniejsze rzeczy i była gotowa do wyjścia. Otarła łzy i z torbą w ręku wróciła do holu.

- Zważywszy na powstałe okoliczności, z pewnością chcesz, żebym opuściła cię najszybciej, jak to możliwe - powiedziała zimnym tonem, zdziwiona, że jej głos brzmi tak

spokojnie. - Nie musisz odwozić mnie do miasta. Pozwolisz, że pożyczę sobie twój drugi samochód. Zostawię go na lotnisku.

Milczał nadal. Stał z ręką przy oczach, z przechyloną głową. W drodze do wyjścia Claire musiała przejść obok niego. Gdy podeszła bliżej, na jego twarzy dojrzała malujące się wzburzenie. Nie zrobił jednak ani jednego ruchu, aby ją zatrzymać.

- Żegnaj - powtórzyła cicho.

Dopiero dojeżdżając do Papeete, doznała szoku. Zaczęły tak bardzo trząść się jej ręce, że w obawie przed wypadkiem musiała zatrzymać wóz. Stanąwszy spojrziała odruchowo na zegarek. Była za kwadrans ósma.

- Och, nasz występ! - przypomniała sobie i jęknęła na głos. Ostatnią rzeczą, na jaką miała teraz ochotę, było tańczenie na oczach setek widzów. Nie mogła jednak zawieść przyjaciół i rodziny. Z pewnością czekali na nią i jeśli przyciśnie gaz do deski, zdaży na czas.

Dwie minuty przed ósmą wyskoczyła z samochodu na nadmorskim bulwarze Pomare i pobiegła do wejścia prowadzącego na scenę. Przywitał ją chór podnieconych głosów.

- Claire, czemu tak późno? Gdzie się podziewałaś? Dzwoniliśmy bez przerwy do domu Alaina, ale telefon nie odpowiadał,

- Co stało się z twoim wiankiem? Jest w strzępach!

- Cisza, dziewczęta! Zaraz nasza kolej!

Ktoś znalazł dla Claire świeży wianek i chwilę później stanęła na jasno oświetlonej scenie, przed licznymi widzami siedzącymi w ciemności. Usłyszawszy znajomy odgłos bębnow, zapomniała o Alainie i poddała się całkowicie rytmowi muzyki. Jej miłość, smutek i złość uwidoczniły się w tańcu, który publiczność nagrodziła głośnymi brawami.

Claire z uśmiechem i w ukłonach zeszła ze sceny. Oślepiąca ostrym światłem reflektorów, dochodząc do przebieralni, poczuła nagle dotyk czyjejś ręki. Krzyknęła z przerażenia.

- Claire, to tylko ja.

- Alain! - szepnęła. Szybko jednak opanowała się i dodała chłodno: - Zostaw mnie.

- Muszę z tobą porozmawiać - oświadczył.

- Nie ma o czym.

- Jest - zapewnił, pociągając Claire za sobą na środek lepiej oświetlonego przejścia. - Daj mi tylko pięć minut. To wszystko, o co proszę.

Znaleźli się wśród tłumu przechodzących obok ludzi. Ktoś nastąpił Claire na nogę.

- Auu! - jęknęła.

- Tylko pięć minut - powtórzył Alain. - Wyjdźmy stad. Jeśli będę musiał, wyniosę cię na rękach.

Spojrzała na niego urażonym wzrokiem.

- Nie imponuje mi taktyka jaskiniowca - powiedziała gniewnie.

Kiedy jednak ujął ją za ramię, pozwoliła poprowadzić się w stronę nabrzeża. Powietrze było ciepłe i łagodne. Na wodzie tańczyły złote blaski światła lamp rzęsiście oświetlających zakotwiczone statki. Z oddali dochodziły stłumione dźwięki muzyki. Na tyłach placu zabaw, gdzie się znaleźli, było pusto i spokojnie.

Alain doprowadził Claire do krawędzi wody.

- O co ci chodzi? - spytała ostrym tonem.

Jego bliskość wywoływała zbyt silne emocje. Claire obawiała się, że zaraz wybuchnie płaczem.

- Przyszedłem cię przeprosić - oznajmił. Wyciągnęła rękę spod jego ramienia.

- Naprawdę? - wycedziła przez zęby. - A co na to Nadine?

- Ona mnie nie obchodzi! - wykrzyknął Alain. - Uznałem, że miałaś rację co do niej. Zapłaciłem jej za zamówione prace. Mam nadzieję, że nigdy więcej nie zobaczymy tej kobiety.

Claire popatrzyła ze zdumieniem na Alaina.

- Skąd ta nagła zmiana? - spytała podejrzliwie, odwracając wzrok.

Złapał ją za ramiona i zmusił, aby na niego spojrzała.

- Po twoim wyjściu zastanowiłem się nad swoim postępowaniem. Nie byłem z siebie zadowolony.

- Co masz na myśli?

- Nie pojmujesz? Nie możesz ponosić odpowiedzialności za to, co dzisiaj się stało. Nie powinienem o nic cię oskarżać. Zachowałem się arogancko i głupio. Myliłem się!

- Tak, to prawda - przyznała Claire. - Ale dlaczego od razu nie zdałeś sobie z tego sprawy? Potrzeba ci było aż tyle czasu?

Nerwowym ruchem Alain przeczesał palcami włosy.

- Spróbuj mnie zrozumieć - powiedział zdesperowany.

- Kiedy wszedłem i zobaczyłem cię z Marcelem, wydawało mi się, że cofnął się czas i że widzę to samo, co przed sześciu laty. Dlatego przestałem nad sobą panować. Wpadłem w szal. Upłynęło sporo czasu, zanim do mnie dotarło, że nie ponosisz żadnej winy za to, co się stało. Czy przebaczysz mi, Claire?

Zacisnęła wargi.

- Jeśli nawet to zrobię - zaczęła łamiącym się głosem - co będzie następnym razem, gdy powstanie jakaś pozornie kompromitująca mnie sytuacja? Będziesz wpadał we wściekłość, gdy tylko uśmiechnę się do hotelowego chłopca lub cmoknę znajomego w policzek?

Alain zaklął pod nosem.

- Nie! - mruknął.

- Skąd mam mieć pewność? - pytała z uporem Claire. Ucałował żarliwie obie jej dłonie.

- Możesz mieć do mnie pełne zaufanie, bo udało mi się wreszcie uporać z przeszłością - oświadczył z przekonaniem w głosie. - Po twoim wyjściu pozbierałem sobie wszystkie fakty. Po to, aby wyciągnąć rodziców z kłopotów, rzuciłaś własną karierę. Jesteś dobra, lojalna i powszechnie lubiana. Zdałem sobie sprawę z tego, że nie potrafiłabyś uczynić niczego złego. Nie wiedziałaś o tym, iż Marcel jest żonaty. I nie spałaś z Dannym. Kiedy uprzytomniłem sobie to wszystko, musiałem cię odnaleźć i przeprosić. Bez względu na to, co zrobisz potem.

Na wargach Claire ukazał się lekki uśmiech.

- Jak mnie znalazłeś? - spytała.

Ujął w dłonie jej twarz i uśmiechnął się smutno.

- To było łatwe. Już wiem, że nigdy nie zawodzisz przyjaciół, gdy liczą na ciebie - odparł cichym głosem. - Och, Claire! Zawierzę ci mój honor, moją miłość i moje życie! I tak bardzo pragnę, abyś zrobiła to samo.

Wargi Alaina dotknęły włosów Claire i przesunęły się w stronę jej ust. Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła mocno. Z oddaniem.

- Zgoda - szepnęła. - Zrobię to samo.